



**20
20**

**lat.
zmian**

R A P O R T

**Kobiety
w Polsce
w okresie
transformacji
1989-2009**

**Anna
CZERWIŃSKA
Joanna
PIOTROWSKA**


**Women's Empowerment
Program Heinrich Böll Stiftung**

Fundacja Feminoteka

Warszawa 2009

Raport: 20 lat – 20 zmian. Kobiety w Polsce w okresie transformacji 1989-2009

Copyright © Fundacja Feminoteka, Warszawa 2009

 Wydanie raportu zostało sfinansowane przez Fundację H. Bölla Przedstawicielstwo w Polsce

Projekt graficzny: Teresa Oleszczuk
Redakcja: Anna Czerwińska, Joanna Piotrowska
Korekta: Iwona Stefańczyk
Opracowanie graficzne: Palebek

ISBN 978-83-62206-00-1

Wydawca:
FUNDACJA FEMINOTEKA
00-040 Warszawa,
ul. Warecka 8/91
tel./faks: 22/ 826 83 05
e-mail: info@feminoteka.pl
www.feminoteka.pl

Spis treści

1. WSTĘP	5
2. ZDROWIE REPRODUKCYJNE	
Krótka historia aborcji <i>Agata Chelstowska</i>	11
Ruch feministyczny powinien walczyć o światopoglądową neutralność państwa <i>Wywiad z prof. Barbarą Stanosz</i>	31
Oddzielić zdrowie od ideologii <i>Wywiad z Wandą Nowicką</i>	33
Poród po ludzku. Co się zmieniło od 1989 roku w opiece okołoporodowej w Polsce? <i>Wywiad z Anną Otffinowską</i> ...	36
3. EKONOMIA	
Praca, płaca i uprzedzenia, czyli rynek pracy z perspektywy genderowej <i>Bartłomiej Kozek</i>	39
Kobiety wykorzystały wiele szans transformacyjnych <i>Wywiad z prof. Ireną Wóycicką</i>	50
Nieopłacana praca kobiet to przyczyna nieszanowania naszych praw <i>Wywiad z Anną Mieszczanek</i>	58
W supermarkecie błyskawicznie zauważam, jakie są trendy na rynku pracy <i>Wywiad z Kingą Lohmann</i>	63
Walczą pielęgniarki, korzystają lekarze <i>Wywiad z Dorotą Gardias</i>	71
4. PRZEMOC	
Przemoc wobec kobiet po 1989 roku. <i>Alina Synakiewicz</i>	74
Przemoc jest rodzaju żeńskiego <i>Wywiad z Izabelą Jarugą-Nowacką</i>	91
Co się zmieniło w obszarze przeciwdziałania przemocy wobec kobiet przez ostatnie 20 lat? <i>Komentują: Renata Durda, Anita Kucharska-Dziedzic, Ewa Majewska, Halina Sobańska, Sylwia Spurek, Joanna Szurlej, Beata Zadumińska</i>	94
„Co” legalizować w prostytucji? O fundacji La Strada i różnym rozumieniu prostytucji <i>Wywiad z Teresą Oleszczuk</i> ..	105
Prawne uregulowanie prostytucji nie rozwiąże problemu handlu ludźmi <i>Wywiad ze Staną Buchowską</i>	112

5. POLITYKA

Barierą jest płęć. 20 lat kobiet w polityce <i>Magdalena Kicińska</i>	116
Kobiet w polityce dekady dwie <i>Mirella Panek</i>	142
Idźmy do przodu i wyprzedzajmy świadomość <i>Wywiad z Olgą Krzyżanowską</i>	150
Parytet – bohater 20-lecia <i>Joanna Piotrowska</i>	153

6. LGBTQ

Dwie dekady zmian: sytuacja lesbijek, biseksualistek, osób trans-, interseksualnych i queer w polskim społeczeństwie w latach 1989-2009 <i>Agnieszka Weseli</i>	163
Co się zmieniło w zakresie praw LGBTQ przez ostatnie 20 lat? <i>Komentuj: Robert Biedroń, Marzena Chińcz, Yga Kostrzewa, Anna Laszuk, Krzysztof Tomasik</i>	172

7. ZAKOŃCZENIE

Postówie Kazimiera Szczuka	180
Zamiast rekomendacji - Manifesta	186
Autorki i autorzy	188

1 Wstęp

20 lat – 20 zmian

„Nie umiem ocenić dwudziestolecia [międzywojennego – przyp. red.] jako okresu historycznego w aspekcie emancypacji kobiet. Wydaje się, że tak dobry potencjał, jaki miały na początku, w 1918 roku, nie został wykorzystany w pełni. W Polsce między 1918 a 1939 rokiem było od jednej do ośmiu kobiet w Sejmie! 8,8 proc. posłanek oraz 3,8 proc. senatorek. W mniej licznej Finlandii w 1917 roku było w parlamencie 19 kobiet. W całym dwudziestoleciu jedna kobieta była wiceministrem, ministrem nie była żadna (wbrew tytułowi filmu *Pani minister tańczy*). Płace kobiet były niższe od męskich o 37 proc. w 1930 roku, zaś o 38 proc. w 1938 roku. Na wszystkich polskich uczelniach wykładało pięć kobiet w stopniu profesora, zaś ogółem wykładało 68 kobiet¹. Wątpliwe sukcesy. Mizerne dokonania jak na dwadzieścia lat.” – napisała Bożena Umińska-Keff, podsumowując poprzednie wolne dwudziestolecie Polski – II RP, odzyskanie niepodległości i uzyskanie praw wyborczych przez Polki.²

90 lat po uzyskaniu przez kobiety w Polsce praw wyborczych, 20 lat po kolejnym odzyskaniu niepodległości, budowaniu III, a nawet IV RP, sytuacja kobiet w życiu publicznym jest w zasadzie porównywalna do tego, o czym pisała Umińska-Keff. Udział kobiet w parlamencie utrzymuje się stałym, około 20 proc., poziomie. Przez 20 lat nie została więc osiągnięta tzw. masa krytyczna – 30 proc. kobiet w parlamencie (według prof. Małgorzaty Fuszary to niezbędna liczba kobiet, aby można było mówić

¹ Dane z pracy mgr Sylwii Kozłowskiej *Rola i pozycja społeczna kobiety-inteligentki w II RP*, publikowanej w Internecie.

² Bożena Umińska-Keff, *Dom, kraj, polityka*, Wirtualne Muzeum Historii Kobiet, wystawa Pokolenia, www.feminoteka.pl/muzeum.

o realnym wpływie na podejmowanie przez niego decyzji). Choć jak pisze w niniejszym raporcie Mirella Panek: „Kobieta na czele rządu, Narodowego Banku Polskiego, jako Rzeczniczka Praw Obywatelskich czy wicemarszałkini Senatu, Przedwyborcza Koalicja Kobiet, kobiece komitety wyborcze, Partia Kobiet i wreszcie Kongres Kobiet i poważna dyskusja o parytetach. Czy jak na 20 lat wolności to mało?”.

W raporcie „20 lat – 20 zmian” staramy się odpowiedzieć na to pytanie. Czy przez ostatnich 20 lat udało nam się osiągnąć dużo, czy niewiele? Jakież zmiany? Jakież mamy sukcesy?

W raporcie skupiliśmy się przede wszystkim na zagadnieniach, które naszym zdaniem stanowią kamienie milowe, jeśli chodzi o 20 lat transformacji ustrojowej w Polsce z perspektywy kobiet. Wpłynęły na język debaty, na sytuację kobiet, na postrzeganie ich praw i ich miejsca w życiu społecznym, politycznym, gospodarczym i prywatnym. Dlatego właśnie aborcja, udział kobiet w polityce, przemoc wobec kobiet, feminizacja biedy to obszary, które stały się przedmiotem naszej analizy

Z okazji 20. rocznicy Okrągłego Stołu i przemian ustrojowych w Polsce powstało wiele publikacji próbujących dokonać bilansu i podsumowania 20 lat transformacji. Najważniejszy, z naszej perspektywy, jest raport przygotowany na Kongres Kobiet: „Kobiety dla Polski. Polska dla Kobiet. 20 lat transformacji 1989-2009”³⁾ składający się z tekstów i analiz ekspertek z poszczególnych obszarów problemowych: ekonomii, rynków kapitałowych, kultury i sztuki, przemocy, polityki, mediów, zdrowia, organizacji pozarządowych. Wszystko z perspektywy kobiet. Po takim raporcie trudno zaproponować coś nowego. Podjęliśmy jednak to wyzwanie.

W większości wypadków teksty do raportu „20 lat – 20 zmian” przygotowało nowe pokolenie działaczek feministycznych (w tym jeden autor i działacz), które bazowały głównie na istniejących już publikacjach i badaniach, rzadziej na własnych doświadczeniach. Dlatego między innymi artykuły zosta-

³ Raport *Kobiety dla Polski. Polska dla Kobiet. 20 lat transformacji 1989 – 2009*, red. Joanna Piotrowska, Warszawa 2009, cały raport na stronach: www.kongreskobiet.pl.

ły uzupełnione o wywiady i komentarze na temat ostatnich 20 lat. O najważniejsze zmiany minionych dwóch dekad pytamy działaczki organizacji kobiecych: autorki przemian, pierwszych kampanii dotyczących przemocy domowej, handlu ludźmi, nieodpłatnej pracy kobiet, kampanii dotyczących zdrowia kobiet, praw pracowniczych, polityczki. Nie sposób bowiem mówić o sytuacji kobiet w Polsce bez przedstawienia rozwoju ruchu kobiecego formującego się po 1989 roku. To organizacje kobiece, feministyczne akademiczki, pisarki, artystki i polityczki wytyczyły mapę problemów kobiet w Polsce, to one pierwsze poruszyły wszystkie, w wielu wypadkach nadal nierozwiązane kwestie. Dały nam pojęcia, nazwy, ustawodawstwo, dobre praktyki, stworzyły pole działania.

20 zmian

Od połowy lat 90. kobietom w Polsce udaje się wyjść, jak pisze Matynia, z „wygodzonych placów zabaw i przedszkoli, w których kobiety mogą robić, co chcą, ale nie awansować”. I wejść w sferę publiczną. Matynia podaje za przykład zdobycie: uniwersytetów (utworzenie Gender studies na wielu uniwersytetach), mediów, „dla których kobiety zaprojektowały strategie aktywnej obecności, pisząc, dyskutując, udomawiając feminizm”, kobiety które aktywnie zaistniały w sztuce i w średniej wielkości biznesie.⁴⁾

W „Societas Communitas”, półroczniku Instytutu Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego (nr.2(6)2008) zatytułowanym „Kobiety, mężczyźni, płęć”, w dyskusji otwierającej numer prof. Krystyna Słany wskazuje na ważną zmianę, jaka zaszła w nauce polskiej w ciągu ostatnich 20 lat: „Konsekwencją nowego poznania i wyjaśniania jest masa prac pisanych przez studentki i studentów. Tego 10 lat temu jeszcze nikt by się nie spodziewał. Popularność i chęć!!! pisania na tematy genderowe i feministyczne czy choćby uwzględnianie wagi rodzaju w badaniach młodych socjologów i socjolożek jest bezprecedensowe”⁵⁾.

⁴ E. Matynia, *Demokracja performatywna...*, j.w., s. 156-157.

⁵ *Societas Communitas nr2(6)2008*, Instytut Stosowanych Nauk Społecznych, UW, Warszawa 2008.

Początek feministycznej debaty w mediach datuje się na rok 1999, kiedy to w czerwcu Gazeta Wyborcza opublikowała prowokacyjny esej Agnieszki Graff „Patriarchat po seksmisji” analizujący naturę patriarchalnych rządów po komunizmie. „W ciągu następnych dwóch miesięcy ukazało się 13 artykułów polemicznych i kontrpolemicznych, co było bardzo zaskakujące” – ocenia Matynia⁶. W 2000 roku mamy do czynienia z kolejnym przelaniem debaty publicznej – kobiety wyszły na ulice! W 2000 roku odbyła się z okazji 8 marca pierwsza kobieca Manifa, demonstracja, która przez te kilka lat wpisała się w stały kalendarz imprez, nie tylko organizacji kobiecych, ale też mediów, które coraz odważniej i poważniej przedstawiają kwestie równouprawnienia kobiet i postulaty demonstrujących.

Osobnej analizy wymagałaby odpowiedź na pytanie, jak na zmianę świadomościową wpłynął proces akcesji Polski do Unii Europejskiej. Zmiany legislacyjne, dyskusje na temat praw kobiet, dyskryminacji, równouprawnienia i tolerancji na pewno poszerzyły horyzont pojęć i spraw, jakie poruszane są w debacie publicznej, nie zawsze już przez feministki. Samemu ruchowi kobiecemu przyniósł też wiele rozczarowań. Po akcesji do UE gros funduszy unijnych przeznaczonych na wyrównywanie szans spowodowało zaangażowanie się w działania na rzecz kobiet i przeciwdziałanie dyskryminacji ze względu na płeć organizacji i instytucji dotąd nie zajmujących się tą problematyką, nie wyróżniających jej w swoich celach statutowych czy we wcześniejszych inicjatywach. Kobiecte NGOs’y zostały zmuszone do konkurowania z lepiej przygotowanymi infrastrukturalnie instytucjami. Choć ich ekspercka wiedza na temat sytuacji kobiet w Polsce i na świecie, doświadczenie w prowadzeniu warsztatów, spotkań, debat, przeciwdziałaniu zjawisku dyskryminacji jest nieoceniona, to jednak w mniejszym stopniu organizacje te (zazwyczaj niewielkie) miały i nadal mają realną możliwość ubiegania się o środki unijne⁷.

⁶ E. Matynia, *Demokracja performatywna...*, j.w., s. 156.

⁷ Raport OŚKa 2005.

Jest jeszcze jedna droga, którą postanowiły pójść NGOs’y: tworzenie koalicji. W ostatnich latach zawiązały się trzy poważne środowiska reprezentujące interesy kobiet, mające na celu lobbowanie i monitoring procesów legislacyjnych, inicjowanie debaty publicznej: Polskie Lobby Kobiet, Obywatelskie Forum Kobiet i grupa zorganizowana wokół Kongresu Kobiet, która planuje rejestrację stowarzyszenia.

Jakość debaty publicznej zdecydowanie różni się teraz od tej, jaka dominowała w latach 90. Jak pisze Matynia: „W pierwszych latach transformacji istniała ogromna społeczno-kulturowa presja zarówno ze strony mężczyzn, jak i kobiet, żeby tę kwestię (gender) pomijać, pomniejszać, a nawet ośmieszać osoby próbujące ją podejmować”⁸. Badaczka zwraca także uwagę na to, że wtedy przede wszystkim nie było języka, w którym można by było mówić o prawach kobiet. 20 lat po 1989 roku ten język mamy. Szereg pojęć, które weszły do języka debaty publicznej, zawdzięczamy niezliczonym działaniom i publikacjom organizacji i środowisk kobiecych: prawa reprodukcyjne, przemoc wobec kobiet, parytety, feminizacja biedy, handel ludźmi, szklany sufit, samo pojęcie gender, herstoria, dyskryminacja, równy status, stereotypy etc. Wymieńmy problemy, które po raz pierwszy poruszył ruch kobiecy w Polsce: dyskryminacja na rynku pracy, przemoc w rodzinie, bieda kobiet, przymusowa prostytutka, seksizm w reklamie, skutki ustawy antyaborcyjnej, brak edukacji seksualnej, dominacja Kościoła katolickiego w debacie publicznej i polityce, prawa pracownicze kobiet, zrównanie wieku emerytalnego kobiet i mężczyzn, nieodpłatna praca kobiet, przemoc seksualna: gwałt i molestowanie seksualne, partycypacja polityczna kobiet, nierówność płac, stan opieki okołoporodowej, etc. Nie sposób sobie wyobrazić, że tego nie było. Że nikt tych pojęć nie używał, nikt nie nazywał zjawisk dotyczących połowy populacji. Odczarowany też został wizerunek feministki. W ostatnich tygodniach wypowiedź konserwatywnego Rzecznika Praw Obywatelskich o tym, że „nie lubi feministek, bo to kobiety niespełnione”, spotkała się z gwałtowną krytyką pły-

⁸ E. Matynia, *Demokracja performatywna*, j.w., s. 143.

nącą od mediów i polityków z każdej strony sceny politycznej. To najwyraźniej pokazuje, ile przez 20 lat istnienia ruch kobiecy i feministyczny zyskał, ile zmienił.

Podobnie jak ruch LGBTQ. Jak mówi Yga Kostrzewa, działaczka Lambdy: „Zmieniło się wszystko albo prawie wszystko. 20 lat temu nie zajmowano się tą tematyką na poważnie: nie było debat, organizacji, kampanii społecznych, artykułów w prasie, programów w telewizji z udziałem lesbijek, gejów czy osób transseksualnych, parad i marszów równości. Nie było otwartych publicznych osób, które mówiłyby o sobie, że są homo czy biseksualne. Nie było miejsc spotkań lub były one ukryte. Politycy nie zajmowali się w ogóle tą tematyką”.

Rekomendacje na przyszłe 20-lecie zamykają się w tym, co powiedziała w wywiadzie Wanda Nowicka, działaczka na rzecz praw kobiet, prezeska Federacji na Rzecz Kobiet i Planowania Rodziny: „Potrzebne są rewolucyjne zmiany na wielu poziomach. Najpierw trzeba zmienić prawo. Następnie wprowadzić konsekwentną politykę respektowania praw reprodukcyjnych. To wymaga oddzielenia państwa od Kościoła, zdrowia od ideologii. Dalej, nasz rząd powinien zacząć przestrzegać ustaw krajowych i międzynarodowych konwencji, które podpisał. Mówię tu na przykład o konwencjach z Kairu, Pekinu, o wszystkich konwencjach ONZ, w tym Komitetu Praw Człowieka, CEDAW, czy o zobowiązaniach wobec Rady Europy, w szczególności o wyrokach Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Polska te konwencje konsekwentnie ignoruje. Politycy powinni nareszcie zacząć spełniać oczekiwania społeczne. Aby zaszły te zmiany, potrzeba mocnego ruchu kobiecego”.

Nasz raport oczywiście nie wyczerpuje tematu, ale może stać się inspiracją, przyczynkiem do kolejnych publikacji: cyklu wywiadów z działaczkami organizacji pozarządowych, historii ruchu kobiecego w Polsce, której bardzo brakuje, a także polemik, komentarzy, uzupełnień. Do czego serdecznie zapraszamy.

*Anna Czerwińska
Joanna Piotrowska*

2 Zdrowie reprodukcyjne

Krótką historią aborcji Agata Chełstowska

W ciągu dwóch dekad, które upłynęły od polskiego przełomu demokratycznego, w obszarze zdrowia kobiet wiele się zmieniło. Jedną z najważniejszych zmian jest wejście w życie restrykcyjnej ustawy antyaborcyjnej, które wpłynęło nie tylko na zmiany w obszarze zdrowia reprodukcyjnego, ale też na wszelkie inne sfery życia społecznego Polek. Przełom polityczny, który miał miejsce na początku lat 90., okazał się także przełomem kulturowym i początkiem nowego nastawienia polskich władz do spraw kobiet. W ciągu ostatnich 20 lat kolejne polskie rządy stopniowo ograniczały prawa reprodukcyjne kobiet i traktowały je jako obszar politycznej gry.

Nieprzestrzegane prawo

Inicjatywa ograniczenia dostępności zabiegu przerywania ciąży była jedną z pierwszych inicjatyw ustawodawczych, którymi zajął się nowy parlament po pierwszych wolnych wyborach. Początkowo rozważano bardzo restrykcyjny kształt ustawy, wedle którego tylko zagrożenie zdrowia i życia kobiety mogłoby być powodem do aborcji, a zarówno lekarzowi, jak i kobiecie groziłyby kary więzienia. W 1993 roku przyjęto projekt dopuszczający jeszcze kilka innych możliwości przerwania ciąży i brak kary dla kobiety¹. Oprócz ustaw, ważne są też pozaustawowe elemen-

¹ Ustawa z dnia 7 stycznia 1993 r. o planowaniu rodziny, o ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży, Dz. U. 1993, nr. 17, poz. 78 z późniejszymi zmianami z 1993 r., Dz. U. Nr 17, poz. 78; z 1995 r., Nr 66, poz. 334, z 1996 r., Nr 139, poz. 646, z 1997 r. Nr 141, poz. 943, Nr 157, poz. 1040 i z 1999 r. Nr 5, poz. 32, dalej nazywana ustawą.

ty polityki rządu: rozporządzenia, atmosfera wokół zagadnień reprodukcji, sposób, w jaki politycy wypowiadają się o prawach reprodukcyjnych i o kobietach w ogóle.

Obowiązująca dziś ustawa regulująca dostępność aborcji dopuszcza legalny zabieg przerwania ciąży w trzech przypadkach:

1. jeżeli ciąża stanowi zagrożenie dla życia lub zdrowia kobiety
2. jeżeli badania wykażą, że płód jest ciężko i nieodwracalnie upośledzony, lub
3. jeżeli istnieje uzasadnione podejrzenie, że ciąża jest wynikiem czynu zabronionego (art. 4a, ust. 1)².

Taki kształt ustawy regulującej dostępność zabiegu przerwania ciąży jest stosunkowo nowy. Od 1956 do 1993 roku aborcja była w Polsce zabiegiem ogólnodostępnym. Prawo dotyczące aborcji zmieniło się bezpośrednio po przełomie politycznym 1989 roku. Od 1993 roku ustawa obowiązuje prawie bez zmian, z krótką przerwą w roku 1996, kiedy została poszerzona o przepis, który pozwalał na uwzględnienie ciężkiej sytuacji życiowej kobiety. Liberalizacja została szybko cofnięta: w 1997 roku Trybunał Konstytucyjny wydał orzeczenie, wskutek którego trudna sytuacja osobista lub ciężkie warunki życiowe (tzw. „względy społeczne”) przestały być uzasadnieniem dla legalnego zabiegu przerwania ciąży³.

W praktyce restrykcyjna ustawa nie jest przestrzegana. Z powodu presji wywieranej na lekarzy i kobiety, które pragną przerwać ciążę, lekarze unikają wypisywania zaświadczeń pozwalających na zabieg przerwania ciąży, odmawiają wykonania go, utrudniają dostęp do badań prenatalnych lub nie udostępniają ich wyników, a także obawiają się leczyć chore kobiety, jeżeli leczenie mogłoby uszkodzić płód. Na atmosferę strachu wokół sprawy aborcji składają się wypowiedzi polityków (Marek Jurek:

² Ibidem.

³ „Art. 4a ust. 1 pkt 4 ustawy został przez Trybunał Konstytucyjny w orzeczeniu z dnia 28 V 1997 r. uznany za sprzeczny z konstytucją i utracił moc z dniem 23 XII 1997 r. (Dz.U. Nr 157, poz. 1040)”; źródło: Ustawa z dnia 7 stycznia 1993 r. o planowaniu rodziny, o ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży, Dz.U. 1993, nr.17, poz.78 z późniejszymi zmianami.

„aborcja jest najbardziej brutalną formą przemocy domowej”⁴), ton, w jakim wypowiadają się na ten temat księża (arcybiskup Michalik: „szatan promuje aborcję”⁵), opisywane przez prasę przypadki aresztowań lekarzy (np. ginekolożka z Żyrardowa zatrzymana w roku 2008) oraz sposób, w jaki temat ten jest traktowany przez media (np. artykuły w „Gościu Niedzielnym” skierowane przeciwko Alicji Tysiąc, w których została porównana do zbrodniarzy hitlerowskich). Odstraszący wpływ ustawy na dostępność usług medycznych nie określonych w ustawie nazywamy „chilling effect”.

Wyegzekwowanie przez kobietę legalnego zabiegu przerwania ciąży jest w Polsce bardzo trudne, jeżeli nie niemożliwe. Zdarza się, że kobieta nie uzyskuje świadczenia medycznego, pomimo że wedle ustawy jest do tego upoważniona. Tak było na przykład w przypadku Alicji Tysiąc. **Rządowe raporty nie uwzględniają ani jednego przypadku śmierci wskutek nielegalnej aborcji albo wskutek zaniechania lekarzy, choć odnotowują je organizacje pozarządowe (Federacja na Rzecz Kobiet i Planowania Rodziny) i media.**

Na skutek niedostępności legalnych zabiegów usługi związane z przerywaniem ciąży przeniosły się do nielegalnego sektora prywatnego („podziemia”), wymykając się wszelkiej kontroli zarówno jeśli chodzi o cenę tych usług, jak i o ich jakość. Organizacje pozarządowe oceniają wielkość podziemia na 100.000 do 190.000 zabiegów rocznie.⁶ Są to aborcje farmakologiczne lub chirurgiczne. Ich cena waha się od 1 000 złotych za tabletki i do 2.500 złotych za zabieg⁷. Sprawia to, że dostęp do aborcji jest nierówny: bardzo utrudniony dla kobiet biednych lub średnio zamożnych, mieszkających na wsi i w mniejszych miastach; łatwiejszy dla kobiet zamożnych, z dużych miast. Rozwija się tzw.

⁴ *Życie to nie abstrakt*, Gazeta Wyborcza, 05.11.2007.

⁵ *Abp Michalik: szatan promuje aborcję i eutanazję*, Gazeta Wyborcza, 02.03.2008, <http://wiadomosci.gazeta.pl/Wiadomosci/1,80324,4978946.html>.

⁶ *Prawa reprodukcyjne w Polsce. Skutki ustawy antyaborcyjnej. Raport 2007*, praca zbiorowa pod redakcją Wandy Nowickiej, Warszawa 2007, s. 27-28.

⁷ Ibidem, s. 26

„turystyka aborcyjna”, czyli wyjazdy za granicę w celu przerwania ciąży.⁸⁾

Zgodnie z prawem, w wypadku nielegalnego przerwania ciąży kobieta nie ponosi odpowiedzialności karnej. Ukarany może zostać każdy, kto pomaga jej dokonać aborcji, to znaczy lekarz dokonujący zabiegu oraz osoby, które pomagają kobiecie w inny sposób, na przykład pożyczając pieniądze na zabieg.⁹⁾ Rządowy raport podaje bardzo niskie liczby wykrytych „przestępstw przeciwko życiu”, czyli przypadków nielegalnej aborcji. Liczby pozostają na poziomie kilkudziesięciu, maksymalnie 200 takich przypadków rocznie.¹⁰⁾ Porównując te liczby z szacowaną liczbą nielegalnych zabiegów (około 100 000), można dojść do wniosku, że pomimo istnienia konkretnych przepisów prawa karnego, prokuratura nie wykazuje chęci wykrywania przestępstwa łamania ustawy antyaborcyjnej i aresztowania lekarzy i lekarek, którzy jej nie przestrzegają. To skłania do refleksji nad tym, jaka jest rola ustawy – czy wyłącznie symboliczna?

Ustawa regulująca dopuszczalność przerywania ciąży zawiera postanowienie, w myśl którego państwo zobowiązane jest uczynić wszystko, aby aborcje nie były potrzebne: zapewnić edukację seksualną, refundowaną antykoncepcję, pomoc dla matek. Raport ONZ o zdrowiu Polek pozwala zorientować się, że zakaz aborcji nie wiąże się w Polsce z wysokim poziomem wiedzy o zapobieganiu ciąży ani z wysokim poziomem używania nowoczesnej antykoncepcji. Według badań europejskich antykoncepcję hormonalną stosuje średnio 65 proc. mieszkanki UE i tylko około 20 proc. Polek. Pod tym względem zajmujemy ostatnie miejsce w Europie.¹¹⁾

⁸ Ibidem, s. 28.

⁹ Ibidem, s. 29.

¹⁰ Sprawozdanie Rady Ministrów z realizacji w roku 2007 ustawy z dnia 7 stycznia 1993 r. o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży oraz skutkach jej stosowania. http://www.federa.org.pl/dokumenty/spr_ust_planrodzi2006_2007.pdf.

¹¹ Zdrowie kobiet w wieku prokreacyjnym 15–49. Polska 2006, Program Narodów Zjednoczonych ds. Rozwoju, Warszawa 2007.

Legalne zabiegi przerwania ciąży – z raportów rządowych

Pomimo że rządowe raporty na temat realizacji ustawy ukazują zaledwie ułamek zjawiska, warto je przeanalizować. Liczba legalnych aborcji ze względu na zagrożenie życia lub zdrowia kobiety zmalała w ciągu 14 lat (1993 do 2007) z 736 do 37, czyli o 95 proc..¹²⁾ Powodem może być coraz mocniejszy opór środowiska medycznego przed wykonywaniem legalnych aborcji. Powody tego są różnorakie: jednym z nich może być presja opinii społecznej i mediów na lekarzy, innym – obawa lekarzy i lekarek, że wykonanie legalnej aborcji wiąże się z ryzykiem szantażu lub oskarżeń (kwestionowanie zasadności zabiegu), a w konsekwencji z ryzykiem kary (kara więzienia do 3 lat, późna ciąży – do 8 lat). Sposobem na uniknięcie tej niebezpiecznej sytuacji może być wykonanie zabiegu w ramach praktyki prywatnej, w sposób, który nie pozostawia dowodów i pola do ewentualnego szantażu.

Jeżeli liczba aborcji ze względu na zagrożenie życia lub zdrowia kobiety zmalała w ciągu 14 lat o 95 proc., to pojawia się pytanie, czy kobietom rzadziej zdarzają się patologiczne ciąże, czy też znajdują inne sposoby na przerwanie ich i ochronę zdrowia?

Zaskakuje niska liczba legalnych aborcji wykonanych ze względu na uzasadnione podejrzenie czynu zabronionego: w 2005 roku wykonano trzy legalne zabiegi usunięcia ciąży powstałej w wyniku gwałtu, kazirodztwa lub współżycia z nieletnią. Z oficjalnych raportów policyjnych (które obejmują tylko gwałty zgłoszone) wynika, że w roku 2005 zgłoszono 1773 gwałty, w tym 214 grupowych¹³⁾. Określenie „czyn zabroniony” dotyczy nie tylko gwałtu i gwałtu małżeńskiego, ale też: czynności seksualnej z osobą bezradną lub niepełnosprawną (art. 198 kk), czynności seksualnej z dzieckiem, które nie ukończyło 15 lat (art. 200 kk), kazirodztwa (art. 201 kk), nadużycia stosunku zależności (art. 203 kk), zmuszania do prostytucji (art. 203 kk), handlu ludźmi w celu uprawiania prostytucji za granicą (art. 204 kk).

¹² Sprawozdanie Rady Ministrów z realizacji w roku 2007 ustawy z dnia 7 stycznia 1993 r. o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży oraz skutkach jej stosowania, j.w.

¹³ Źródło: Statystyki policji na rok 2005, www.policja.pl.

Równie ważne jak to, jakie sytuacje uznano za wystarczający powód do aborcji, jest to, jakie są wymagania formalne, które musi spełnić kobieta ubiegająca się o legalny zabieg. Ma to znaczący wpływ na realne szanse uzyskania zabiegu i dostarcza informacji o intencjach ustawodawców:

► w przypadku względów medycznych trzech lekarzy musi potwierdzić, że ciąża zagraża życiu lub poważnie zagraża zdrowiu kobiety w ciąży

► w przypadku względów prawnych prokurator musi potwierdzić, że istnieje uzasadnione podejrzenie, że ciąża powstała w wyniku czynu zabronionego

► w wypadku wad płodu dwóch lekarzy musi potwierdzić, że wyniki badań prenatalnych wskazują na poważne i nieodwracalne wady płodu

Ustawa zakładała też, że „organy administracji rządowej oraz samorządu terytorialnego (...) są zobowiązane zapewnić obywatelom swobodny dostęp do informacji i badań prenatalnych” oraz „metod i środków służących dla świadomej prokreacji”¹⁴.

Warto zwrócić uwagę na liczbę aborcji dokonanych ze względu na ciężką sytuację materialną kobiety. Od 1993 roku wynosi ona co roku 0, oprócz 1997 roku, kiedy nastąpiła krótka liberalizacja ustawy.¹⁵ To oznacza, że kobiety żyjące w ciężkich warunkach lub w biedzie między 1993 a 2009 rokiem musiały albo dokonać zabiegu w podziemiu aborcyjnym, albo po prostu rodzić nieplanowane dzieci, na których wychowanie nie miały środków, powiększając ubóstwo swojej rodziny.

Jak doszło do zmiany ustawy?

Jeszcze w czasie kadencji rządu komunistycznego powstał pierwszy projekt ustawy antyaborcyjnej, która zakazywała abor-

¹⁴ Ustawa z dnia 7 stycznia 1993 r. o planowaniu rodziny, o ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży, Dz. U. 1993, nr.17, poz.78 z późniejszymi zmianami z 1993 r., Dz.U. Nr 17, poz. 78; z 1995 r., Nr 66, poz. 334, z 1996 r., Nr 139, poz. 646, z 1997 r. Nr 141, poz. 943, Nr 157, poz. 1040 i z 1999 r. Nr 5, poz. 32.

¹⁵ Sprawozdanie Rady Ministrów z realizacji w roku 2007 ustawy z dnia 7 stycznia 1993 r. o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży oraz skutkach jej stosowania, j.w.

cji z jakichkolwiek względów oraz przewidywała karę więzienia do trzech lat zarówno dla kobiety, jak i dla osoby, która przeprowadziła zabieg. „W marcu 1989 postowie z Polskiego Związku Katolicko-Społecznego złożyli do łaski marszałkowskiej projekt ustawy, zakazujący aborcji i postulujący jej karalność, podpisany przez 78 posłów. W przygotowaniu tego projektu uczestniczyli eksperci Episkopatu Polski do spraw rodziny”¹⁶). Uchwalenie tej ustawy nie powiodło się, a wkrótce potem odbyły się pierwsze demokratyczne wybory. Po wyborczym zwycięstwie Solidarności antyaborcyjna kampania zaczęła się na nowo. Episkopat naciskał na parlamentarzystów, aby zajęli się tą kwestią.

Czy było to zgodne z pragnieniami obywateli i obywaterek? W momencie pierwszych wyborów parlamentarnych po przełomie demokratycznym zdecydowana większość społeczeństwa opowiadała się za prawną dopuszczalnością przerywania ciąży: trzy czwarte respondentów (75 proc.) było za. Gdyby w 1989 roku odbyło się powszechne referendum, połowa (52,8 proc.) społeczeństwa opowiedziałaby się za dopuszczalnością aborcji¹⁷). Dwadzieścia lat temu ogromna większość społeczeństwa opowiadała się za prawną dopuszczalnością aborcji i należało przypuszczać, że tak zagłosowałaby w referendum.

Niezwykle interesujący jest fakt, że w 1989 roku badacze CBOS uznali, że warto spytać respondentów i respondentki, kto według nich powinien mieć prawo do głosowania w referendum na temat przerywania ciąży. Prawie połowa pytanym (46 proc.) odpowiedziała, że w głosowaniu powinny wziąć udział tylko kobiety (!). Pytanie o to, kto powinien głosować w referendum, zadano w historii badań CBOS-u tylko raz.

Polityka „małych kroków”

Podczas gdy parlament pracował nad uchwaleniem nowej ustawy, instytucje państwowe rozpoczęły politykę „małych kroków”, która stopniowo ograniczała dostępność aborcji.

¹⁶ *Polityka i Aborcja*, praca zbiorowa, pod red. Mirosława Chałubińskiego, Warszawa 1994., s.135.

¹⁷ CBOS, *Komunikaty z badań*, 1989.

W 1990 roku Ministerstwo Zdrowia i Polityki Społecznej wydało dwa rozporządzenia, na mocy których:

- ▶kobieta, która chciała przerwać ciążę, musiała przejść konsultacje u trzech lekarzy i psychologa,
- ▶czas na aborcję ze względów społecznych został ograniczony do 12 tygodni,
- ▶koszt aborcji nie był już pokrywany przez ubezpieczenie społeczne, kobieta musiała płacić za zabieg i hospitalizację,
- ▶wprowadzono „klauzulę sumienia” dla lekarzy, to znaczy lekarz miał prawo odmówić wykonania zabiegu, jeżeli było to sprzeczne z jego lub jej poglądami.

Rozporządzenia te spotkały się ze sprzeciwem Rzecznika Praw Obywatelskich, odrzuconym przez Trybunał Konstytucyjny i ministerstwo.

W tym samym roku odbył się II zjazd Solidarności, który poparł restrykcyjny projekt ustawy antyaborcyjnej. Moment wykluczenia kobiet i odsunięcia ich od władzy w obozie zwycięskiej opozycji opisuje amerykańska badaczka Shana Penn w książce *Podziemie kobiet*: „W maju 1990 roku odbył się II Krajowy Zjazd Solidarności. Kobiety stanowiły 10 procent delegatów, choć w szeregach członkowskich była ich połowa. Zjazd przyjął rezolucję w sprawie ochrony prawnej nienarodzonych. Komisja Kobiet zaprotestowała. Stwierdziła, że delegaci nie mają do tego prawa, bo nikt nie skonsultował rezolucji z kobietami. »Twierdziłyśmy, że sprawy aborcji nie powinny regulować przepisy prawa karnego. Uważałyśmy, że przede wszystkim powinny o niej decydować kobiety«” – oznajmiła Krystyna Politch z Wrocławia, współorganizatorka Komisji Kobiet. (...) »Komisja Kobiet wypowiadała się wielokrotnie przeciwko zakazowi aborcji. Doprowadziło to do jej delegalizacji“ (...) – wspomina Małgorzata Tarasiewicz. Komisja została rozwiązana wiosną 1991 roku”¹⁸).

W tym czasie w komisjach sejmowych toczyły się prace nad kolejnymi projektami ustawy i dyskusje na temat warunków dopuszczalności legalnej aborcji i kwestii karalności nielegalnych zabiegów.

¹⁸ Shana Penn, *Podziemie kobiet*, Rosner i Wspólnicy, Warszawa 2003, s. 294, 295.

Kodeks Etyki Lekarskiej

W grudniu 1991 roku Najwyższa Izba Lekarska ustanowiła nowy Kodeks Etyki Lekarskiej, który:

- ▶zakazywał lekarzom przerywania ciąży z powodów innych niż zagrożenie życia lub zdrowia kobiety lub z powodu przestępstwa;
- ▶wady rozwoju płodu ani ciężka sytuacja kobiety nie znalazły się pośród dopuszczonych powodów do aborcji;
- ▶Kodeks zawierał rozszerzoną klauzulę sumienia: lekarze mieli prawo odmówić wykonania zabiegu sztucznego zapłodnienia.

Kodeks był krytykowany przez lekarzy i prawników, którzy zwracali uwagę na fakt, że jest on bardziej rygorystyczny niż prawo państwowe, co może powodować sytuację, w której lekarz działający w ramach obowiązującego prawa złamie Kodeks Etyki. Co więcej, taka formuła Kodeksu uniemożliwiała kobietom korzystanie z prawa do zabiegu zagwarantowanego przez ustawodawcę w wypadkach wad płodu lub ciężkich warunków życiowych. Ta wątpliwość, przedstawiona przez RPO Trybunałowi Konstytucyjnemu, została odrzucona przez Trybunał w 1992 roku. Do wyroku dodano sugestię, aby parlament zajął się tymi rozbieżnościami.

Wobec konfliktu między prawem państwowym a Kodeksem Etyki Lekarskiej wielu lekarzy odmawiało wykonywania legalnych aborcji w obawie przed konsekwencjami zawodowymi. Był to początek trwającej do dziś sytuacji, w której z powodu pozaprawnych mechanizmów (np. odmowy lekarzy) uzyskanie dostępu do zabiegu przerywania ciąży jest o wiele trudniejsze niż zakłada prawo.

W odpowiedzi na tę sytuację Rzecznik Praw Obywatelskich raz jeszcze zaapelował do Trybunału, argumentując, że łamane są zasady państwa prawa. W marcu 1993 roku Trybunał wydał więc wyrok zakazujący karania lekarza, który przeprowadzi legalny, choć niezgodny z nowym Kodeksem Etyki Lekarskiej zabieg przerywania ciąży (wyrok nie wpłynął znacząco na poprawę dostępności legalnej aborcji).

RAPORT

Trzy projekty ustawy

Od początku lat 90. w parlamencie trwały prace nad nową ustawą regulującą dostępność zabiegu przerwania ciąży. Współzawodniczyły ze sobą trzy projekty. W końcu w 1993 roku uchwalono ustawę obowiązującą do dziś. Jakie warianty ustawy rozważano?

W 1991 roku Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe przedstawiło projekt bardzo restrykcyjnej ustawy, w myśl której przerwanie ciąży miało być karane, z wyjątkiem takich zabiegów, które ratowałyby życie kobiety. We wszystkich innych wypadkach lekarz zagrożony byłby karą do dwóch lat więzienia. Kara groziła też kobiecie, która sama przerwałaby swoją ciążę, a także każdej innej osobie, która przyczyniłaby się do uszkodzenia płodu lub przerwania ciąży.

Drugi projekt, przedstawiony w 1992 przez inną grupę parlamentarną, był znacznie bardziej umiarkowany: ustanawiał aborcję jako ostateczny środek regulacji urodzeń, zakładał szeroką dostępność antykoncepcji i edukacji seksualnej oraz regulował kwestie związane z nowymi technologiami reprodukcyjnymi.

Trzecią propozycją było narodowe referendum w sprawie dopuszczalności aborcji.

Drugi i trzeci projekt zostały odrzucone, zaś projekt ZChN-u skierowano do specjalnej komisji.

Komitet Bujaka

W listopadzie 1992 z inicjatywy Parlamentarnej Grupy Kobiet złożono projekt przeprowadzenia referendum, podpisany przez 119 posłów. Również w listopadzie powstał Społeczny Komitet na Rzecz Referendum w sprawie Karalności Przerwywania Ciąży, nazywany czasem „Komitetem Bujaka” od zaangażowania tego opozycyjnego działacza. Pracę Komitetu koordynowała Barbara Labuda, przewodnicząca Parlamentarnej Grupy Kobiet. W sumie pod petycją Komitetu podpisało się 1,3 miliona Polek i Polaków. Rząd zlekceważył ten ruch społeczny i postulat przeprowadzenia referendum.

Bardzo ciekawa jest kwestia referendum w badaniach CBOSu. Pytania o to, jak respondenci głosowaliby w referendum i czy

warto je robić, zadawano jedynie w latach 1989-1992. W 1993 roku stało się jasne, że referendum się nie odbędzie. Spadające poparcie dla pomysłu zorganizowania referendum (z 76 proc. w 1991 do 57 proc. pod koniec 1992 roku) może być, zdaniem badaczy CBOS-u, związane ze „zdecydowaniem przeciwnym takiemu rozwiązaniu stanowiskiem Kościoła”. Badacze wspominają o liście biskupów z 1992 roku, w którym hierarchowie wyrazili „zdecydowany sprzeciw wobec referendum”.

Ustawę antyaborcyjną, która obowiązuje do dziś, Sejm przegłosował w 1993 roku. W 1996 została, na krótki czas, zmieniona i dopuszczała legalną aborcję z powodu ciężkiej sytuacji materialnej kobiety („względy społeczne”). W 1997 roku Trybunał Konstytucyjny orzekł jednak, że ustawa liberalizująca z 1996 roku jest sprzeczna z Konstytucją, i względy społeczne znowu nie były brane pod uwagę. Stało się to tuż przed pielgrzymką papieża Jana Pawła II do Polski.

Zapytajmy kobiety

Chcę tu omówić szczegółowo treść jednego, wyjątkowego Komunikatu z badań CBOS, z października 1993 roku. W lipcu owego roku CBOS, we współpracy z Cambridge University, przeprowadził badania opinii na próbie składającej się wyłącznie z kobiet („Kobiety'93”, komunikat „Społeczne konsekwencje ustawy o warunkach dopuszczalności przerywania ciąży”). Ograniczenie respondentek wyłącznie do kobiet badacze uzasadnili następująco: „Powszechnie przyjmuje się, że konsekwencje wynikające z realizacji tzw. »ustawy antyaborcyjnej« ponoszą przede wszystkim kobiety. A zatem, co one właśnie sądzą o skutkach społecznych tych regulacji prawnych?”.

Dziś, w 2009 roku, to przekonanie nie jest już tak powszechne ani oczywiste. Uznaje się za normalne, że najczęściej na temat aborcji wypowiadają się politycy, księża, lekarze, zaś najrzadziej do głosu dopuszczane są kobiety. CBOS nie powtórzył też skierowanych wyłącznie do kobiet badań na temat aborcji na przykład w 2007 roku, kiedy Sejm głosował nad nowelizacją konstytucji. Słowem, przekonanie, że należy wystuchać, co mają do powie-

dzienia na temat aborcji kobiety jako oddzielna grupa społeczna, jest dziś mniej rozpowszechnione, niż w 1993 roku.

W 1993 roku zarówno dla badaczy, jak i dla większości kobiet było jasne, że nowa ustawa antyaborcyjna przyczyni się do pogorszenia ich zdrowia reprodukcyjnego, że pisana jest głównie w celu ograniczenia legalnych aborcji (zapobiegania „wybiegom” kobiet) i że z jej powodu kobiety zaczęły obawiać się o swoje życie i zdrowie. Badacze mieli też wrażenie, że tekst ustawy „i jej interpretacja” wywołują w kobietach poczucie „bezsilności” wobec tego prawa.

W sondażu pytano kobiety o to, jakie będą ich zdaniem konsekwencje nowej ustawy. Po pierwsze, prawie wszystkie respondentki (80 proc.) były przekonane, że „pogorszy się sytuacja materialna wielu rodzin”. Niewiele mniej kobiet (72 proc.) przewidywało pogłębienie się kontrastów społecznych.

Od momentu wprowadzenia ustawy antyaborcyjnej w 1993 roku liczba zwolenników prawa do aborcji systematycznie malała, a przeciwników rosta. Z początku zwolennicy byli w dużej przewadze (w 1989 roku 75 proc. do 19 proc.). Z czasem liczba przeciwników i zwolenników zbliżała się do siebie, aż w 2006 po raz pierwszy przeciwników prawa do przerywania ciąży było więcej niż zwolenników. Od czasu wprowadzenia ustawy poglądy obywateli są coraz bardziej zbieżne z tym, co słyszą w mediach i w kościele, harmonizują z nową rzeczywistością prawną. Podobnie wygląda sprawa zapłodnienia pozaustrojowego: po kilku miesiącach politycznej batalii o ustawodawstwo regulujące *in vitro* badania opinii pokazały, że poparcie społeczeństwa dla tej metody zmalało wskutek wypowiedzi polityków i duchownych.

Walka o język

Język, w którym Trybunał Konstytucyjny wyraził wyrok dotyczący ustawy antyaborcyjnej, doczekał się oddzielnego opracowania. Janina Holc analizuje wyrok Trybunału, dowodząc, że ustanawia on płód jako obywatela, któremu przysługują okre-

ślone prawa¹⁹). Trybunał orzekł, że względy społeczne nie są wystarczającym powodem dla legalnej aborcji, ponieważ kolidują z prawami płodu.

Jest to część większego fenomenu, jakim jest mówienie o „dzieciach nienarodzonych” w kategorii „mniejszości”, której prawa człowieka są łamane. Niektóre prawicowe media używają też w odniesieniu do aborcji terminów „ludobójstwo” czy „holocaust”, zawłaszczając terminy historyczne.

Na początku lat 90. rozpoczęła się „walka o język”. Język, jakim mówi się o aborcji, jest niemal równie ważny, jak ustawy, które określają jej dostępność. Język, jakiego używają instytucje rządowe i parlamentarzyści, decyduje o tym, w jaki sposób interpretuje się przepisy. Język i obrazy, których używają media w swoich przekazach, silnie kształtują opinię publiczną²⁰. W przypadku aborcji język jest też narzędziem ideologicznej i psychologicznej walki; po tym, jakiego języka ktoś używa, można poznać, po której stronie sporu prawdopodobnie się opowiada.

Jeszcze przed przełomem 1989 roku zarysowały się wyraźnie dwa sposoby mówienia o aborcji. Zwolennicy zakazu odwoływali się do wartości chrześcijańskich i ochrony płodu („dziecka poczętego”), zrównywali aborcję z morderstwem, prezentowali siebie jako przedstawicieli wartości rodzinnych i „kultury życia”, a przeciwników jako reprezentantów „cywilizacji śmierci”. Przeciwnicy ustawy odwoływali się do prawa kobiety do decydowaniu o swoim życiu, racjonalności planowania rodziny, używali pojęć takich jak „decyzja”, „odpowiedzialność”, „zdrowie”, „mniejsze zło”, „życiowe dramaty”, odwoływali się do trudnych realiów życia i życiowych konieczności. O ile przeciwnicy prawa do aborcji często powołują się na autorytet papieża (lub szerzej Kościoła lub tradycji), zwolennicy powołują się raczej na wartość

¹⁹ J. P. Holc, *The Purest Democrat. Fetal Citizenship and Subjectivity in the Construction of Democracy in Poland*, w: „Journal of Women in the Culture and Society”, vol. 29, no. 3, 2004, s. 755 – 780.

²⁰ W tej części raportu analizuję na równi użycie tekstu i obrazu, obydwie formy przekazu traktując jako „teksty kultury”.

praw człowieka. Obydwe strony opierają się czasem w swej retoryce na autorytecie nauki.

Wnikliwe analizy debat sejmowych i senackich znaleźć można w tekstach prof. Małgorzaty Fuszary w książce *Polityka i Aborcja*²¹, oraz w tekstach Agnieszki Graff²² i Kazimierzy Szczuki²³. Prof. Fuszara opisuje kontrast między językiem demonstracji – wypowiedziami organizacji kobiecych i demonstrantek (jedno z haseł: „Mój brzuch moja sprawa”) a paternalistycznymi wypowiedziami posłów i senatorów (jeden z senatorów: *Mówienie „mój brzuch moja sprawa” jest nieeleganckie i damy tak nie mówią*; senator Bilicki: *Jestem przekonany, że ogromna większość kobiet przyjmie ustawę z wdzięcznością, kiedy zobaczy jak wiele dobra ona przynosi*).

Agnieszka Graff w książce *Świat bez kobiet* nazywa proces zawłaszczania języka, który obserwowano w latach 90., „przegraną wojną o język”.

„W Polsce uprawomocnił się taki sposób myślenia, mówienia i wartościowania w kwestii aborcji, który ma rację bytu wyłącznie na gruncie religijnym. W ciągu ostatnich kilku lat z języka potocznego praktycznie znikły takie słowa jak »płód« i »ciąża«. Ich miejsce zajęły »dzieci nienarodzone« i »ochrona życia poczętego«. Aborcję nazywa się »zabijaniem«, a kobieta w ciąży to dziś po prostu »matka«” - pisze Graff.²⁴

W ciągu dwudziestu lat, które upłynęły od 1989 roku, język przeciwników prawa do aborcji stał się językiem obowiązującym w mediach.

Trzeba też zaznaczyć, że język stał się narzędziem kształtowania polityki: najwyraźniejszym tego przykładem jest słowo „kompromis”, którego politycy, dziennikarze i przedstawiciele Kościoła używają w odniesieniu do ustawy antyaborcyjnej. Kiedy w 1993 roku uchwalono nowe prawo dotyczące aborcji, część katolickiej partii ZChN określiła nowe przepisy mianem „kom-

21 *Polityka i Aborcja*, praca zbiorowa pod red. Mirosława Chałubińskiego, Warszawa 1994.

22 A. Graff, *Świat bez kobiet. Płeć w polskim życiu publicznym*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2001.

23 K. Szczuka, *Milczenie owieczek. Rzecz o aborcji*, W.A.B., Warszawa 2004.

24 A. Graff, *Świat bez kobiet. Płeć w polskim życiu publicznym*, j.w., s. 112.

promisu”, ponieważ ustawa przewiduje karę więzienia za przezywanie ciąży, ale tylko dla lekarza, a nie dla kobiety, i nie jest całkowitym zakazem aborcji. „Kompromis” stał się wygodnym słowem dla tych dziennikarzy i polityków, którzy byli niechętni podejmowaniu tematu aborcji, pragnęli stać na pozycji bezstronności z dala od „ekstremów” feminizmu i skrajnego katolicyzmu. Natomiast w języku wielu feministek „kompromis” to, od czasu Listu Stu Kobiet (o Liście szerzej w dalszej części tekstu), słowo określające układ między rządem (wtedy – Leszka Millera) a Kościołem, wedle którego Kościół zgodził się poprzeć przystąpienie do Unii Europejskiej w zamian za niewprowadzanie przez rząd liberalnych reform w sferze praw kobiet. Bo z czasem aborcja zaczęła być tematem publicznych wypowiedzi w kontekście wstąpienia Polski do Unii Europejskiej²⁵. W wielu wypowiedziach zakaz aborcji pełnił rolę probierza polskiej niezależności.

Podsumowując: język i przekazy medialne dotyczące kwestii praw reprodukcyjnych zmieniają się dynamicznie. Zgadzam się z tezą Agnieszki Graff, że język został zawłaszczony przez jedną ze stron sporu, wypierając terminy opcji przeciwnej. Jest to też język silnie znaczący, jeżeli chodzi o politykę i pusty, kiedy przychodzi go zastosować do życia codziennego. „Takim językiem głośno rozprawiamy o płodności. Jest uroczysty i deklaracyjny, a jednocześnie pusty i ułomny. Nie opisuje świata” – pisze reporterka Lidia Ostałowska²⁶.

Ruchy społeczne, organizacje kobiece, akcje medialne

W czasie gdy parlament zajmował się ustawą i porozumieniem z Kościołem, na fali protestów przeciwko temu rozwijał się ruch obywatelski. Powstawały pierwsze organizacje kobiece i feministyczne. W 1989 zostały formalnie zarejestrowane Polskie Stowarzyszenie Feministyczne i Pro Femina, które aktywnie włączyły się w organizowanie pierwszych demonstracji przeciwników ustawy antyaborcyjnej; jedna z największych takich

25 Zobacz: M. Janion, *Niesamowita słowiańszczyzna*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2006; A. Graff, *Rykoszetem. Rzecz o płci, seksualności i narodzie*, W.A.B., Warszawa 2008.

26 L. Ostałowska, *Kobiety, siedźmy cicho!*, Gazeta Wyborcza, 13 czerwca 2008.

demonstracji odbyła się 6 maja 1989 pod pomnikiem Kopernika (zachowała się ulotka informująca o demonstracji i krótka relacja Telewizji Polskiej). W 1991 roku powstała Federacja na Rzecz Kobiet i Planowania Rodziny, do dziś najważniejsza polska organizacja pozarządowa zajmująca się zdrowiem i prawami reprodukcyjnymi. Jej przewodniczącą jest Wanda Nowicka. Dziś w skład Federacji wchodzi następujące organizacje: Liga Kobiet Polskich, Stowarzyszenie „Pro Femina”, Stowarzyszenie na rzecz Państwa Neutralnego Światopoglądowo „Neutrum”, Stowarzyszenie Dziewcząt i Kobiet Chrześcijańskich-Polska YWCA, Demokratyczna Unia Kobiet, Towarzystwo Rozwoju Rodziny, Stowarzyszenie „Centrum Pomocy Rodzinie” w Olsztynie.

Kiedy w 1997 roku Trybunał Konstytucyjny wykluczył względy społeczne jako możliwy powód legalnej aborcji, zniknęła nadzieja na liberalizację ustawy antyaborcyjnej. W odczuciu opinii publicznej sprawa została zamknięta. Jednak w 2000 roku środowiska zwolenniczek prawa do aborcji zaktywizowała wiadomość o wtargnięciu policji do gabinetu ginekologicznego. Policjanci, poinformowani przez anonimowego donosiciela, wyciągnęli oszołomioną kobietę w trakcie zabiegu z gabinetu i zawieźli ją na przymusowe badania ginekologiczne. W reakcji na te wydarzenia w 2000 roku zawiązała się nieformalna grupa feministyczna Porozumienie Kobiet 8. Marca, która istnieje do dziś. PK8M co roku 8 marca z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet organizuje marsz zwany Manifą.

Jedną z najgłośniejszych inicjatyw Porozumienia 8. Marca i Fundacji OŚKa był List Stu Kobiet do Parlamentu Europejskiego wystosowany w lutym 2002 roku. List, pod którym podpisały się znane kobiety kultury, nauki, polityki i biznesu (między innymi prof. Maria Janion, Wisława Szymborska, Agnieszka Holland, Magdalena Abakanowicz), wyrażał protest przeciwko brakowi demokratycznej debaty w Polsce, zablokowanej porozumieniem między premierem Leszkiem Millerem a episkopatem w sprawie praw kobiet i kwestii przerywania ciąży. Ustępstwa w sprawach kobiet miały pomóc rządowi uzyskać poparcie Kościoła dla akcesji unijnej. Parlament Europejski odpowiedział rezolucją dotyczącą zdrowia reprodukcyjnego i praw seksualnych kobiet. Re-

zolucja została w Polsce przyjęta z konsternacją. Media używały takich wyrażen jak „błąd”, „kłopot”, „prowokacja”²⁷.

Kolejna debata medialna w sprawie prawa do aborcji także rozegrała się za sprawą organizacji pozarządowych i działaczek feministycznych. W 2003 roku do portu we Władysławowie zawinął holenderski statek „Langenort” – „pływająca klinika”. Celem aktywistek z organizacji Women on Waves, które kierują statkiem, jest dostarczanie środków poronnych kobietom, które sobie tego życzą, a mieszkają w krajach, gdzie aborcja jest nielegalna. Zawinięcie statku do portu było jednocześnie realną pomocą dla kobiet (otwarto infolinię, kilka kobiet rzeczywiście wyłynęło na wody eksterytorialne w celu przerwania ciąży), jak i akcją artystyczną, której celem było zwrócenie uwagi światowych mediów na problem praw reprodukcyjnych Polek. Przypłynięcie statku wywołało wiele emocji po obydwu stronach sporu dotyczącego aborcji. Na nabrzeżu statek witały i pozytywnie nastawione kobiety, i młodzi przeciwnicy prawa do aborcji. Media szeroko nagłośniły akcję, skutkiem czego poparcie dla dopuszczalności przerywania ciąży ze względów społecznych nieznacznie wzrosło.

Inną udaną próbą pobudzenia dyskusji na temat aborcji i wprowadzenia do niej głosów kobiet jest film „Podziemne państwo kobiet” w reżyserii Claudii Snochowskiej-Gonzalez i Anny Zdrojewskiej (zespół filmowy *Entuzjastki*), który powstał w 2009 roku. Jest to film dokumentalny, w którym po raz pierwszy od czasu zmiany ustawy Polki opowiadają przed kamerami o swoich doświadczeniach aborcji w „podziemiu” – nielegalnej aborcji. Premierze filmu w Warszawie i projekcjom w innych miastach Polski towarzyszą otwarte dyskusje.

Aborcja od 16 lat na wokandzie

Temat praw reprodukcyjnych kobiet nie zniknął z polskiej polityki po 1997 roku, co więcej – na stale w niej zagościł. Co kilka lat temat aborcji powraca na wokandę. Jak dotąd były to poważne próby zaostrzenia przepisów antyaborcyjnych. W 2006

²⁷ K. Szczuka, *Milczenie owieczek*, j.w.

roku Liga Polskich Rodzin złożyła w Sejmie projekt ustawy dotyczący zmiany art. 38. Konstytucji RP poprzez wprowadzenie nowego przepisu o „ochronie życia od momentu poczęcia”. Projekt zmierzał do całkowitego zakazu przerywania ciąży. Temat odżył na nowo, na nowo rozpoczęły się dyskusje w mediach i protesty. Niestety, nie tak liczne, jak przed wprowadzeniem ustawy... Demonstacje organizowane przez nowo założone Stowarzyszenie S.O.S. Same o Sobie przyjęły nową formę – miały charakter politycznych happeningów. Członkinie stowarzyszenia demonstrowały pod Sejmem z tabliczkami „Miałam aborcję”. Akcję nazwały „Aborcjny coming-out” (nazwa nawiązuje do gestu ujawnienia orientacji nieheteroseksualnej) i wywołały duży oddźwięk medialny, pokazując jak duże odium spada w Polsce na kobietę, która publicznie przyznaje się do przerwania ciąży. S.O.S. Same o Sobie do czerwca 2007 zorganizowało 11 demonstracji i współorganizowało Wielki Marsz Solidarności Kobiet 4 marca (Manifa) oraz Wiec w Obronie Kobiet i Konstytucji 28 marca²⁸. Głosowanie 13 kwietnia 2007 roku zakończyło się odrzuceniem poprawki LPR-u.

W 2007 roku zapadł wyrok Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu w sprawie Alicji Tysiąc. Przypadek Alicji Tysiąc jest najgłośniejszym przykładem tragicznych konsekwencji funkcjonowania ustawy antyaborcyjnej. W 2003 roku Alicja Tysiąc wniosła do Trybunału skargę przeciwko Polsce, po tym jak lekarze odmówili jej dostępu do zabiegu przerwania ciąży ze względów zdrowotnych. Alicja Tysiąc została zmuszona do urodzenia dziecka i prawie straciła wzrok: ma minus 26 dioptrii. Ma trójkę dzieci, żyje z zasiłku. W 2007 roku Trybunał nakazał polskiemu rządowi wypłacenie odszkodowania i wprowadzenie takich zmian w przepisach, aby kobiety, których zdrowie jest zagrożone, nie miały problemów z uzyskaniem dostępu do zabiegu przerwania ciąży. W związku z tą głośną sprawą Alicję Tysiąc spotkały liczne szykany ze strony prawniczej prasy, mediów, a także hierarchów kościelnych, którzy publicznie wyrażali się z pogardą na temat jej walki prawnej i złej kondycji finansowej.

²⁸ Relacje na <http://stopfanatykom.blox.pl/html/1310721,262146,169.html?17>.

W związku z tymi szykanami Alicja Tysiąc pozwała redaktora naczelnego i wydawcę gazety „Gość Niedzielny” i we wrześniu 2009 sprawę wygrała. Zgodnie z wyrokiem Alicja Tysiąc ma otrzymać odszkodowanie w wysokości 30 000 złotych oraz przeprosiny. Politycy i media znów debatuja o aborcji.

Rok wcześniej (2008) głośny był przypadek nastolatki („Agata” z Lublina), która zaszła w niechcianą ciążę i której do ostatniej chwili odmawiano dostępu do aborcji. Nastolatka miała prawo do legalnego zabiegu podwójnie: jako osoba poniżej 15. roku życia (ciąża w wyniku czynu zabronionego, współżycie z nieletnią) i jako osoba deklarująca, że ciąża jest wynikiem gwałtu (uzasadnione podejrzenie czynu zabronionego). Dziewczynka była prześladowana przez miejscowego księdza, który pojechał za nią do Warszawy i udaremnił zabieg. W końcu, po tygodniach medialnej burzy, staraniach matki dziewczynki i organizacji kobiecych, odpowiedni szpital został wskazany przez Ministerstwo Zdrowia. Minister zdrowia Ewa Kopacz tłumaczyła, że gdyby nie umożliwiła przeprowadzenia zabiegu, Polska mogłaby przegrać następny proces w Trybunale Sprawiedliwości (następny po procesie Alicji Tysiąc).

Kolejne rządy posuwają się coraz dalej w ograniczaniu praw reprodukcyjnych Polek. Wprowadzane są nowe przepisy, które pozwalają władzom na uniknięcie odpowiedzialności za nieprzeprowadzenie aborcji legalnych wedle obowiązującej ustawy. Władze chcą nie tylko penalizować przerywanie ciąży: chcą zapobiegać aborcjom poprzez kontrolowanie przebiegu ciąży i pilnować, czy ciąża zostanie donoszona. Nowe przepisy mają zmusić kobiety do zgłaszania władzom swojej ciąży jak najwcześniej.

W 2008 roku Ewa Kopacz, obecna minister zdrowia, wywołała ogromne zainteresowanie mediów i protesty organizacji kobiecych, zapowiadając wprowadzenie ogólnopolskiego rejestru ciąż. Ostatecznie pomysł stał się częścią ustawy w odrobinę okrojonej wersji: jeżeli kobieta nie przedstawi zaświadczenia lekarskiego o ciąży do końca 10. tygodnia jej trwania, zostanie

pozbawiona prawa do zapomogi („becikowego”). Rząd tłumaczy nowy przepis troską o zdrowie kobiet i przedstawia go jako zachętę do badań lekarskich we wczesnych stadiach ciąży. Mimo to ministra otwarcie w mediach mówiła o chęci „zapobiegania aborcjom” i „monitorowania ciąży”. Największe problemy z uzyskaniem zaświadczenia o ciąży będą miały kobiety biedne oraz mieszkanki wsi, a więc te kobiety, które najbardziej potrzebują finansowej pomocy państwa. Przepis o obowiązku rejestrowania ciąży pozwoli państwu ograniczyć liczbę wypłacanych zapomóg. Kobiety średnio zamożne i zamożne mają lepszy dostęp do opieki zdrowotnej, nie potrzebują też zapomogi – ich nowy przepis w ogóle nie dotknie.

Osiągnąwszy już prawie wszystko na polu kryminalizowania aborcji, politycy w 2008 roku sięgnęli po nowy temat: jest nim zapłodnienie pozaustrojowe (*in vitro*). Debata rozpoczęła się dobrze: od pomysłu refundacji zabiegów, ale wtedy szybko odezwał się Kościół i przypomniał, że zapłodnienie *in vitro* to grzech. W liście do polskich parlamentarzystów Rada Episkopatu Polski ds. Rodziny nazwała zapłodnienie *in vitro* „wyrafinowaną aborcją” i przypomniała, że papież Jan Paweł II nie aprobował tej metody. Szczególnie silne potępienie dla tej metody i wolę ograniczenia dostępności zapłodnienia pozaustrojowego wyrażał poseł Jarosław Gowin, reprezentujący rządzącą koalicję, podkreślając, że metoda ta zakłada mrożenie i pozbywanie się zbędnych zarodków, co zrównał z zabiciem żywej istoty.

Obserwując debaty wokół tematów „reprodukcyjnych” i oparte na nich kariery polityczne niektórych polityków, możemy się spodziewać w najbliższym dziesięcioleciu nowych, restrykcyjnych ustaw dotyczących zapłodnienia *in vitro*. Pozostaje pytanie, jakie nowe tematy podejmą politycy, aby kontynuować demonstrowanie swojej władzy na polu polityki reprodukcyjnej.

Agata Chetłowska

Ruch feministyczny powinien walczyć o światopoglądową neutralność państwa

Z profesor Barbarą Stanosz, filozofką i etyczką, wykładowczynią Instytutu Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego, rozmawia Agata Chetłowska

Agata Chetłowska: Na początku lat 90. odbywała się debata nad ustawą antyaborcyjną. Pewne ugrupowania naciskały na wprowadzenie nie tylko zakazu aborcji, ale też kar więzienia dla kobiet. Inne środowiska działały na rzecz przeprowadzenia referendum w tej sprawie. Czy może Pani opowiedzieć, jak wyglądała ta walka i w jaki sposób była w nią Pani zaangażowana?

Prof. Barbara Stanosz: Rzeczywiście brałam udział w społecznej akcji przeciwko penalizacji aborcji. Byłam jedną z kilkunastu osób zaproszonych przez postankę Barbarę Labudę do działań na rzecz referendum w tej sprawie. Działania te doprowadziły do spontanicznego powstawania w całym kraju komitetów społecznych, które zbierały podpisy pod żądaniem referendum. Powstawały też i włączały się do tej akcji rozmaite stowarzyszenia stawiające sobie ogólniejsze zadanie walki o neutralność światopoglądową państwa, wśród nich m.in. Stowarzyszenie „Neutrum”, Stowarzyszenie na Rzecz Humanizmu i Etyki Niezależnej oraz Stowarzyszenie na Rzecz Praw i Wolności. Zebrano około 1,5 miliona podpisów pod wnioskiem o referendum w sprawie karalności aborcji. Podpisy te zostały dostarczone do Sejmu RP, który je całkowicie zignorował.

Zignorowanie przez władze wielkiej akcji społecznej na rzecz referendum w sprawie karalności aborcji, a potem wycofanie się z próby liberalizacji ustawy w tej sprawie, wywołały postępującą bierność społeczeństwa w kwestiach neutralności światopoglądowej państwa. Zamilkła też, lub zanikła, większość stowarzyszeń, które broniły tej idei. Pozwala to politykom nazywać „rozsądnym kompromisem” restrykcyjną ustawę antyaborcyjną oraz inne prawa ograniczające wolność jednostki w imię racji

czysto religijnych. Obawiam się, że równie „rozsądnym” (czytaj: zgniłym) kompromisem zakończy się parlamentarna dyskusja nad projektowaną ustawą dotyczącą zapłodnienia *in vitro*.

Kiedy uchwalano ustawę antyaborcyjną, sondaże społeczne jednoznacznie wskazywały, że większość społeczeństwa popiera prawo do aborcji. Ustawa ograniczająca dostęp do *in vitro* również nie cieszy się dużym poparciem społecznym. Wygląda więc na to, że politycy, ignorując wolę społeczeństwa, obrali sobie zagadnienia reprodukcyjne jako pole do demonstrowania władzy. Czy widzi Pani szansę na odwrócenie tego procesu?

Po żadnej z istniejących partii politycznych nie można obiecywać sobie zmiany stanowiska, nawet jeśli zapowiada to ona w swoim programie wyborczym – jak czyniła to „lewica” Leszka Millera. Politycy panicznie boją się konfliktu z Kościołem katolickim, sądząc, że może on zaszkodzić ich partiom, a tym samym ich osobistym karierom. Jedyną szansę zmiany postawy polityków stanowi pojawienie się szerokiego ruchu pro-wolnościowego, który przekona ich, że jest przeciwnie, że właśnie uleganie naciskom Kościoła zrujnuje ich kariery. Ruch feministyczny mógłby odegrać tę rolę, gdyby przybrał na sile i skupił się na postulacie światopoglądowej neutralności państwa. Na razie jednak postulat ten ginie w zgietku mniej lub bardziej racjonalnych pretensji, oskarżeń i żądań, nagłaśnianych przez feministki z krajów zachodnich i przejmowanych przez polski ruch feministyczny.

Od 1989 roku publikuję w prasie artykuły ostrzegające przed zagrożeniami, jakie niesie ideologizacja polskiego prawa w duchu doktryny religijnej; dotyczy to, oprócz aborcji, m.in. nauczania religii w szkołach publicznych, umieszczania symboli religijnych w budynkach instytucji publicznych, nakazu respektowania tzw. wartości chrześcijańskich w edukacji, radiu i telewizji, zakazu tzw. urażania uczuć religijnych, a ostatnio także zapłodnienia *in vitro*. Wybór moich publikacji prasowych na te tematy, zatytułowany „W cieniu Kościoła czyli demokracja po polsku”, dostępny jest w Instytucie Wydawniczym „Książka i Prasa”.

Oddzielić zdrowie od ideologii

Z Wandą Nowicką, szefową Federacji na Rzecz Kobiet i Planowania Rodziny, rozmawia Agata Chetłowska

Agata Chetłowska: Federacja na Rzecz Kobiet i Planowania rodziny działa od 1991 roku. Co się zmieniło w dziedzinie zdrowia reprodukcyjnego Polek od początku transformacji?

Wanda Nowicka: W ciągu 20 lat nastąpiły niemal wyłącznie niekorzystne zmiany w zakresie prawa kobiet do decydowania o macierzyństwie, czy szerzej mówiąc, o własnej płodności. Najważniejszą zmianą było niewątpliwie wprowadzenie bardzo restrykcyjnej ustawy antyaborcyjnej. Ta ustawa stała się przyczyną wielu tragedii.

W Polsce nagminnie zdarza się, że lekarze odmawiają pomocy kobietom, których zdrowie lub życie jest w poważnym niebezpieczeństwie, licząc, że „poradzą sobie” prywatnie. Kobieta w ciąży nie może być pewna, czy lekarz, wydając opinię o stanie ciąży, kieruje się jej dobrem, czy własnymi obawami, uprzedzeniami lub interesem. Lekarze nie chcą wykonywać legalnych aborcji w publicznych szpitalach, są jednak gotowi ponieść to ryzyko, kiedy kobieta przychodzi do prywatnego gabinetu. Mówimy o ogromnym, a do tego wolnym od podatku, źródle dochodu. To dlatego profesji lekarskiej nie zależy na zmianie ustawy antyaborcyjnej.

Ustawa antyaborcyjna wywołuje tak zwany *chilling effect*, czyli negatywny wpływ nie tylko na dostępność legalnego zabiegu przerywania ciąży, ale ogólnie na dostępność wszystkich świadczeń z zakresu zdrowia reprodukcyjnego kobiet. Wpłynęła na podejście lekarzy i polityków do tej kwestii. Stąd przypadki łamania ustawy antyaborcyjnej, tak jak to się stało z Alicją Tysiąc, która w końcu wygrała sprawę w Europejskim Trybunale Praw Człowieka.

W Polsce politycy nieustannie ingerują w sprawy związane z płodnością kobiet. Edukacja seksualna, antykoncepcja, leczenie niepłodności, przerywanie ciąży, opieka nad ciążą, poro-

dem, matką i małym dzieckiem, a także profilaktyka i leczenie raka szyjki macicy czy raka piersi, prawie wszystkie sfery zdrowia reprodukcyjnego stały się tematem politycznym. Aborcja, antykoncepcja, zapłodnienie *in vitro* są stałymi tematami debat parlamentarnych i nacisków Kościoła. Najwyższy czas, żeby te tematy zostały odideologizowane i oddane w ręce specjalistów.

W ciągu tych dwudziestu lat drastycznie wzrosła rola Kościoła, któremu oddano decydujący głos w wielu sprawach... Księża wprowadzili się do publicznych szkół i szpitali. Mają wielki wpływ na personel medyczny, zwłaszcza pielęgniarki i położne.

Choć w ostatnich latach nastąpił wielki postęp medycyny, nie oznacza to, że jej zdobycze są powszechnie dostępne. Weźmy na przykład antykoncepcję, w dostępie do której istnieje szereg barier. Po pierwsze finansowe: antykoncepcja od 1998 roku, kiedy wstrzymano refundację, jest pełnopłatna. Nie każdą kobietę stać na pigułki i na niezbędną wizytę u prywatnego lekarza, bo w publicznej służbie zdrowia nie prowadzi się w zasadzie poradnictwa antykoncepcyjnego. Bariera jest ideologizacja praktyki lekarskiej: lekarze z zasady informują o antykoncepcji tylko te kobiety, które same o nią pytają. A kobieta musi po pierwsze dotrzeć do ginekologa, po drugie – przełamać wstyd, a po trzecie – w ogóle mieć wiedzę o antykoncepcji. A wiedzy zwykle nie ma, bo gdzie ma ją nabyć? Nie ma w szkołach rzetelnej edukacji seksualnej, czy szerzej – edukacji zdrowotnej.

Oprócz ideologizacji, usługi medyczne uległy też urynkowieniu. Nie każdy może sobie pozwolić na chorowanie. Aby móc się leczyć, trzeba mieć duże pieniądze. Dlatego mimo postępu technologicznego, dostęp do medycyny jest coraz trudniejszy. Rosną nierówności społeczne. Coraz więcej wspaniałości my, zwykli ludzie, oglądamy tylko przez szybę. Dwie najważniejsze zmiany w dostępie do ochrony zdrowia reprodukcyjnego, czy w ogóle do leczenia, to ideologizacja i komercjalizacja.

Co Pani zdaniem należałoby zrobić?

Potrzebne są fundamentalne zmiany na wielu poziomach. Najpierw trzeba zmienić prawo. Następnie wprowadzić kon-

sekwentną politykę respektowania praw reprodukcyjnych. To wymaga oddzielenia państwa od Kościoła, zdrowia od ideologii. Nasz rząd powinien zacząć przestrzegać ustaw krajowych i międzynarodowych konwencji, które ratyfikował. Mówię tu na przykład o zobowiązaniach podjętych na konferencji ludnościowej w Kairze, kobiecej – w Pekinie, o wszystkich konwencjach ONZ, w tym Konwencji o niedyskryminacji kobiet (CEDAW), czy o zobowiązaniach wobec Rady Europy, zwłaszcza o wyrokach Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Polska konsekwentnie ignoruje zobowiązania międzynarodowe. Weźmy wyrok w sprawie Alicji Tysiąc: wypłacono odszkodowanie, ale Trybunał zalecił też stworzenie mechanizmów odwoławczych od decyzji lekarskich, tak żeby kobiety miały szansę na legalną aborcję. Stworzono wprawdzie Komisję odwoławczą, ale zasady jej funkcjonowania nie dają nadziei na poprawę sytuacji kobiet – np. Komisja ma termin 30 dni na wydanie decyzji! Nie mówiąc już o tym, że zlikwidowano ostatnio przepis, który zniósł sankcje wobec szpitala, który nie realizuje świadczeń medycznych z powodu klauzuli sumienia.

Co jeszcze musiałoby się zmienić? Myślę, że politycy powinni nareszcie zacząć spełniać oczekiwania społeczne. Gdyby choć trochę słuchali ludzi, a nie księży, gdyby czytali wyniki badań socjologicznych, wiedzieliby na przykład, że społeczeństwo pragnie lepszego dostępu do antykoncepcji. Potrzeba silnego ruchu kobiecego, który uświadomiłby lekarzom, że ich zadaniem jest służyć pacjentkom, a nie tylko swoim interesom.

Poród po ludzku. Co się zmieniło od 1989 roku w opiece okotoporodowej w Polsce?

Z Anną Otffinowską, prezeską fundacji Rodzić po Ludzku, rozmawia Agata Chelstowska

Jak podsumowałaby Pani zmiany, jakie zaszły w Polsce w dziedzinie opieki okotoporodowej w ciągu ostatnich dwudziestu lat?

W porównaniu z początkiem lat 90. zmiany są bardzo duże. W 1994 roku, podczas pierwszej edycji akcji „Rodzić po Ludzku”, kobiety po raz pierwszy opisały w listach swoje doświadczenia rodzenia w szpitalu. Przekonałyśmy się, że ówczesne porodówki były bardziej podobne do więzień. Rutynowe golenie krocza i przymusowa lewatywa, odbieranie ubrań przy wejściu, brak kontaktu z dzieckiem po porodzie i zakaz odwiedzin – to były naprawdę upokarzające warunki. Dzięki naciskowi kobiet szpitale otworzyły się – zniesiono zakaz odwiedzin, a kobiecie rodzącej mogła towarzyszyć bliska osoba. Początek lat 90. przyniósł też sformułowanie praw pacjenta.

Nie zmieniło się jednak przekonanie lekarzy, że poród jest przede wszystkim wydarzeniem medycznym, przy którym najbardziej uprawnieni do decyzji o jego przebiegu są specjaliści, a nie rodzące kobiety. Z powodu tego przekonania w Polsce kobieta nie miała, i nadal nie ma, wyboru co do miejsca porodu. Wybór między dwoma szpitalami to żaden wybór. Tylko zamożne kobiety stać na to, aby zorganizować sobie alternatywne wyjście: poród w domu pod opieką położnej albo z góry umówioną cesarkę.

Kluczową zmianą, jaka nastąpiła w ciągu tych dwudziestu lat, jest rozwój prywatnego sektora usług medycznych. Na ciąży i porodach fantastycznie się zarabia, więc prywatne gabinety rosną jak grzyby po deszczu. Uderza to w gorzej sytuowane kobiety, które często nie mają szans na bezpłatną opiekę, którą na papierze zapewnia im rozporządzenie Ministra Zdrowia. Np. nie mogą w czasie ciąży zrobić ani jednego badania USG, bo w ich

regionie jest tylko jeden lekarz, który robi je w ramach kontraktu z NFZ, i nie sposób się do niego dostać. A co ze świadczeniami, których rozporządzenie nie zapewnia? O nich niezamożne kobiety nie mogą nawet marzyć, a bogatsze wykupią je prywatnie: to na przykład szkoła rodzenia, poród rodzinny, oddzielna sala porodowa, znieczulenie przy porodzie czy rodzenie z położną.

Nastąpiła także ogromna medykalizacja porodu. Rutynowe interwencje w poród fizjologiczny są dziś znacznie częstsze. Aż 30 proc. porodów kończy się cesarskim cięciem – to dwa razy więcej niż na Zachodzie. Lekarze mają większe możliwości techniczne – więc ich używają. Nie ma to żadnego związku z realnymi potrzebami kobiet w czasie normalnie przebiegającego porodu, tylko z ilością sprzętu w szpitalu.

Myszę, że szczególnie okrutne jest zmuszanie rodzących kobiet do płacenia za znieczulenie. Pieniądze przelicza się na ból. Mniej bogata może pocierpieć.

Tak, tym bardziej, że znieczulenie przy porodzie to świadczenie, które jest kontraktowane przez NFZ. Oznacza to, że szpitale mogłyby wszystkie znieczulenia robić za darmo, ale od rodzin rodzących kobiet można wyciągnąć znacznie większe pieniądze.

W czasie tych dwudziestu lat na świecie dużo się zmieniło, Światowa Organizacja Zdrowia, a za nią wiele państw, zaczęła działać w kierunku demedykalizacji porodu. W Niemczech jest 150 domów porodowych prowadzonych przez położne, w Holandii jedna trzecia kobiet rodzi w domu. W Polsce jest odwrotnie: w 2009 roku zamknięto ostatnią Izbę Porodową w Łędzinach, a porody w domu traktuje się jak fanaberię i nieodpowiedzialność. Ale muszę powiedzieć, że i w Polsce rodzi się bunt i ruch na rzecz wyboru, oddania kontroli nad porodem w ręce kobiet. Oprócz naszej fundacji, działa stowarzyszenie położnych „Dobrze urodzeni”, obrona Izby Porodowej w Łędzinach była tematem tegorocznej śląskiej Manify, temat porodów pozaszpitalnych został też podjęty na Kongresie Kobiet. Zmienia się świadomość kobiet – chcą mieć wybór i możliwość decydowania. Jeśli chodzi

RAPORT

o zmiany instytucjonalne, członkinie naszej fundacji uczestniczą od dwóch lat w pracach zespołu przy Ministerstwie Zdrowia, powołanego aby opracować standardy porodu fizjologicznego. Standard ma być gotowy w październiku tego roku.

3 *Ekonomia*

Praca, płaca i uprzedzenia, czyli rynek pracy z perspektywy genderowej

Bartłomiej Kozek

Transformacja ustrojowa nie poprawiła sytuacji kobiet. Nie oznacza to, że PRL był okresem mlekiem i miodem płynącym – był raczej klasyczną gospodarką niedoboru, w której praca kobiet pełniła rolę „nakładki” na niepłatną pracę domową, a nie realne działanie w kierunku równouprawnienia płci. Przekształcenia ekonomiczne, które w kraju przejawiały się w postaci „planu Balcerowicza”, wpisywały się w zmiany globalnych stosunków gospodarczych. Lata 80. XX wieku oznaczały triumf modelu neoliberalnego, który propagował odejście od opiekuńczych funkcji państwa i ich powrót do gospodarstw domowych. Ponieważ ten model globalizacji szedł w parze z konserwatywną rewolucją obyczajową, symbolizowaną przez Ronalda Reagana i Margaret Thatcher, obowiązki opiekuńcze spadały głównie na kobiety¹.

W Polsce model ten został powielony na rynku pracy. Konserwatywnemu podejściu do równouprawnienia płci (czyli promowaniu jego braku) sprzyjała silna rola kościoła katolickiego, który w okresie Polski Ludowej stanowił jeden z głównych ośrodków opozycji wobec władz. Nowe, wywodzące się z solidarnościowego pnia ekipy pozostawały pod wpływem tej instytucji. „Plan Balcerowicza”, dążąc do szybkiego opanowania hi-

¹ Patrz: Lessley Hoggart, *Neoliberalizm, Nowa Prawica i polityka seksualna* [w:] *Neoliberalizm przed trybunałem*, red. Alfredo Saad-Filho i Deborah Johnston, Książka i Prasa, Warszawa 2009.

perinflacji i skokowego przekształcenia gospodarki z planowej w rynkową, nie uwzględniał kompleksowych, progresywnych rozwiązań społecznych. Za remedium na problem upadających państwowych zakładów uznano wypchnięcie jak największej liczby osób z rynku pracy, na przykład poprzez system rent i przedwczesnych emerytur. Efektem jest niski w europejskiej skali wskaźnik zatrudnienia w Polsce, który w 2008 roku wyniósł wedle badań Eurostatu 59,2 proc.²⁾

Ekonomia samców alfa

Wskaźników ekonomicznych nie sposób interpretować w oderwaniu od kwestii kulturowych. Wbrew neoliberalnej dogmatyce, takie czynniki jak przyjęte zwyczaje czy też płęć mają znaczenie w tworzeniu specyficznych narzędzi polityki służącej zwiększeniu poziomu zatrudnienia. Wskaźnik zatrudnienia przy podziale na płęć kształtuje się na poziomie 66,3 proc. dla mężczyzn i jedynie 52,4 proc. dla kobiet. W tym samym czasie wskaźnik bezrobocia, wynoszący 6,5 proc. wedle metody badania BAEL, dla mężczyzn wynosił 5,3 proc., zaś dla kobiet – 8,1 proc.³⁾ W 2004 roku, gdy sytuacja na rynku pracy była jeszcze gorsza, przeprowadzono badanie w ramach Europejskiego Sondażu Społecznego. Ze stwierdzeniem: „kiedy sytuacja na rynku pracy jest trudna, mężczyźni powinni mieć pierwszeństwo na rynku pracy przed kobietami” zgodziło się 42 proc. mężczyzn w wieku 15-65 lat i 35 proc. zamężnych kobiet, podczas gdy w Szwecji współczynnik aprobaty wyniósł zaledwie 5 proc.⁴⁾ W takich warunkach pojawia się istotne, społeczne przyzwolenie

² Dane Eurostatu dot. wskaźnika zatrudnienia pochodzą ze strony <http://epp.eurostat.ec.europa.eu/tgm/table.do?tab=table&language=en&pcode=tsiem010&tableSelection=1&footnotes=yes&labeling=labels&plugin=1> (strona przejrzana 24 września 2009).

³ *Aktywność ekonomiczna ludności Polski, II kwartał 2005 i 2008*, [w:] „*Informacje i Opracowania Statystyczne*”, GUS, zaprezentowane w raporcie *Kongres Kobiet 2009* dostępnym pod adresem http://kongreskobiet.pl/downloads/raport_kongres_www_duzy.pdf (strona przejrzana 24 września 2009).

⁴ D. Duch-Krzysztozek, A. Titkow, *Polka i jej rodzina na tle Europy*, [w:] *W śródki Europy?*, red. H. Domański, A. Ostrowska, P. Sztabiński, IFiS PAN, Warszawa 2006, s. 127–185.

nie na to, by kobiety nie były pełnoprawnymi uczestniczkami rynku pracy.

Obecność kobiet na rynku pracy jest skorelowana z poziomem bezrobocia – wraz z jego spadkiem zwiększa się wskaźnik zatrudnienia kobiet. Nadal jednak, jak pokazują dane z lat 1992-2008, jest on niższy niż na początku badanego okresu. Nigdy w okresie badanym przez GUS współczynnik bezrobocia wśród kobiet nie był mniejszy od współczynnika wśród mężczyzn.

Tradycyjny podział pracy w rodzinie (mimo deklaracji coraz większej grupy osób, uznających za najbardziej atrakcyjny partnerski model rodziny) i dominacja mężczyzn w polityce (współczynnik obecności kobiet w Sejmie ledwo przekracza 20 proc.) sprawiają, że hierarchia zagadnień obecnych w przestrzeni publicznej zmniejsza widoczność „miękkich” tematów, takich jak polityka społeczna.

Brak uwzględnienia kwestii *gender* w realizowanej polityce, przyczynia się do utrwalania już istniejących dysproporcji i zniechęca kobiety do uczestnictwa w rynku pracy. Przykładem jest bierność politycznych decydentów wobec post-transformacyjnego rozkładu sieci opieki przedszkolnej – liczba tych placówek zmniejszyła się z prawie 27.000 pod koniec lat 80. do niecałych 8.200 w okresie 2001/2002⁵⁾, wpisując się w proces przesuwania „gospodarki troski” z sektora publicznego na jednostki, w ramach prywatyzacji ryzyka.

Jednym z negatywnych zjawisk obserwowanych w ostatnich latach jest feminizacja niektórych zawodów, które z powodu ich stereotypowego postrzegania, są słabo finansowane i nisko płatne. Chodzi tu m.in. o usługi publiczne, takie jak ochrona zdrowia (pielęgniarki) i edukacja (nauczycielki). W sektorze prywatnym analogiczna sytuacja panuje w rozwijającym się obszarze han-

⁵ Ewa Lisowska, *Przyszłość pracy a kobiety* [w:] Edwin Bendyk, Ewa Lisowska, *Przyszłość pracy. Polska, Czechy i Słowacja wobec wyzwań globalizacji*, Fundacja im. Heinricha Boella, Warszawa 2006.

dlu wielkopowierzchniowego. W tego typu zawodach bardzo dobrze widoczny jest „piramidalny model obecności kobiet” – im wyższe stanowisko, tym kobiet mniej. W supermarketach przy kasach pracują kobiety, za co otrzymują płacę w okolicach ustawowej płacy minimalnej, natomiast jeśli istnieją osobne stanowiska magazynierów, to zajmują je mężczyźni, a ich płace są wyższe od płac kasjerek – pomimo faktu, że w wielu placówkach z powodu chronicznych niedoborów kadrowych muszą one jednocześnie pełnić ich obowiązki⁶⁾.

Obecności kobiet na rynku pracy nie sprzyjają także działania stojące w sprzeczności z kodeksem pracy. Problemy rysują się już na poziomie rozmów kwalifikacyjnych, kiedy to osoby przeprowadzająca rekrutację – niezgodnie z prawem – pytają o szczegóły z życia osobistego kobiety. 17 proc. aplikujących o pracę kobiet słyszy pytanie o swoje plany małżeńskie, a 12,3 proc. – o plany prokreacyjne. Dla mężczyzn wskaźniki te wynoszą odpowiednio 3,8 i 0 proc.⁷⁾ Dla pracodawców życie osobiste mężczyzny nie jest problemem, ponieważ kulturowo nie jest on obciążony obowiązkami domowymi, które realizuje znacznie rzadziej niż kobieta. Brak działań prawnych korygujących tę sytuację, np. poprzez wprowadzenie wzorem Szwecji obowiązkowych urlopów tacierzyńskich, petryfikuje gorszą sytuację kobiet na rynku pracy.

Stabilność zatrudnienia kobiet także pozostawia wiele do życzenia. Kobiety „wypadają” z rynku pracy z powodu urodzenia dziecka. Pojawiające się od czasu przejęcia w 2007 roku władzy przez koalicję PO-PSL pomysły w rodzaju umożliwienia zwal-

6 Warunki pracy i respektowanie praw pracowniczych w supermarketach z perspektywy równouprawnienia płci, Koalicja Karat, Warszawa 2008, dostępny pod adresem <http://www.kobietypraca.org/dokumenty/super1.pdf> (strona przejrzana 24 września 2009).

7 Badanie IPISS, 2000. Por.: B. Balcerzak-Paradowska (red.), *Kobiety i mężczyźni na rynku pracy. Rzeczywistość lat 1990-1999*, IP ISS, Warszawa 2001, s. 123. [w:] Raport „Kongres Kobiet 2009”, dostępny pod adresem http://kongreskobiet.pl/downloads/raport_kongres_www_duzy.pdf (strona przejrzana 24 września 2009).

niania kobiet w ciąży⁸⁾ nie świadczą o wrażliwości genderowej obecnej ekipy rządzącej. Rozwiązaniem problemu mogłoby być zwiększenie dostępności żłobków i przedszkoli. Pomysł ministerki pracy Jolanty Fedak dotyczący rozwiązania tego problemu nie jest jednak realizowany⁹⁾ – w przeciwieństwie do sztanowego programu skierowanego do dzieci, czyli „Orlików”. Budowa boisk do piłki nożnej, sportu „ogólnonarodowego” w praktyce skierowanego do mężczyzn i chłopców, zamiast zapewnienia opieki dzieciom niezależnie od płci (w 2006 roku do przedszkoli ogółem uczęszczało jedynie 42 proc. dzieci – 62 proc. w gminach miejskich, 37 proc. w miejsko-wiejskich i jedynie 19 proc. w wiejskich¹⁰⁾) wskazuje wyraźnie, że rzekoma „obojętność na płęć” jest tak naprawdę realizacją męskiego modelu wychowawczego premiującego rywalizację na boisku, a nie socjalizację, od najwcześniejszych lat rozwoju dzieci.

Kobiety nie palą opon

Reprezentacją interesów pracowniczych powinny być związki zawodowe. Tymczasem nadal z dość sporymi oporami przychodzi im dostosowywać się do zmian zachodzących na rynku pracy. W krajach Europy Środkowo-Wschodniej, jak wynika z badań europejskiej federacji związkowej ITUC, nadal spory odsetek związkowców uważa, że kwestie dyskryminacji płci nie leżą w sferze działalności związkowej. Wpływa to na słabe przekonanie kobiet o korzyściach ze wstępowania do organizacji pracowniczych – i to w warunkach, w których większa feminizacja związków zawodowych byłaby korzystna dla obydwu stron. Polki, jak wynika z badań, są w porównaniu do swoich koleżanek z innych krajów regionu znacznie bardziej wyczulone na kwestie istnienia zapisów antydyskryminacyjnych, wyższy od średniej

8 Łukasz Antkiewicz, *Prawo pracy po nowemu*, dziennik „Metro”, 4 marca 2009, dostępny pod adresem <http://www.emetro.pl/emetro/1,85651,4990378.html> (strona przejrzana 24 września 2009).

9 Anna Monkos, *Fedak chce mieć swoje „orliki”*, „Dziennik”, 13 lipca 2009, dostępny pod adresem http://www.dziennik.pl/polityka/article413850/Fedak_chce_miec_swoje_orliki.html (strona przejrzana 24 września 2009).

10 Opracowanie zespołu *Polska 2030* na podstawie danych GUS. Raport dostępny pod adresem http://www.zds.kprm.gov.pl/userfiles/PL_2030_wyzwania_rozwojowe.pdf (strona przejrzana 24 września 2009).

z 24 krajów jest też odsetek kobiet deklarujących bycie świadkami molestowania seksualnego. Do tych danych należy dodać fakt, że 71,5 proc. kobiet w regionie narzeka na brak infrastruktury do opieki nad dziećmi przy swoich miejscach pracy, a 47,5 proc. – że w obrębie umów zbiorowych nie ma jakichkolwiek zapisów służących godzeniu pracy i życia prywatnego¹¹. Zwiększenie pola zainteresowań związków może pomóc im w poprawie wskaźnika tzw. uzwiązkowienia (obecnie wynoszącego wśród osób zatrudnionych jedynie 19 proc.) i staniu się realną reprezentacją także dla nowych, istotnych potrzeb pracowniczych.

Większa rola kobiet w związkach zawodowych, szczególnie na wyższych stanowiskach, może także pomóc im w poprawie własnego wizerunku. Neoliberalny główny nurt „uwielbia” prezentować działaczy związkowych jako zadymiarzy, odpornych na argumenty pracodawców. W tym kontekście działaczki związkowe cieszą się lepszym wizerunkiem medialnym. Chociaż nie brakuje wrogich im opinii, to jednak mogą liczyć na większą życzliwość w prezentacji własnych postulatów. Być może działa tu swego rodzaju mechanizm winy, znacznie trudniej bowiem przedstawić jako symbolicznego „nieroba” kobietę pracującą przy chorych lub w centrum handlowym, supermarkecie i jednocześnie mającą na głowie niepłatną pracę domową. Kwestią dyskusyjną pozostaje, czy jest to efekt patriarchalnego „szacunku” wobec kobiet, ludzkiej empatii, czy też wstydlivego milczenia w obliczu załamania się przekonania o tym, że w racjonalnej (czytaj – z jak najmniejszą rolą państwa) gospodarce wolnorynkowej kapitalizm gwarantuje wszystkim – ciężko pracującym – zdrowie i bogactwo.

Przykład centrów handlowych pokazuje, że niekoniecznie tak jest. Historie naruszeń prawa pracy, dotyczących w głównej mierze kobiety, wiele tu mówią. Podwójne ewidencjonowanie czasu pracy, bezzasadne zatrudnianie na czas określony, niewy-

¹¹ Jasna A. Petrovic, *Blind and Invisible: Discrimination of Women in the Workplace: Male Face of Trade Unions*, [w:] *Women on the Labour Market: Today and in the Future*, Gender Studies, Praha 2007.

płatanie należnych wynagrodzeń za nadgodziny, dodatkowe zadania zlecane przez pracodawcę, a pozostające poza zakresem umowy pracowniczej – to tylko niektóre spośród opisanych przykładów wyzysku kobiet przez sieci handlowe. A trzeba dodać do tego ograniczanie czasu przeznaczanego na odpoczynek – poprzez np. nieewidencjonowaną pracę w nadgodzinach czy też utrudnienia w korzystaniu z przysługujących urlopów, co sprawia, że kasjerki często wykorzystują np. urlopy wypoczynkowe w wypadku własnej choroby¹². Nic dziwnego, że to właśnie w tym środowisku po raz pierwszy przedsięwzięto działania, które zmusiły nawet najbardziej neoliberalnie nastawioną część mediów do zadania pytań o koszty przyjętego modelu modernizacji. Sądowe spory Bożeny Łopackiej z „Biedronką” i pierwszy w Polsce strajk w hipermarkecie pod przewodnictwem Elżbiety Fornalczyk zyskały sporo rozgłosu w mediach i jako jedne z nielicznych inicjatyw pracowniczych (obok pielęgniarskiego „Białego Miasteczka”) nie zostały wrzucone do worka „roszczeniowych żądań”¹³.

Przyszłość w bezbarwnych barwach

W ostatnim czasie rząd Donalda Tuska przygotował strategię rozwoju kraju *Polska 2030*. Zredagowana przez zespół Michała Boniego, roztacza ona przed czytelniczką/czytelnikiem wrażenie, że nierówności płci, jeśli istnieją, w „naturalny” sposób ulegają zredukowaniu w wyniku zmian kulturowych i nie muszą być obiektem troski obecnej i przyszłych ekip rządowych. „Kwestia kobieca” pojawia się w dokumencie najczęściej w kontekście demograficznym – jakiegokolwiek działania, które mogą postużyć poprawie sytuacji kobiet (takie jak rozwój sieci żłobków i przedszkoli, czy też zrównanie wieku emerytalnego) wpisane

¹² *Warunki pracy i respektowanie praw pracowniczych w supermarketach z perspektywy równouprawnienia płci*, Koalicja Karat, Warszawa 2008, dostępny pod adresem <http://www.kobietypraca.org/dokumenty/super1.pdf> (strona przejrzana 24 września 2009).

¹³ Chociaż pojawiały się także agresywne komentarze, głównie prawniczych, sprzyjających ówczesnym rządów Prawa i Sprawiedliwości komentatorów, zob. np. Łukasz Warzecha, *Pielęgniarki vs Policja - 0:1. I dobrze* - <http://lukaszwarzecha.salon24.pl/5125,pielęgniarki-vs-policja-0-1-i-dobrze> (strona przejrzana 24 września 2009).

są w kontekst „wzrostu dzietności” i „poprawy sytuacji demograficznej Polski”. Wzrost stopy zatrudnienia kobiet ma być jednym z remediów na starzenie się społeczeństwa, zapewniając stabilność finansowania usług publicznych, nie zaś jako cel sam w sobie.

Dużo bardziej niebezpieczne dla kobiet i ich sytuacji na rynku pracy są postulaty, które chociaż wyglądają na neutralne płciowo, w wypadku ich wprowadzenia znacznie bardziej uderzą w kobiety. Przykładem mogą być pomysły prywatyzacji usług publicznych, takich jak służba zdrowia. Uzależnienie jakości leczenia od zasobności finansowej pacjentki w sytuacji, gdy Polki żyją dłużej od Polaków i mniejszą część życia spędzają w zdrowiu, może wpłynąć na dalsze pogorszenie się dostępności do opieki zdrowotnej, a tym samym na pogorszenie się konkurencyjności kobiet na rynku pracy.

Dwie koncepcje promowane i postulowane w dokumencie są – jak pokazały doświadczenia państw zachodnich – wyjątkowo wrażliwe na ich przejęcie przez neoliberalną retorykę i stopień ich emancypacyjnego potencjału. Pierwszą z nich jest „flexicurity”, a więc łączenie elastyczności na rynku pracy z rozbudowaną siatką zabezpieczeń socjalnych. Rządowa retoryka bijąca z *Polski 2030*, podkreślająca potrzebę elastyczności na rynku pracy (przy jednoczesnym publikowaniu danych, z których wynika, że polski rynek pracy nie odbiega znacząco od średniej restrykcyjności mierzonej w krajach OECD¹⁴), a zarazem dezawuowanie roli transferów społecznych – progresywnego opodatkowania, systemu pomocy społecznej, zasiłków itp. – sprawia, że można powątpiewać w szczerą intencję gabinetu Tuska. Brak tu szczególnie odwołań do dwóch sprawdzających się w praktyce modeli flexicurity – duńskiego i holenderskiego. W tym pierwszym pracownica/pracownik, choć łatwo może być zwolniona/y przez pracodawcę, nabywa jednocześnie prawo do zasiłku w wysokości 90 proc. swojej dotychczasowej pensji z okresu ostatnich ty-

¹⁴ Patrz raport *Polska 2030*, s. 106.

godni przed zwolnieniem, wypłacanego przez cztery lata, a także do finansowanych przez państwo szkoleń, na które trzeba uczęszczać po roku od utraty pracy¹⁵. W ten sposób zachowana jest równowaga pomiędzy pracownicą/pracownikiem a pracodawcą. Co roku w Danii od 25 do 35 proc. osób pracujących zmienia miejsce zatrudnienia, a poziom zatrudnienia kobiet w 2008 roku osiągnął wskaźnik najwyższy w Unii Europejskiej – 74,3 proc. (dla mężczyzn – 81,9 proc.)¹⁶. W Holandii z kolei zdecydowano się na poprawę poziomu zabezpieczenia społecznego dla pracownic i pracowników nieetatowych¹⁷. W 2008 roku, jak donosi Eurostat, poziom zatrudnienia kobiet wyniósł tam 71,1 proc. (trzeci najwyższy – po Szwecji – wskaźnik w UE), podczas gdy mężczyzn – 83,2 proc.¹⁸. W *Polsce 2030* więcej miejsca jako źródło dobrych praktyk zajmuje przeżywiająca kryzys Irlandia...

Drugim słowem-kluczem jest „gospodarka oparta na wiedzy”. Wzrost roli nowoczesnych technologii jest kwestią pożądaną, jednak bez aktywnej polityki rządu wcale nie gwarantuje zniwelowania dysproporcji płciowych. O ile bowiem relacja przeciętnego wynagrodzenia kobiet do przeciętnego wynagrodzenia mężczyzn według poziomu wykształcenia wynosi 82,2 proc. płacy mężczyzny wśród ogółu społeczeństwa (wg danych z 2006 roku), to wśród osób z wyższym wykształceniem kurczy się on do 68,8 proc.¹⁹. Jeśli połączyć to z faktem niższego od średniej udziału kobiet w studiach ścisłych i inżynierskich, a także realnej groźby pogłębienia się w najbliższych latach „wykluczenia cyfrowego”, to widać wyraźnie, że bez aktywnej polityki pań-

¹⁵ Tomasz Borejza, *Wykorzystać rynek*, Trybuna, październik 2008. Artykuł dostępny pod adresem <http://lewica.pl/index.php?id=17743> (strona przejrzana 24 września 2009).

¹⁶ Dane Eurostatu dostępne na stronie <http://epp.eurostat.ec.europa.eu/tgm/table.do?tab=table&language=en&pcode=tsem010&tableSelection=1&footnotes=yes&labeling=labels&plugin=1> (strona przejrzana 24 września 2009).

¹⁷ Alexandra Jachanová Doleželová, *Flexicurity - flexibility through security* [w:] *Women on the Labour Market: Today and in the Future*, Gender Studies, Praha 2007.

¹⁸ Dane Eurostatu dostępne na stronie <http://epp.eurostat.ec.europa.eu/tgm/table.do?tab=table&language=en&pcode=tsem010&tableSelection=1&footnotes=yes&labeling=labels&plugin=1> (strona przejrzana 24 września 2009).

¹⁹ Obliczenia raportu *Kongres kobiet 2009* na podstawie: *Struktura wynagrodzeń według zawodów w październiku 2006 r.*, GUS, Warszawa 2007.

stwa w tym zakresie może dojść np. do feminizacji określonych, nisko płatnych stanowisk w obrębie społeczeństwa informacyjnego. Warto by było przeprowadzić badania nad strukturą płci w takich zawodach, jak telemarketing, wiążących się z niedużymi zarobkami i elastycznymi warunkami pracy, by sprawdzić, czy tego typu zjawisko nie zachodzi już teraz.

Polska 2030 zasługuje na dużo bardziej szczegółowe niż zarysowane w obrębie niniejszego artykułu badania, chociażby ze względu na jej myśl przewodnią – zastąpienie zrównoważonego rozwoju kraju „modelem polaryzacyjno-dyfuzyjnym”. To dosyć chwytliwe określenie dla neoliberalnej zasady „ściekania bogactwa w dół”, której zasadnicza wada polega na tym, że nie do końca działa. Interesujące byłoby zbadanie proponowanych strategii dla obszarów wiejskich, włączając w to perspektywę płci. W raporcie ekipy Boniego nie ma rozwiązań wspierających rozwój pozarolniczych miejsc pracy w usługach na wsi, które mogłyby przyczynić się do wzrostu poziomu zatrudnienia kobiet, jest za to dążenie do poprawy wskaźnika urbanizacji, uznawanego za jeden z mierników rozumianego w sposób technokratyczny postępu. Technokratyzm przejawia się także w rozumieniu dialogu społecznego – nie jako ścierania się rozmaitych, sprzecznych racji, lecz pracy nad uznaniem „obiektywnie dobrych” rozwiązań dla gospodarki. Oznacza to, że postulaty ruchów społecznych (w tym kobiecego) łatwo będzie sklasyfikować jako „ideologiczne”, w przeciwieństwie do „racjonalnych” i „merytorycznych” propozycji rządowych.

PO-PSL jak Enron

Choć sytuacja kobiet w ciągu 20 lat uległa poprawie po transformacyjnym dotku, to jednak nadal daleka jest od doskonałości. Obecny rząd uznaje, że rynek zapewni równość płci, co ilustrować ma jeden z wykresów umieszczonych w *Polsce 2030*, na którym widać spadek różnicy między czasem spędzonym na pracy domowej przez kobiety i mężczyzn. Problem w tym, że po pierwsze: nigdzie nie podaje się źródła owych wyliczeń, a po drugie: ten optymistyczny obrazek rozciąga się od roku... 1900.

Gdy spojrzysz na szczegóły, to okazuje się, że mniej więcej od roku 1980 poziom dysproporcji niemal się nie zmienił²⁰. Tak oto, jak często w ciągu ostatnich 20 lat, kreatywna księgowość w dziedzinie powszechnie dostępnych danych statystycznych uzasadnia brak jakichkolwiek działań zróżnicowanych ze względu na płeć. Sondażowe wyniki poparcia dla poszczególnych partii politycznych raczej nie wskazują na to, by tego typu polityka miała się skończyć w najbliższym czasie.

²⁰ Patrz raport *Polska 2030*, s. 9.

Kobiety wykorzystały wiele szans transformacyjnych

Z Ireną Wóycicką rozmawia Grażyna Latos

Irena Wóycicka – ekonomistka, polityk społeczny, ekspertka Międzynarodowej Organizacji Pracy oraz członkini sieci niezależnych ekspertów ds. integracji społecznej przy Komisji Europejskiej. W latach 1991-1993 wiceminister pracy i polityki społecznej. W latach 1998-2001 doradca wicepremiera i ministra pracy oraz członkini Rady Nadzorczej ZUS. Specjalizuje się w problematyce skuteczności zabezpieczenia społecznego, problematyce ubóstwa i wykluczenia społecznego oraz roli płci w polityce społecznej. Autorka wielu prac z dziedziny polityki społecznej. Kieruje obszarem badań społecznych w Instytucie Badań nad Gospodarką Rynkową.

Grażyna Latos: Czy kobiety w Polsce straciły na transformacji?

Irena Wóycicka: Okres transformacji to okres wyjątkowo dobry dla Polski. Warunki życia poprawiły się radykalnie niemal we wszystkich dziedzinach: poczynając od poziomu dochodów, poprzez edukację, zdrowotność, warunki mieszkaniowe czy stan środowiska naturalnego. Poprawiła się też zdecydowanie sytuacja kobiet. Przeciętna długość życia kobiet wzrosła w okresie transformacji o prawie pięć lat, co sprawia, że kobiety żyją obecnie przeciętnie prawie o dziewięć lat dłużej niż mężczyźni. Polska należy też do nielicznych krajów rozwiniętych, w których kobiety są nieco mniej narażone na ryzyko ubóstwa niż mężczyźni. W większości krajów jest odwrotnie. Pomimo tego jednak, kobiety w bardzo zaawansowanym wieku żyją niestety często w ubóstwie. Są to przeważnie osoby samotne. Ich emerytury są niskie, niższe niż emerytury mężczyzn. Ponadto niepełna waloryzacja emerytur sprawia, że im dłuższy okres ich pobierania, tym niższe są one w relacji do dochodów uzyskanych z pracy. Społeczeństwo się bogaci, a na jego tle biednieją starsze kobiety.

Kobiety wykorzystały wiele szans transformacyjnych. Mówi się np. o przedsiębiorczości kobiet. Można dyskutować, na ile przedsiębiorczość kobiet jest ich szansą, a na ile kobiety są spychane do przedsiębiorczości, bo nie mogą w inny sposób znaleźć bądź utrzymać pracy. Na pewno mamy do czynienia z obydwoimi zjawiskami, ale warto mówić też o tym pozytywnym aspekcie, czyli o wyjątkowej energii i odwadze kobiet w podejmowaniu przedsiębiorczości. Mamy przykłady wielu kobiet, które świetnie sobie poradziły w prowadzeniu własnych przedsiębiorstw. Kobiety wykorzystały szansę, jaką jest gospodarka rynkowa. Podobnie, kobiety wykorzystały szansę edukacyjną. Przeciętne wykształcenie kobiet w Polsce jest wyraźnie wyższe niż wykształcenie mężczyzn. W ciągu ostatnich 20 lat w Polsce nastąpił olbrzymi awans edukacyjny. Ponad połowa z kolejnych roczników młodzieży studiuje na wyższych uczelniach, podczas gdy przed 1990 rokiem było to około 10 proc. Inną sprawą jest jakość tych studiów: to, czy gwarantują później pracę. Na pewno jednak awans edukacyjny się dokonał i w tym awansie przodują kobiety.

Z drugiej strony, w porównaniu z czasami komunizmu, życie kobiet w pewnych wymiarach stało się zdecydowanie trudniejsze. Nie będę tu mówić o takich sprawach, jak kwestia aborcji. W wymiarze ekonomicznym pojawiły się problemy związane z konkurencją na rynku pracy. Rynek stał się bardziej wymagający, praca bardziej intensywna. Łączenie obowiązków zawodowych i rodzinnych stało się znacznie trudniejsze. Gdy pytamy kobiety, które opiekują się dziećmi do trzeciego roku życia o to, dlaczego nie pracują, to aż 44 proc. mówi, że nie jest w stanie połączyć pracy z obowiązkami opiekuńczymi. Te trudności dotyczą jednostronnie kobiety, ponieważ w Polsce wciąż utrzymuje się tradycyjny podział ról w rodzinie. Paradoksalnie, mimo iż kobiety mają przeciętnie wyższe wykształcenie niż mężczyźni, praca kobiet postrzegana jest jako mniej ważna. Uważa się, że kobiety mogą angażować się w pracę, wtedy gdy nie są potrzebne w domu. Kobiety, które czują się potrzebne w domu, często rezygnują z pracy, poświęcając się opiece. Około połowy kobiet z małymi dziećmi podejmuje właśnie taką decyzję. Potem, po

dłuższej przerwie, bardzo trudno jest wrócić do aktywności zawodowej. Bezpieczeństwo miejsca pracy na urlopie wychowawczym okazuje się często iluzją. Dlatego sporo kobiet opóźnia decyzję o urodzeniu dziecka, aż ustabilizuje się ich sytuacja zawodowa. W efekcie rodzi się mniej dzieci, dużo mniej niż tego oczekiwałyby same kobiety.

Okres transformacji był też okresem sprzyjającym powrotowi do pewnych konserwatywnych nastawień, wyobrażeń i polityk. Wyraża się to między innymi w stosunku do opieki. Wielu Polaków i Polek, zwłaszcza młodszych, w teorii preferuje partnerski model rodziny, w praktyce jednak realizowany jest najczęściej model tradycyjny, który wyraża się w znacznie większym obciążeniu kobiet opieką i pracami domowymi. Jak wynika z naszych badań, kobiety przeciętnie poświęcają o 14 godzin tygodniowo więcej tym zajęciom niż mężczyźni. Trudne warunki ekonomiczne w początkowym okresie transformacji oraz, jak sądzę, tradycyjne wyobrażenia dotyczące roli kobiet sprawiły, że degradacji uległa infrastruktura opieki nad małymi dziećmi: żłobki, przedszkola, świetlice szkolne. Państwo przerzuciło na barki rodziny całość tej opieki. Na barki rodziny, a w praktyce – na barki kobiet.

Cena, jaką płacą za to kobiety, jest bardzo wysoka. Kobiety postrzegane są jako gorsze pracownice: nie tak dyspozycyjne jak mężczyźni. Wiadomo, urlop wychowawczy – to ona, dziecko chore – ona, jak przedszkole zamknięte – też ona. Więc pracodawcy nie inwestują w kobiety, bo po co je szkolić, jeśli zaraz pójdą na wychowawczy? W efekcie kobiety rzadziej awansują i mniej zarabiają. Oczywiście: trudniejszy awans, gorsza płaca – to łączny wynik rachunku ekonomicznego i stereotypów dotyczących ról kobiet, w które zresztą wierzą również one same. Charakterystyczne jest, że kobiety bezrobotne z dziećmi oczekują od pracodawcy niższej płacy niż ich bezdzietne koleżanki, podczas gdy mężczyźni – wyższej. Kobiety w dużej mierze pozostały w sektorze publicznym, który przeciętnie proponuje niższe wynagrodzenia niż sektor prywatny. W zamian za niższe

wynagrodzenie otrzymują jednak większe bezpieczeństwo pracy i często większą elastyczność.

Wspomniała Pani o bezpieczeństwie socjalnym. Jak wygląda kwestia zabezpieczenia społecznego w kontekście zasady równego traktowania płci?

Zaraz po roku 1989 dosyć systematyczny i szybki wysiłek legislacyjny był położony na to, by wprowadzić zasady równego traktowania kobiet i mężczyzn w systemie zabezpieczania społecznego. Zlikwidowano na przykład przepisy, które ograniczały prawo ojców do urlopów opiekuńczych. Z drugiej strony wprowadzono reformy socjalne, które bardzo niekorzystnie odbiły się na sytuacji kobiet. Dotyczy to w szczególności reformy emerytalnej, której wprowadzenie z punktu widzenia równości płci jest bardzo problematyczne. Nowy system emerytalny zawiera rozwiązania pośrednio dyskryminujące kobiety. To system bardzo korzystny dla osób mogących się w pełni poświęcić pracy zawodowej: zdrowych, dobrze wykształconych mężczyzn.

Nowy system emerytalny odbija jak w zwierciadle wszystkie nierówności rynku pracy. Niższe płace, krótsze okresy ubezpieczenia kobiet powodują, że przeciętnie emerytury kobiet będą przeciętnie o około połowę niższe niż emerytury mężczyzn. W starym systemie emerytury kobiet też są przeciętnie mniejsze niż mężczyzn, ale o 30 proc. Można postawić pytanie: czy systemy emerytalne powinny wyrównywać różnice, jakie mają miejsce na rynku pracy? W wielu krajach, tak jak i w starym polskim systemie emerytalnym, te różnice są wyrównywane przynajmniej w pewnym stopniu, w nowym są one eksponowane.

Kolejna sprawa to niższy wiek emerytalny kobiet. Jest on przejawem nierównego traktowania płci i jednocześnie dyskryminacji kobiet w systemie emerytalnym. Wielu pracodawców zwalniało pracowników po osiągnięciu przez nich wieku emerytalnego z uzasadnieniem, że mają oni prawo do emerytury. Orzecznictwo sądowe w Polsce nie było w tej sprawie jednoznaczne. Są wyroki sądów, które dają przyzwolenie na takie

praktyki: uzyskanie prawa do emerytury może uzasadniać zwolnienie z pracy. Na szczęście ostatnie dwie uchwały Sądu Najwyższego z dnia 19 listopada 2008 i 21 stycznia 2009 r. jednoznacznie tych praktyk zakazują. Sąd Najwyższy w drugiej z wymienionych uchwał stwierdza, że pracodawca nie może wypowiedzieć umowy o pracę wyłącznie z powodu osiągnięcia wieku emerytalnego i nabycia prawa do emerytury. Jeśli to uczyni, dopuszcza się dyskryminacji ze względu na wiek. Jest to ważne, zwłaszcza dla kobiet, które chcą kontynuować pracę.

Jednak nadal istnieją różnice w prawie na niekorzyść kobiet. Kobiety są chronione przed zwolnieniem z pracy do osiągnięcia 60. roku życia, mężczyźni o pięć lat dłużej. W efekcie, w sytuacji redukcji zatrudnienia starsze kobiety znajdują się w niekorzystnej sytuacji. Fakt, iż kobiety nie mogą dłużej pracować, odbija się na ich sytuacji materialnej: nie mogą zarabiać, bo wcześniej przechodzą na emeryturę, więc krócej na nią oszczędzają. Na dodatek nowy system emerytalny bardzo mocno premiuje osoby, które później przechodzą na emeryturę. To kilka punktów procentowych więcej za każdy rok pracy. Paradoksalnie, system emerytalny zachęca do dłuższej pracy, a jednocześnie kobietom nie pozwala dłużej pracować.

Dlaczego zrównanie wieku emerytalnego kobiet i mężczyzn, które jest tak ważne, jest jednocześnie tak problematyczne? Czemu nie zrobiono tego zaraz po 1989?

Większość osób nie chce dłużej pracować, to oczywiste. Dopiero po przejściu na emeryturę ujawniają się wszystkie mankamenty. Pokutuje też tradycjonalistyczny stosunek do pracy kobiet. Ludzie myślą: kobietom należy się wcześniejsza emerytura, bo są zmęczone, pracowały, wychowały dzieci, a teraz zajmują się wnukami. Rzadko kto pomyśli, że to wcale nie jest przywilej. Że płacą one za to często bardzo wysoką cenę: życiem w ubóstwie.

Do tej pory sprawa wyrównywania wieku emerytalnego kobiet i mężczyzn budzi ogromne sprzeciwy. I każdy kolejny rząd uchyla się od odpowiedzialności, by coś z tym zrobić. By kobiety mogły pracować tak długo, jak mężczyźni.

Prawdopodobnie jednym z najpoważniejszych problemów w przełamaniu tego tradycjonalistycznego stosunku do pracy kobiet, jest kwestia opieki...

Całe zagadnienie organizacji i kompensowania okresów opieki, jest bardzo ważne z punktu widzenia równości płci. Opieka nad dziećmi i dorosłymi, którzy opieki wymagają, postrzegana jest jako praca gorsza, nie wymagająca kwalifikacji i jako domena kobiet. Im gorzej traktowane są okresy sprawowania opieki w polityce społecznej, tym bardziej stygmatyzuje się kobiety. Dlatego w literaturze feministycznej podkreśla się, że opieka powinna być traktowana równorzędnie do okresów pracy. Chodzi tu zarówno o świadczenia społeczne za okresy opieki związane z rezygnacją z pracy (lub zmniejszenia jej wymiaru), jak również o to, w jaki sposób okresy opieki są kompensowane w systemie emerytalnym. Chciałam podkreślić, że nie mówię tu o pracy domowej tylko o opiece nad małym dzieckiem czy osobą dorosłą wymagającą stałej opieki.

W niektórych krajach UE, na przykład w Norwegii, Wielkiej Brytanii czy w Niemczech, za okresy rezygnacji z pracy (lub ograniczenia jej czasu) ze względu na opiekę wypłacane są świadczenia bez względu na to, czy opiekun przedtem pracował, czy nie. Okresy opieki kompensowane są również w systemach emerytalnych, co wpływa na przyszłą wysokość emerytury. W ten sposób opieka uzyskuje status równorzędny do statusu pracy. Niestety, jesteśmy daleko od tego modelu. Dodatki za okresy wychowawcze wypłaca się tylko osobom o bardzo niskich dochodach. W okresie transformacji następowało systematyczne ograniczanie dostępu do tych zasiłków poprzez ustalanie niskich progów dochodowych. Do świadczeń tych nie mają również prawa osoby, które prowadziły działalność gospodarczą, jak

również osoby, które przedtem nie pracowały. Nowe przepisy pozwalają co prawda na łączenie pracy z pobieraniem dodatku wychowawczego, ale przy tak niskim progu dochodów uprawniających do tego dodatku jest to przepis pusty.

Inną ważną sprawą jest kwestia roli świadczeń społecznych w promowaniu zmian w postrzeganiu ról kobiet i mężczyzn na rzecz modelu bardziej partnerskiego. Od przyszłego roku wprowadzony będzie tygodniowy urlop ojcowski, który może wykonywać tylko mężczyzna. Powinno to zachęcać ojców do podejmowania opieki nad dziećmi. To postęp, choć wprowadzenie tego urlopu jest właściwie gestem symbolicznym, bo przy takiej długości niczego nie rozwiąże. A partnerstwo w rodzinie zwiększa szanse kobiet na rynku pracy i zmniejsza ich dyskryminację.

Jak, biorąc pod uwagę obecnie obowiązujące rozwiązania, widzi Pani przyszłość kobiet w Polsce?

W przyszłości ubóstwo starszych kobiet może się niebezpiecznie zwiększyć. Różnice w przeciętnej emeryturze kobiet i mężczyzn będą bardzo duże. Wiele kobiet będzie miało emeryturę minimalną, która jest bardzo niska i nie pozwala na godne życie. To zjawisko będzie narastać stopniowo, ale już teraz trzeba szukać rozwiązań, które temu zapobiegą. Nie do utrzymania jest zróżnicowanie wieku emerytalnego kobiet i mężczyzn. Trzeba szukać rozwiązań elastycznych, które pozwolą przechodzić stopniowo na emeryturę, utrzymując częściową aktywność zawodową jak najdłużej. W dłuższej perspektywie trzeba się zastanowić, czy nie należy wprowadzić wyższych i bardziej powszechnych gwarancji minimalnej emerytury. Na przykład w Szwecji i Norwegii istnieje minimalna emerytura dla wszystkich mieszkańców, bez względu na pracę.

Gospodarstwa domowe, a przede wszystkim kobiety, obciążone są opieką. To obciążenie spowodowane jest brakiem dostępności i wysokimi kosztami, nieodpowiednią jakością usług, ale także panującym przekonaniem kobiet, że „ja mu-

szę”, „powinam”, przekazywanym z pokolenia na pokolenie. Bardzo ważne jest, żeby zmienić to myślenie. Nie o to chodzi, żeby instytucje zastępowały rodzinę, ale żeby wsparcie było na tyle silne, że potrzeba opieki nie staje się kataklizmem w gospodarstwie domowym i nie zmusza do całkowitego zaprzestania pracy. Niezbędny jest rozwój różnych form wsparcia dla osób sprawujących opiekę nad dziećmi i osobami dorosłymi. Ostatnio dyskutowana jest rządowa strategia: *Polska 2030*. Według niej potrzeby w zakresie opieki powinien zaspokoić rynek. Nic bardziej błędnego. Jeśli władze publiczne nie wezmą na siebie współodpowiedzialności za rozwój usług opieki, kobiety będą coraz bardziej obciążone obowiązkami opiekuńczymi. Potrzeba dostępnych dla dzieci w każdym wieku przedszkoli, żłobków i świetlic wysokiej jakości, które łączą opiekę z edukacją. Polskie dzieci najrzadziej ze wszystkich dzieci z krajów UE uczęszczają do przedszkoli. Potrzebny jest rozwój niedostępnych obecnie, różnorodnych usług o wysokim standardzie dla osób o ograniczonej sprawności i wymagających stałej opieki.

Niezbędne jest zapewnienie odpowiedniej, równorzędnej do pracy zawodowej kompensaty za okresy sprawowania opieki. Bez tego stygmatyzacja kobiet i wykonywanej przez nie pracy opiekuńczej będzie się utrzymywać. Władze publiczne powinny się też aktywnie włączyć w promowanie partnerstwa w rodzinie. Bez równiejszego podziału obowiązków w rodzinie trudno spodziewać się poprawy sytuacji kobiet na rynku pracy. Niezbędne jest też większe wsparcie dla aktywności zawodowej kobiet oraz wzmocnienie działań antidyskryminacyjnych. Urząd do spraw równego traktowania kobiet i mężczyzn powinien być w pełni niezależny od rządu, ale też mieć odpowiedni i niezależny status. Doświadczenia takich krajów, jak Francja czy Holandia, pokazują, że właściwe usytuowanie tego urzędu może w znacznym stopniu przyczynić się do zmniejszenia przejawów dyskryminacji kobiet.

Nieopłacana praca kobiet to przyczyna nierespektowania naszych praw.

Z Anną Mieszczanek rozmawia Anna Czerwińska

Anna Mieszczanek - mediatorka rodzinna z listy warszawskiego Sądu Apelacyjnego, doradca rodzinny w Ośrodku Mediacji i Pomocy Rodzinie; www.mediator.vel.pl, założycielka i prezes zarządu fundacji „Zadbać o świat”, koordynatorka kampanii „ZROBIONE – ZAPŁACONE czyli praca domowa kobiet – jak ją wynagradzać” prowadzonej w Fundacji w latach 2000 - 2002 (www.kasakobiet.ngo.pl), a potem w łódzkim Instytucie Spraw Obywatelskich (www.kasakobiet.oai.pl). Dziennikarka, w latach 80. redaktor podziemnego pisma „Karta”, autorka wydanej w podziemiu i nagrodzonej przez fundację „Polcul” książki o wydarzeniach Marca 1968 w Polsce. Absolwentka Studium Pomocy Psychologicznej Jerzego Mellibrudy, doświadczony pracownik warszawskiego Telefonu Zaufania, współautorka – wraz z Wojciechem Eichelbergerem – bestsellera pt. „Jak wychować szczęśliwe dzieci”. Od roku 1992 także prywatny wydawca – m. in. serii poradników „Psychologia podręczna”; Od 1995 roku zaangażowana w działalność sektora pozarządowego. W latach 1996-9 wiceprezes Społecznego Instytutu Ekologicznego, jako free lancer uczestniczka ruchu kobiecego. Założycielka Stowarzyszenia Forum Mediacji i Mediatorów, inicjatorka powstania Ośrodka Mediacji Rodzinnych przy Fundacji „Zadbać o świat”.

Jak to się zaczęło? Skąd niepłatna praca kobiet?

W 2000 roku mieliśmy w fundacji „Zadbać o świat” robić kampanię „Świat według Króla Macjusia”. To był taki pomysł na wyszukiwanie łamania praw obywatelskich za pomocą takiego dziecięcego, zdrowego, prostego myślenia. Ale któregoś dnia, pamiętam, przeczytałam w Wysokich Obcasach list kobiety, starszej pani, która narzekała, że ona po iluś tam latach chowania dzieci i pracowania w domu nie ma swojego grosza. To był długi list i jakoś mnie ruszyło. Napisałam do Wysokich Obcasów

list, że tak nie powinno być, że to jest niesprawiedliwe i że my się chyba tym musimy zająć! I zaraz potem, poszliśmy w kilka osób z fundacji do sejmu, wtedy jeszcze działała Parlamentarna Grupa Kobiet, więc było to łatwiejsze, z takim pomysłem, żeby zrobić ankietę, rozpoznać co kobiety o myślą o pracy domowej, jak to powinno być. Tam spotkałyśmy profesor z SGGW, panią Krystynę Żelazną, u której Beata Mikuta¹⁾ właśnie zrobiła doktorat z pracy domowej kobiet, którą tam wyceniła. I na dzień dobry miałyśmy niezły materiał, żeby nim machać i mówić: patrzcie ludzie, przecież to jest tutaj naukowo wytłumaczone, że praca domowa jest coś warta! Od tego się zaczęło. Przez półtora roku udało nam się sprawić, że problem wartości tej pracy stał się obecny w polskich mediach. Dostawałyśmy wiele listów od kobiet z różnych stron Polski. Patronatem objęła kampanię Pani minister Barbara Labuda z Kancelarii Prezydenta RP, dzięki której w kwietniu 2002 zorganizowaliśmy w Pałacu Prezydenckim konferencję dla polityków i ekonomistów. Wniosek wydawał się oczywisty: wymierna wartość pracy domowej powinna wyznaczyć nowe rozwiązania podatkowe, kredytowe i emerytalne wobec kobiet, a samo pojęcie nie opłacanej pracy domowej powinno – zgodnie z sugestiami ONZ czy Parlamentu EU – znaleźć swoje stałe miejsce w prawodawstwie. Efekt był taki, że latem 2005 GUS przedstawił pierwsze oficjalne szacunki dotyczące wartości pracy domowej. To już sukces.

Wcześniej nikt się nie interesował tym tematem?

Trudno zauważyć, że jest się niewolnikiem, kiedy jest się niewolnikiem, to jest ten mechanizm. Zresztą to było bardzo trudne, także dla feministek. Pamiętam, że napisałam do Agnieszki

¹ „Studia nad wartością pracy domowej w mieście i na wsi” praca doktorska Beaty Mikuty obroniona na SGGW we wrześniu 2000 roku. Wyliczona w niej wartość pracy domowej wynosi tyle, ile średnia płaca krajowa, czyli około 2000zł brutto. „Wytwarzane w gospodarstwie domowym dobra i usługi powiększają wartość dochodu narodowego brutto o około 23 proc. (w USA i Kanadzie - 40 proc..)” pisze w swojej pracy dr Beata Mikuta.

Graff²⁾ z prośbą o wsparcie i dostałam odpowiedź, że w ogóle tak nie można, że zepchniemy kobiety do domów. Skoro będą dostawać wynagrodzenie za pracę domową, to nikt ich nie będzie chciał na rynku pracy, że to krok wstecz. Ale co z tymi, które już były w takiej sytuacji i dla których to było jakimś wyborem koniecznym? Tak czy siak, większa część kobiet siedzi w domu w którymś momencie. Potem to się zmieniło, po roku czy po dwóch latach Urszula Nowakowska włożyła nasze materiały do pisma CPK. A teraz to jest w ogóle jest oczywistość. Jak czytam materiały z Kongresu Kobiet, albo w ogóle jak się cokolwiek pisze o kobiecych emeryturach, to na jednym oddechu mówi się o tym, że przecież jest praca domowa, która jest nieoceniona.

Marek Nowicki, pierwszy szef Fundacji Helsińskiej, zawsze mówił, że jak podchodzi się do problemu społecznego, to widzi się jakiś mur. Trzeba się wpatrywać w ten mur, wpatrywać, wpatrywać, po to, żeby zobaczyć jedną cegłę, którą, jak się wyjmie, to cały mur się wali. Ja mam poczucie, że kwestia nieopłacanej pracy kobiet to jest taka cegła. Myśmy jeszcze do tej pory tego nie zauważyli, ale to jest strukturalna przyczyna całej dyskryminacji czy niespektowania praw na wielu obszarach. Gdyby tę jedną cegłę udało się wyjąć, w tym jednym miejscu, gdyby udało się powiedzieć, że to, co robią kobiety w domach jest ważne, warte wycenienia nawet, to może byłoby inaczej i z przemocą wobec kobiet, i z próbami zawłaszczenia naszych brzuchów. Ale to się pomału, pomału będzie jakoś przebijało. Debata w tej sprawie została otwarta.

Co dalej?

² List polemiczny dostępny w internecie pod adresem: http://stowarzyszenie_wolnomyslcieli.free.ngo.pl/strony/zaplacon.htm.

W 2007 roku podczas drugiej odsłony kampanii powstał raport o pracy domowej kobiet³⁾, w którym jest sporo twardych danych, ale też są rekomendacje, co z tym można dalej zrobić. Wśród nich jest postulat powołania zespołu, który by wypracował jakieś konkretne rozwiązania, zrobił badania w tym obszarze etc. Realnych działań jest naprawdę niedużo. Chyba tylko w ustawie o emeryturach z II filaru, gdzie jest wprost powiedziane, że w momencie kiedy małżonkowie się rozstają, rozwodzą, to składki emerytalne, w przypadku gdy kobieta zajmowała się tylko domem, są dzielone na pół. To już wynika z myślenia o tym, że ta praca jest coś warta. W raporcie w 2007 roku proponowaliśmy przeprowadzenie pilotażu na kilku grupach. Pomysł polegał na tym, żeby we współpracy z lokalnym Centrum Pomocy Rodzinie albo Ośrodkiem Pomocy Społecznej zrobić taki „eksperyment społeczny”: np. dwudziestu kobietom przez dwa lata dawać pieniądze, nie wiem jeszcze jakie, jako gratyfikację za pracę domową i przez te dwa lata objąć je działaniem psychologicznym w postaci grupy wsparcia. Zależałoby mi na pokazaniu, co się zmieniło, odkąd dostają pieniądze, jak im się zmieniło poczucie sprawstwa życiowego, jak im się zmieniło poczucie kontroli, poczucie mocy. Idea tych grup pilotażowych jest taka, że jest szansa, aby kobiety objęte takim programem stały się liderkami w swoich środowiskach, takimi rozsądnymi nowymi pomysłami, może związanych ze wspólnotą sąsiedzka czy wspólnotą lokalną. Chodzi też o to, żeby pokazać, że możemy sobie to wszystko inaczej zorganizować: opiekę nad dziećmi, nad osobami starszymi itp. Przecież ten system jest niewydolny, potrzebna nam jest nowa umowa społeczna.

³ *Raport o pracy domowej. Nie opłacana praca domowa - jak ją traktować, żeby skutecznie tworzyć podstawy opiekuńczego społeczeństwa*, (m.in.) Hanna Dziarska, Karolina Goś-Wójcicka, prof. dr hab. Marek Góra, dr hab. Irena E. Kotowska, prof. dr hab. Tadeusz Kowalik, Instytut Nauk Ekonomicznych PAN, dr Danuta Duch, dr Wojciech Eichelberger, Anna Mieszczanek, dr hab. Magdalena Środa, dyr. Elżbieta Wichrowska, Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich, wyd. Instytut Spraw Obywatelskich, Łódź 2006. Raport przygotowany w ramach „Kampanii informacyjno-educacyjnej na rzecz docenienia pracy domowej kobiet” dostępny na stronach: www.kasakobiet.oai.pl.

Nieźłe podsumowanie 20 lat...

No jeśli chodzi o prawa kobiet to tu się dzieje dramat po prostu! Taka ilość złej woli ze strony polityków i takiej „niedelikatności” wobec bardzo intymnej, prywatnej sprawy kobiet. Co 2-3 lata zaczynamy rozmawiać o macicach i o aborcji. Jak sobie myśleć, że myśmy w tym podziemiu, bo ja jestem taka sierota po Solidarności, toczyli te wszystkie boje właśnie po to – to mi się robi zimno. Ja bym chciała, żeby było dużo więcej szacunku wobec drugiego człowieka, którego tu nie ma przez te dwadzieścia lat. Prawa kobiet to jest temat dyżurny, taka trochę zapchajdziura: „jak się coś dzieje, to my se tu możemy pogadać o in vitro albo o aborcji, będzie duża dyskusja społeczna, to se przykryjemy jakieś inne problemy”. Te przepychanki wokół Parlamentarnej Grupy Kobiet, wokół Rzecznika Równego Statusu, to wszystko jest żenujące, ale też cała nasza demokracja jest trochę żenująca. Przed wyborami parlamentarnymi wysłaliśmy list do Donalda Tuska, tak go zaczepiając o pracę domową i mimo że to było w czasie kampanii wyborczej – nie było odpowiedzi! To już pokazuje degrengoladę tej administracji i tej naszej demokracji. W czasie kampanii wyborczej nie odpowiedzieć takiej grupie wyborców? To się w głowie nie mieści! Ale myślę, że wielu rzeczy już się nie da cofnąć.

W supermarkecie błyskawicznie zauważam, jakie są trendy na rynku pracy

Z Kingą Lohmann, dyrektorką Koalicji KARAT w Polsce rozmawia Anna Czerwińska

KARAT – koalicja organizacji pozarządowych oraz osób indywidualnych działająca na rzecz równego statusu płci w regionie Europy Centralnej i Wschodniej oraz w Krajach Wspólnoty Niepodległych Państw. KARAT monitoruje wdrażanie międzynarodowych porozumień, lobbuje na rzecz poprawy sytuacji kobiet w regionie oraz dostosowania polityki i ustawodawstwa w krajach regionu do standardów i umów międzynarodowych. W swojej działalności wykorzystuje międzynarodowe dokumenty, takie jak: Pekińska Platforma Działania, Konwencja ds. Eliminacji Wszelkich Form Dyskryminacji Kobiet (CEDAW), konwencje Międzynarodowej Organizacji Pracy czy dyrektywy równościowe Unii Europejskiej. Powstanie Koalicji KARAT (1997) związane jest z udziałem w IV Światowej Konferencji na Rzecz Kobiet w Pekinie (1995). Koalicja liczy 54 organizacje członkowskie z 23 krajów Regionu. Obecnie KARAT realizuje trzy programy tematyczne: *Prawa kobiet*, *Sprawiedliwość społeczno-ekonomiczna* oraz *Polityka rozwojowa w kontekście równości płci (Gender in Development)*. Więcej informacji na stronie: www.karat.org.

Anna Czerwińska: Karat, jako pierwsza organizacja kobieca w Polsce, zajmuje się w tej chwili prawami pracowniczymi kobiet i w przemyśle odzieżowym i w handlu wielkopowierzchniowym. Jak to zaczęło?

Kinga Lohmann: W 2000 roku pisałyśmy raport o kobietach z naszego regionu. Na pierwszym miejscu, wśród wymienianych w nim problemów, była sytuacja ekonomiczna. Na dodatek okazało się, że nikt się tym nie zajmuje. Muszę przyznać, że bałam się tego tematu jak ognia, nie miałyśmy ekonomistek zaangażowanych w ruch kobiecy, nie miałyśmy doświadczeń w tym obszarze! Owszem, były projekty przeciwdziałania bez-

robociu, aktywizacji zawodowej kobiet, analizy rynku pracy, ale nikt nie zajmował się prawami socjalnymi, prawami pracowniczymi i w ogóle ekonomia jako taką. Zaczęliśmy więc od nawiązania współpracy z organizacjami międzynarodowymi, które miały doświadczenie w sprawach socjalnych kobiet i ekonomii, takimi jak European Women's Lobby i Women in Development Europe (WIDE). Wtedy powstał Economic Literacy – program i publikacja. To był przystępnie napisany podręcznik ekonomii z punktu widzenia genderowego i warsztaty, w którym zostały poruszone takie tematy, jak podstawowe definicje ekonomiczne (makroekonomia, kapitalizm, neoliberalizm, podstawowe wskaźniki ekonomiczne), prywatyzacja, podstawowe elementy rynku pracy, globalizacja, świadczenia socjalne a sytuacja ekonomiczna kobiet. Wtedy UNIFEM (United Nations Development Fund for Women) zaproponował nam szkolenia z tego zakresu: jak w ogóle analizować dane, jak interpretować bezrobocie, jak interpretować dane statystyczne z genderowej perspektywy, jak analizować polityki i strategie. Mówię o tym, żeby pokazać, jak budowałyśmy nasze własne narzędzia.

Potem robiłyście badania...

Z kolejnych badań wynikało przede wszystkim, że nie we wszystkich krajach naszego regionu było większe bezrobocie kobiet niż mężczyzn. Ani w Bułgarii, ani w Czechach takiego bezrobocia, jak u nas, nie było. Polska przed wstąpieniem do Unii miała największe bezrobocie, przeszło 20 proc. Stało się dla nas oczywiste, że najbardziej przez transformację zostały dotknięte polskie kobiety, nawet nie tyle z najniższym wykształceniem, co z kwalifikacjami, które nagle stały się przestarzałe, niechodliwe w nowym systemie. Te kobiety w ogóle zostały wypchnięte z rynku pracy.

Warto też zaznaczyć, że nie zdajemy sobie sprawy, że w tym samym czasie, kiedy u nas była transformacja, na całym świecie wprowadzano model neoliberalnej gospodarki. Nas to też dotyczy. W takim modelu praca staje się coraz bardziej niepew-

na. Poza tym z perspektywy czasu widać, że kobiety zupełnie nie były przygotowane do takiej transformacji, do masowych zwolnień, do tego, że na rynku lokalnym nie będzie absolutnie żadnej pracy. I to jest ten wątek, którym my głównie się zajmowałyśmy.

I tak weszłyśmy w program Clean Clothes Campaign¹. Projekt nosił tytuł „Poprawa warunków pracy kobiet w polskich fabrykach odzieżowych”. W jego ramach robiłyśmy badania w przemyśle odzieżowym, zdominowanym przez kobiety, używając narzędzi w postaci konwencji Międzynarodowej Organizacji Pracy. Pierwsze badania CCC i KARAT-u monitorujące przestrzeganie praw pracowników przemysłu odzieżowego w Polsce przeprowadzone zostały w 2004 roku i objęły cztery fabryki odzieżowe. Rok później zbadano kolejnych 10 firm o różnej formie prawnej (zakładów prywatnych, spółdzielni inwalidów, spółek akcyjnych). Na osiem zbadanych przez CCC standardów socjalnych (zakaz pracy przymusowej, zakaz dyskryminacji przy zatrudnieniu, zakaz pracy dzieci, prawo do wolności zgromadzeń i umów grupowych, zakaz przekraczania ustalonych godzin pracy, prawo do godziwego wynagrodzenia, bezpieczeństwo i legalność zatrudnienia, prawo do przyzwoitych warunków pracy) zaledwie jeden, dotyczący zakazu pracy nieletnich, był w pełni przestrzegany.

Wtedy rozpoczęła się wasza współpraca ze związkami zawodowymi?

Nie, bo w fabrykach odzieżowych było bardzo mało aktywnych związków zawodowych i były stosunkowo nieufne. To

¹ Clean Clothes Campaign (CCC) to działające w 11 krajach europejskich (Austrii, Belgii, Francji, Niemczech, Holandii, Hiszpanii, Szwecji, Szwajcarii, Włoszech, Portugalii i Bułgarii) koalicje organizacji kobiecych, związków zawodowych, osób prywatnych oraz organizacji zajmujących się prawami człowieka i zrównoważonym rozwojem, które podjęły działania na rzecz poprawy warunków pracy w globalnym przemyśle odzieżowym. CCC działa także w Indiach. W sumie – w działalność Kampanii włączyło się ponad 200 różnych organizacji na całym świecie. Karat rozpoczął współpracę z CCC w 2004 roku.

RAPORT

potem, na jakiejś konferencji międzynarodowej, poznałam mecenasa Lecha Obarę²⁾, który zajmował się naruszaniem praw pracowniczych w Biedronkach. Reprezentował m.in. Bożenę Łopacką, pierwszą kierowniczkę „Biedronki”, która wytoczyła proces za naruszenie praw pracowniczych. To on zobaczył w nas sojusznika. Zaprosiliśmy go do nas na konferencję w 2006 roku.

W tym samym momencie warszawska Manifa, Porozumienie Kobiet 8 Marca nawiązało kontakt ze związkami zawodowymi, z Sierpniem’80. Trochę wcześniej kilka dziewczyn zaangażowało się w Komitet Pomocy i Obrony Represjonowanych Pracowników. I dokładnie w tym samym momencie w obszarze ekonomii zaczął działać Karat. Mniej więcej w tym samym czasie nastąpił taki mały przewrót.

Nas to zdumiało nieprawdopodobnie. Wcześniej, w związku z innymi projektami próbowaliśmy zapraszać związki zawodowe, odzew był żaden. W tej chwili współpracujemy prawie ze wszystkimi związkami. Może to musiało poczekać, organizacje pozarządowe musiały długo zdobywać zaufanie, a i związki musiały się czegoś nauczyć, dowiedzieć, sprawdzić, co im możemy dać, i postawiły na współpracę.

W projekcie „Ochrona praw pracowniczych osób zatrudnionych w super- i hipermarketach w Polsce z perspektywy równouprawnienia płci” współpracujemy i z Solidarnością i z OPZZ i Sierpniem’80. To jest bardzo ciekawe doświadczenie dla nas wszystkich: i my się dużo uczymy do związków i związki od nas. W ramach projektu przeprowadziliśmy badania, zorganizowaliśmy spotkania między związkami, prawnikami, takimi jak mecenas Obara, urzędnikami, organizacjami pozarządowymi, przedstawicielami pracodawców. Niestety, pracodawcy przyjąć

² Mecenas Lech Obara – Prawnik *Pro Bono* w 2005 r.; jego Kancelaria Radców Prawnych świadczy wyspecjalizowaną pomoc prawną pracownikom „ofiarom wyzysku XXI w.” w wielkich korporacjach w szczególności sieci „Biedronka”, „Lidl”, „E.Leclerc”; wspierała założycieli i od lat świadczy nieodpłatną pomoc w różnych formach Stowarzyszeniu Poszkodowanych przez Wielkie Sieci Handlowe „Biedronka”. Więcej: www.lechobara.pl

nigdy nie chcieli. Wydałyśmy też raporty i broszury dla kobiet pracujących w supermarketach na temat ich praw, tego, czego wymagać, czego pracodawcy robić nie wolno. W raporcie, który wydałyśmy, zostały szczegółowo zdiagnozowane przyczyny nadużyć i łamania praw pracowniczych, powody, dla których warunki pracy w super- i hipermarketach określane są jako złe. Wyszło nam, że prawo w zakresie ochrony praw pracowniczych jest w super- i hipermarketach niewłaściwie stosowane lub nie stosowane. Zainteresowałyśmy tym Państwową Inspekcję Pracy i ostatnio na spotkaniu podsumowującym projekt Elżbieta Fornalczuk z Tesco mówiła, że skuteczność kontroli bardzo się poprawiła³⁾.

Zresztą, mam nadzieję, że ten projekt będziemy kontynuować. Supermarkety to takie miejsca pracy, gdzie od razu można diagnozować rynek pracy. Jak idę do supermarketu, to błyskawicznie zauważam, jakie są trendy na rynku pracy. Kiedy tam pojawiają się osoby niedostępujące, to myślę sobie: „O! Ciężko o siłę roboczą!” Niepełnosprawni, kobiety starsze, imigranci. Albo: „Teraz pogarsza się sytuacja na rynku pracy, bo widzę mężczyzn na kasie”.

Gdybyś miała wskazać, jaka w ciągu tych dwudziestu lat nastąpiła jedna znacząca zmiana na rynku pracy, to co by to było?

Trudno tak jednoznacznie scharakteryzować okres dwudziestolecia, bo on miał tak niesamowitą dynamikę, że badania z 2003 roku były nieaktualne w zasadzie rok później.

Na pewno straciły te roczniki, które weszły w okres transformacji mając czterdzieści parę lat. One były zupełnie nieprzygotowane na to, co się zdarzyło, nie widziały możliwości dostosowania się do nowej rzeczywistości. Nawiążę tu do moich osobistych

³ Raport „Warunki pracy i respektowanie praw pracowniczych w supermarketach w Polsce z perspektywy równouprawnienia płci” oraz inne dokumenty i artykuły, które powstały w efekcie projektu dostępne na stronie: <http://www.karat.org>.

doświadczeń. Kiedy przyjechałam do Polski, po 17 latach nieobecności, miałam powyżej czterdziestki. Byłam zachwycona: wolność, mam nareszcie własny paszport, nareszcie nie ma tej mowy-trawy z Trybuny Ludu, z której nic nie wynika. I z takim entuzjazmem zaczęłam szukać pracy. Znam dwa języki, byłam tu i tam, mam doświadczenie. A pracy nie było. Wiesz, jak ja się czułam? Szczególnie na tych wszystkich rozmowach o pracę, pełnych takiej pogardy, dezaprobaty. Dało mi to do myślenia, że coś tu się dzieje nie tak, bo nowe mechanizmy zaczynają funkcjonować, ale kultura jakoś tak... Bo kultura komunistyczna była chamska, a teraz od razu czułam się oceniana: „co ty reprezentujesz?“, „ile ty masz lat?“. A jak się mogła czuć i odnaleźć na rynku kobieta, która nie miała wykształcenia? Nie było przed nią żadnej perspektywy.

Który to był rok?

1993, 1994.

Czyli chyba takie najgorsze lata.

Myślę, że tak. Wszystko się budowało, jeszcze te sekretarki musiały być młode, piękne, a każdy szef to pan i władca. Myślę, że kobiety, które wtedy miały 40-50 lat, to w zasadzie takie stracone pokolenie. Zwróciłabym tutaj też uwagę na temat przedsiębiorczości kobiet. W którychś momencie zobaczyłyśmy w statystykach, że strasznie dużo kobiet w podejmuje działalność gospodarczą. Są tacy, którzy tym się chwala – „O! Mamy takie zaradne kobiety!“ Ale jak jest za dużo kobiet w przedsiębiorczości, to znaczy, że coś nie gra na rynku pracy. Przecież wiadomo, że tylko ileś tam osób, w całej populacji, nadaje się na przedsiębiorców. Jak zaczęłyśmy w tym szperać, to okazało się, że na tym kobiety też tracą: nie ma zagwarantowanych urlopów macierzyńskich, trzeba płacić składki czy się pracuje, czy nie. Nie mówiąc o tym, że nikt nie powiedział o ciemnych stronach biznesu, o globalizacji etc. I na tym też traciły roczniki kobiet w średnim wieku. Przekaz tego był taki: ma pani 40-45 lat? Już

się pani do niczego nie nadaje na rynku pracy! Jedyne, co pani może, to biznes!

To pokazuje trendy na rynku pracy: martw się sam o siebie, państwo umywa ręce od wszystkiego, nie daje żadnych gwarancji, takie są prawa nowego rynku, my się wycofujemy, bo nie chcemy być państwem komunistyczno-opiekuńczym.

Teraz jest gorzej?

Chyba teraz jest najgorzej. Także z perspektywy organizacji pozarządowych. W porównaniu np. do okresu przed akcesją do UE. Okres, kiedy Izabela Jaruga-Nowacka była pełnomocniczką ds. równego statusu, oceniam jako złoty wiek dla organizacji kobiecych. Urzędnicy państwowi byli wystraszeni tą całą unijną nomenklaturą, *gender mainstreamingiem* i równym statusem kobiet i mężczyzn. Mało wiedzieli na ten temat i byli skłonni, żeby się czegoś dowiedzieć. Wtedy kobiece ngos'y najbardziej były im potrzebne. Chętnie podsyłali do komentarzy programy, strategię zatrudnienia, byłyśmy zapraszane do konsultacji na debaty, narady etc. Było wtedy tak dużo nadziei, że organizacje pozarządowe będą rozpoznane jako te, które mogą przyczynić się do wpływania na politykę, służyć swoją ekspertyzą itd. W tej chwili słyszymy od nich: „ja najlepiej wiem, a nic nie wiem i nie chcę nic wiedzieć!“

Po wejściu do UE organizacje kobiece w całym regionie znalazły się w złej sytuacji finansowej. Fundusze wcale nie trafiły do nas. Natomiast w innych regionach jednak zmienił się ich status. Na przykład w Czechach zostały rozpoznane jako ekspertki. Po pierwsze, część z nich weszła do rządu, a po drugie – jest stała współpraca przy korzystaniu z ekspertyz. Jak pisała jedna z akademikzek: uczestniczą nie w wielkich rewolucjach, ale w powolnych reformach.

UE daje pieniądze w zasadzie na to, co powinien robić rząd, czyli szkolenia, konferencje z zakresu *gender mainstreaming*, po-

prawy sytuacji na rynku pracy etc. Przecież to jest obowiązek nie nasz, nie organizacji pozarządowych! Organizacje pozarządowe mają wymyślać coś nowego, pokazywać inne podejście do problemów, wskazywać, co można zrobić lepiej i jak. Ale nie ma na to środków. Po drugie nie ma miejsca dla małych! Albo zostajesz instytucją, albo znikasz. Nie ma innej możliwości. Nie można być małą organizacją i jakoś przeżyć.

Walczą pielęgniarki, korzystają lekarze Z Dorotą Gardias, przewodniczącą Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Pielęgniarek i Położnych, rozmawia Agata Chetstowska

Agata Chetstowska: Co się zmieniło przez 20 lat w systemie ochrony zdrowia?

Dorota Gardias: Mimo że zmieniały się kolejne rządy, niewiele zmieniło się na lepsze. Dostęp do szpitala czy lekarza specjalisty stał się trudniejszy. Każdy rząd ma własny pomysł na reformy systemu, a ciągłe zmiany utrudniają funkcjonowanie służby zdrowia.

Problemem jest też brak pieniędzy. Utrzymujemy się ze składek obywateli, nie ma dodatkowego źródła pieniędzy w postaci dopłat od państwa. Oznacza to, że kiedy obywatele płacą mniej składek, w kasie NFZ jest mniej pieniędzy. Tymczasem społeczeństwo się starzeje. Z punktu widzenia służby zdrowia więcej starszych ludzi to więcej pacjentów z przewlekłymi chorobami, potrzebujących leków, rehabilitacji, długotrwałej opieki. To wszystko kosztuje. A rząd nie chce dodawać pieniędzy do systemu.

Z dobrych rzeczy warto wymienić to, że zaczęto liczyć koszty usług medycznych. Ale już to, jak je wyliczono, jest bardzo niesatysfakcjonujące. Każde świadczenie medyczne przeliczono na punkty, a każdy punkt to około 50 złotych. Naszym zdaniem wszystkie procedury wycenione są za nisko, nie wlicza się kosztów naszej pracy, pieniędzy jest zbyt mało nawet na to, aby pokryć koszty stałe szpitala. Stąd strajki w służbie zdrowia. Od lat chodzi o to samo. Pielęgniarki i położne mają dość tego, że nadal nie uzgodniono stałego, kroczącego przyrostu płac i systemowych zmian.

Jakie były największe akcje strajkowe OZZPiP?

W latach 1999-2001 nasz związek podjął ogromną akcję protestacyjną, demonstrowało wtedy 20 tys. pielęgniarek. W czasie

protestu w 2000 roku weszliśmy do budynku Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej, okupowaliśmy budynek Ministerstwa Zdrowia. Efektem rozmów była zgoda na podwyżki o 203 złote dla każdego pracownika. Ale tych wydatków nie wpisano do budżetu, w niektórych szpitalach podwyżki były, w innych nie.

W 2007 roku odbył się 27-dniowy protest przez Kancelarię Premiera, nazywany Białym Miasteczkiem. W szczytowym momencie było tam 3000 osób i 150 namiotów. Powodem protestu była odmowa spotkania się premiera ze związkami. Cztery członkinie związku, w tym ja, okupowały Kancelarię przez tydzień, odbywały się też strajki głodowe. Wiele osób i organizacji okazało nam solidarność, wychodziła nawet gazeta „Kurier Białego Miasteczka”. W czasie obydwu protestów, w 2000 i 2007 roku, użyto sił policji.

Efektom rozmów i protestów Białego Miasteczka był tak zwany artykuł 59a gwarantujący podwyżki pracownikom szpitala. W 2008 roku do systemu wpłynęło ze składek 5 miliardów 700 milionów więcej niż w roku 2007. Część tej nadwyżki została rzeczywiście wydana na podwyżki – ale głównie dla lekarzy. A więc walczą pielęgniarki, korzystają lekarze.

Czy różnice między statusem lekarzy i pielęgniarek to problem genderowy?

Równouprawnienie to my w Polsce mamy na papierze. Stereotypy, kultura, religia sprawiają, że od pielęgniarek oczekuje się, że będą odgrywały wobec lekarzy rolę podległych żon.

Jak Pani ocenia sytuację pielęgniarek po 20 latach przemian?

Jedna pielęgniarka zarabia 5000 brutto, druga 1700. Jedna ma lepsze świadczenia socjalne, inna żadne. Rzecz w tym, że koszty pracy pielęgniarek są nieuregulowane, o wszystkim decydują dyrektorzy szpitali. Trzeba określić koszty pracy pielęgniarek na poziomie komisji trójstronnej albo Ministerstwa Zdrowia. Wszystko zależy od polityków.

Ogromnym problemem jest prywatyzacja szpitali, przekształcanie ich w spółki prawa handlowego. Moim zdaniem skutkiem tych przekształceń będzie taki, że wiele szpitali upadnie. Bez zysku nie ma spółki. A szpital nie może być dla zysku! Ponadto w prywatnych szpitalach nakłania się pielęgniarki do pracy bez umowy o pracę, na tak zwane kontrakty. Pielęgniarka kontraktowa ma znacznie gorsze świadczenia społeczne, nie może też być reprezentowana przez związek zawodowy.

Jakie jest zatem rozwiązanie?

Przez te dwadzieścia lat każdy rząd miał inną wizję. Ratunkiem może być tylko spotkanie polityków i pracowników ochrony zdrowia. Potrzebna jest polityka zdrowia ponad podziałami, polityka długofalowa, wspólne działanie dla dobra pacjenta, obywateli. Ale do tego nasi politycy zdają się niezdolni.

My, pielęgniarki, też jesteśmy czasem pacjentkami i chcemy dla pacjentów jak najlepiej. Społeczeństwo coraz bardziej potrzebuje pielęgniarek, a tymczasem nas ubywa, zawód traci na popularności. A im mniej pielęgniarek, tym gorzej dla pacjenta. Bo pielęgniarki nikt nie zastąpi.

4 Przemoc

Przemoc wobec kobiet po 1989 roku

Alina Synakiewicz

Przemoc wobec kobiet w Polsce to nadal, po 20 latach transformacji, problem numer jeden. Mimo uchwalenia ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie, działania rządu i instytucji w tym względzie nie są wystarczające, a przeciwdziałanie zjawisku zostało zepchnięte głównie na organizacje pozarządowe. Sukcesem minionego 20-lecia jest bez wątpienia to, że problem przemocy wobec kobiet został nagłośniony, jest rozpoznawalny i nikt nie zaprzecza, że jest to problem najwyższej wagi. Na stałe wpisana się w polskie kalendarium kampania 16 Dni Przeciwdziałania Przemocy wobec Kobiet i hasło „Stop przemocy!”. Niepokoić może tylko fakt, że głównie uwaga skupiona jest na przemocy domowej, a wciąż wywołuje kontrowersje nagłośnienie sprawy gwałtów, molestowania seksualnego czy przypadków przemocy ekonomicznej.

Prześledzimy najważniejsze wydarzenia tego 20-lecia: powstawanie organizacji zajmujących się przemocą, pierwszych kampanii społecznych, działań ustawodawczych i decyzji politycznych. Na koniec oddamy głos działaczkom organizacji kobiecych i ekspertkom zajmującym się problematyką przemocy wobec kobiet. Jak oceniają minione 20-lecie?

Lata 1989 – 1998 : Przetamywanie milczenia wokół przemocy domowej

Rok 1989 okazał się przetomowy dla Polek i Polaków nie tylko ze względów politycznych, ale i społecznych. Transformacja ustrojowa, zniesienie cenzury, upadek żelaznej kurtyny wydobłyły tematy społecznie niewygodne, ukrywane w PRL-u, takie jak fala w wojsku czy problem alkoholizmu i przemocy w rodzinie. Na próżno szukać danych, statystyk dotyczących przemocy domowej w PRL – oficjalnie problem nie istniał, a kobietom zamknięto usta goździkiem ofiarowywanym w ramach obchodów Dnia Kobiet.

W 1989 roku formalnie zaczęło działać Polskie Stowarzyszenie Feministyczne, z którego wytoniło się kilka innych organizacji kobiecych. Choć w momencie powstawania PSF palącym problemem była groźba utraty przez Polki prawa do aborcji¹⁾ i na niej skupiała się cała uwaga środowiska kobiecego, to organizacja ta podejmowała, jako pierwsza w Polsce, w swoich publikacjach i na organizowanych przez siebie spotkaniach problematykę przemocy wobec kobiet z feministycznego punktu widzenia²⁾.

W 1991 premier Jan Krzysztof Bielecki ustanowił urząd Pełnomocniczki ds. Rodziny i Kobiet. Stanowisko to objęła Anna Popowicz, która starała się, aby wizerunek i działania sprawowanego przez nią urzędu były zbliżone do analogicznych instytucji w innych krajach. Pojawiła się szansa, że wzorując się na doświadczeniach zachodnioeuropejskich, urząd rozpocznie przeciwdziałać przemocy domowej, jednak nim to nastąpiło, Annę Popowicz zdymisjonowano w 1992 roku³⁾.

Jedną z pierwszych w demokratycznej Polsce inicjatyw mających na celu zmierzenie skali przemocy domowej było badanie

- 1 Upadek komunizmu przyniósł regres, jeżeli chodzi o prawa reprodukcyjne. O tym więcej w tekście Agaty Chelstowskiej.
- 2 *Prawa kobiet, Instytucje państwowe i społeczne a przemoc wobec kobiet, Medycyna a zdrowie kobiet raport*, Polskie Stowarzyszenie Feministyczne, Warszawa 1993.
- 3 Urszula Nowakowska *Działania państwa na rzecz awansu kobiet [w:] Kobiety w Polsce 2003. Raport*, Centrum Praw Kobiet, Warszawa 2003, s. 9 - 23.

przeprowadzone w 1993 przez CBOS. Wynikało z niego, że 16 proc. ankietowanych kobiet przyznało się do tego, że doświadczało przemocy fizycznej ze strony partnera. Według badania do bycia ofiarami przemocy domowej częściej przyznają się kobiety po rozwodzie: 41 proc. spośród tej grupy stwierdziło, że mąż bił je wielokrotnie, 21 proc., że zdarzało się to sporadycznie. Na podstawie ankiet można było dojść do wniosku, że część kobiet ukrywa fakt, że są ofiarami przemocy – na pytanie, czy znane im są kobiety, które są bite przez mężów 41 proc. mężatek i 63 proc. rozwódek odpowiedziało, że tak. Można było dostrzec również inne postrzeganie problemu przemocy domowej przez kobiety i przez mężczyzn – wśród powodów rozwodu kobiety w 32 proc. podają przemoc jako przyczynę, natomiast mężczyźni w 2 proc. Badania nie uwzględniały przemocy seksualnej, psychicznej, emocjonalnej⁴.

Ważnym punktem rodzącej się demokracji w Polsce było dostrzeżenie przez rząd ogromnego problemu będącego spuścizną po poprzednim ustroju – alkoholizmu. W 1993 roku powstaje PARPA (Polska Agencja Rozwiązywania Problemów Alkoholowych), agenda rządowa zajmująca się problemem alkoholowym oraz jego pochodnymi (współzależnieniem i przemocą domową). W 1994 roku z inicjatywy PARPA powstaje Ogólnopolskie Pogotowie dla Ofiar Przemocy w Rodzinie „Niebieska Linia”⁵. Prowadzi telefon zaufania i schronisko dla ofiar przemocy. W tym samym roku powstaje w Warszawie Fundacja Centrum Praw Kobiet (by od 1999 roku rozszerzyć swoją działalność na inne miasta, m.in. Gdańsk, Łódź, Wrocław), która za cel statutowy stawia sobie pomaganie kobietom ofiarom przemocy domowej.

Centrum Praw Kobiet przeniosło na polski grunt ideę Trybunałów Przeciw Przemocy wobec Kobiet (pierwszy trybunał został zorganizowany w 1995). Trybunały oddawały głos kobie-

⁴ U. Nowakowska, M. Jabłońska „Przemoc wobec kobiet” [w:] *Kobiety w Polsce w latach 90. Raport*, Centrum Praw Kobiet, Warszawa 2000, s. 162-163.

⁵ *Ibidem*, s. 167.

tom, które osobiście doświadczyły przemocy. Do dyskusji byli również zapraszani goście, autorytety z różnych dziedzin (min. psychologii, prawa). Na sali nie brakowało również policjantów i innych przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości, osób publicznych, decydentów oraz kobiet o podobnych doświadczeniach. Trybunały wzbudzały zainteresowanie mediów, dzięki czemu przyczyniły się do nagłośnienia samego problemu przemocy wobec kobiet, wydobyły również na światło dzienne problem wtórnej wiktymizacji kobiet doświadczających przemocy podczas kontaktów z organami wymiaru sprawiedliwości czy instytucjami pomocowymi. W Trybunałach głos oddawano przede wszystkim kobietom – ofiarom przemocy, które aktywnie uczestniczyły w debatach. Posiedzenia Trybunału odbywały się przy otwartych drzwiach – każda osoba zainteresowana mogła przyjść i przysłuchiwać się obradom.⁶

W 2001 roku organizatorki Trybunału ds. Przemocy wobec Kobiet przekazały przedstawicielom rządu projekt ustawy „O przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie i formalnych związkach intymnych”. Jednocześnie podczas tego Trybunału zbierano podpisy pod petycją adresowaną do prezydenta, premiera i marszałka Sejmu, w której domagano się m.in. uchwalenia ustawy o przeciwdziałaniu przemocy wobec kobiet w rodzinie oraz poszerzenia zakresu pomocy państwa dla organizacji pozarządowych działających na rzecz przeciwdziałania przemocy i ochrony ofiar⁷. Jak pokazuje historia przeciwdziałania przemocy w rodzinie w demokratycznej Polsce, wyczekiwana przez organizacje kobiece zmiana prawa nastąpiła dopiero cztery lata później.

W maju 1995 roku ustanowiono urząd Pełnomocnika Rządu ds. Rodziny i Kobiet (w miejsce Pełnomocnika ds. Kobiet i Rodziny). Na stanowisko to powołana została postanka SLD Jolanta Banach. Problematyka awansu kobiet oraz równouprawnienia

⁶ U. Nowakowska, M. Jabłońska *Przemoc wobec kobiet* [w:] *Kobiety w Polsce 2003. Raport Centrum Praw Kobiet* Warszawa 2003, s.173.

⁷ <http://kronika.sejm.gov.pl/kronika.2002/text/par-11-3.php?par=3&srtdt=6>.

plci stanowiły główne punkty jej programu. W przededniu IV Międzynarodowej Konferencji w sprawie Kobiet Pekin 1995 pełnomocniczka podjęła działania mające na celu przygotowania rządowego raportu na temat sytuacji kobiet w Polsce. Do tworzenia tego dokumentu zostały zaproszone organizacje pozarządowe. Dzięki temu w maju 1996 roku zawiązało się Forum Współpracy Organizacji Pozarządowych i Pełnomocniczki Rządu ds. Rodziny i Kobiet. Jedną z pierwszych inicjatyw, nad którą pracowało Forum, było opracowanie Krajowego programu działań na rzecz kobiet do roku 2000. Został on przygotowany zgodnie z zaleceniami końcowymi ONZ-owskiej konferencji pekińskiej (wśród zaleceń były szczegółowe wytyczne na temat przeciwdziałania przemocy wobec kobiet i dziewcząt, m.in. podejmowanie kompleksowych działań w celu zapobiegania i eliminowania przemocy wobec kobiet, analizowanie przyczyn i skutków przemocy wobec kobiet oraz skuteczności metod prewencyjnych, eliminacja handlu kobietami i pomoc ofiarom handlu i przymusowej prostytucji)⁸.

Program stanowił przełożenie zaleceń owych dokumentów na konkretne działania dla poszczególnych ministerstw, władz samorządowych oraz organizacji pozarządowych. Wśród obszarów problemowych zawartych w programie znalazło się przeciwdziałanie przemocy wobec kobiet⁹.

W 1997 w biurze Pełnomocniczki Rządu ds. Rodziny i Kobiet powstał pilotażowy program pomocy dla kobiet ofiar przemocy pt. „Przeciw przemocy – wyrównać szanse” finansowany przez rząd oraz ONZ (program pomocy kobietom UNDP). Wedle założeń programu miały powstać Centra Pomocy, w których kobiety ofiary przemocy miały znaleźć pomoc: prawną, psychologiczną, medyczną oraz schronienie. Program dostrzegał również związek między uzależnieniem ekonomicznym kobiet od partnerów a występowaniem przemocy. Dlatego w założeniu miał również

⁸ <http://temida.free.ngo.pl/rapawans.htm>.

⁹ U. Nowakowska, M. Jabłońska *Przemoc wobec kobiet [w:] Kobiety w Polsce w latach 90 - tych. Raport Centrum Praw Kobiet* Warszawa 2000, s. 168 - 169.

pomagać kobietom w wychodzeniu z trudnej sytuacji finansowej. Program „Przeciw przemocy – wyrównać szanse” oferował kobietom – ofiarom skorzystanie ze specjalnych pożyczek przeznaczonych na usamodzielnienie się. Rozpoczęła go kampania billboardowa przeciwko przemocy domowej uświadamiająca, iż zjawisko przemocy w rodzinie jest częścią polskiej codzienności¹⁰.

Niestety, zanim projekt zdążył na dobre ruszyć, został zawieszony po wyborach parlamentarnych jesienią 1997 roku, kiedy zlikwidowano urząd Pełnomocnika ds. Rodziny i Kobiet. Na jego miejsce powołano Pełnomocnika ds. Rodziny. Stanowisko objął Kazimierz Kapera wywodzący się ze Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego, partii znanej ze swoich skrajnie konserwatywnych poglądów na temat społecznej roli kobiety i mężczyzny oraz rodziny. Kapera został wcześniej usunięty ze stanowiska wiceministra zdrowia za kontrowersyjne wypowiedzi: m.in. ostro krytykował środki antykoncepcyjne oraz głosił, że osoby homoseksualne należy leczyć.

Kapera snuł wizję społeczeństwa, w którym wielodzietna rodzina jest świętością, a kobieta i mężczyzna pełnią tzw. naturalne role, czyli kobieta zajmuje się domem i dziećmi, a mężczyzna podejmuje pracę zarobkową w celu utrzymania rodziny. Innymi postulatami pełnomocnika było ograniczenie prawnej dostępności rozwodów oraz ochrona autonomii rodziny. Tym samym Minister Kapera uznawał przemoc w rodzinie za sprawę prywatną. Efektem tego ostatniego poglądu było wstrzymanie rozpoczętego przez poprzedniczkę programu „Przeciw przemocy”¹¹.

W 1997 PARPA oraz „Niebieska Linia” podjęły próbę połączenia się w Ogólnopolskie Porozumienie Osób, Organizacji i Instytucji Pomagających Ofiarom Przemocy w Rodzinie „Niebieska Linia”. W skład porozumienia „Niebieska Linia” weszły organizacje pozarządowe i instytucje rządowe zajmujące się

¹⁰ <http://www.pismo.niebieskalinia.pl/index.php?id=303>.

¹¹ http://www.gender.pl/print.php?type=A&item_id=38.

przeciwdziałaniem alkoholizmowi. Taki mariaż spowodował, że niesiona pomoc skupiała się na rozwiązaniach dotyczących wychodzeniu rodzin z problemu alkoholowego, a proponowane programy traktowały rodzinę jako całość (systemowa teoria rodzin, w której każdy członek jest częścią organizmu, jakim jest rodzina, nie uwzględniająca relacji władzy rodzinach przemocowych oraz nierówności na linii sprawca–ofiara). Prowadzone w ramach porozumienia działania podtrzymywały stereotyp o związku przemocy z alkoholizmem (jeśli sprawca przestanie pić, to skończy też stosować przemoc)¹². O tym, jak ten mit jest głęboko zakorzeniony, świadczy chociażby to, że do dnia dzisiejszego projekty gmin związane z przeciwdziałaniem przemocy domowej są finansowane w ramach gminnych programów profilaktyki i rozwiązywania problemów alkoholowych.

W listopadzie 1997 roku z inicjatywy Państwowej Agencji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych oraz Pogotowia „Niebieska Linia” rozpoczęła się kampania pod hasłem „Powstrzymać przemoc domową”, której celem było podniesienie świadomości społecznej na temat zjawiska przemocy w rodzinie. W kampanii wykorzystano media: telewizję, prasę, radio oraz reklamę w formie plakatów, ulotek oraz broszurek. Jednym z elementów kampanii były billboardy przedstawiające zdjęcia pobitej kobiety i dzieci z hasłami „Bo zupa była za słona”, „Bo była zbyt atrakcyjna”, „Bo musiał jakoś odreagować”, które znalazły się na ulicach 22 miast¹³. Choć specjaliści od PR spierają się czy powyższa kampania była dobra czy nie, jedno jest pewne – spowodowała, że problem przemocy w rodzinie na stałe zagościł w dyskursie publicznym, a hasło „Bo zupa była za słona” weszło do języka codziennego Polaków.

W latach 1997-1998 z inicjatywy PARPA rozpoczęto wdrażanie nowej procedury interwencji policyjnej w sytuacji przemocy w rodzinie pod nazwą „Niebieska Karta”. To dokument służ-

¹² Pekin + 10. *Raport alternatywny*, Warszawa 2005, s. 13-14.

¹³ http://www.bezuprzedzen.org/linki/index.php?dzial=LI_Kampanie&tekst=tekst.

bowy wypełniany przez funkcjonariuszy policji i pracowników socjalnych w wypadku podejrzenia występowania przemocy w rodzinie, najczęściej w czasie interwencji. Niebieska Karta miała służyć do dokumentowania faktów związanych z występowaniem przemocy w danej rodzinie, oceny zagrożenia dalszego występowania przemocy oraz miała być dowodem w sprawach sądowych.

Bez wątplenia wprowadzenie procedury Niebieskiej Karty miało, i ma nadal, bardzo pozytywny wymiar. Podwyższyło stan wiedzy społeczeństwa na temat przemocy w rodzinie (uznanie przez społeczeństwo w tym ofiary, że przemoc domowa jest przestępstwem ściganym z mocy prawa) oraz umożliwiło ilościową i jakościową analizę zjawiska przemocy domowej w Polsce. Dane statystyczne z lat wcześniejszych uwzględniają wyłącznie ogólną liczbę przeprowadzonych interwencji domowych, bez wyszczególniania przyczyn interwencji.

Kontrowersje wzbudzała, i wzbudza, sama praktyka stosowania procedury Niebieskiej Karty. Wielu funkcjonariuszy podziela stereotypy na temat przemocy (choć to ulega zmianie, zapewne dzięki działaniu organizacji pozarządowych)¹⁴, co wpływa na to, kiedy i jak NK jest zakładana, a ponadto w wielu gminach brak monitoringu stosowania procedury, co powoduje jej nieskuteczność¹⁵.

Mimo iż Polska ratyfikowała bez zastrzeżeń i wyjątków oba dokumenty końcowe IV Światowej Konferencji Kobiet w Pekinie, problematyka równouprawnienia kobiet i mężczyzn, w tym kwestia przemocy wobec kobiet, nie była traktowana przez rząd z należytą uwagą. Dlatego kobiece organizacje pozarządowe

¹⁴ Przykładem jednej z wielu inicjatyw organizacji pozarządowych mających na celu podniesienie kompetencji funkcjonariuszy policji są warsztaty organizowane przez warszawskie Stowarzyszenie OPTA „SILNI-POMOCNI-SKUTECZNI” przeznaczone dla do pracowników i funkcjonariuszy służb pomocowych i interwencyjnych.

¹⁵ Renata Durda, Dorota Sasal-Gaszyńska *Sukcesy i porażki Niebieskich Kart. Dwugłos o historii i przyszłości* [w:] Niebieska Linia, nr 4 / 2007.

podejmowały działania na rzecz niesienia pomocy ofiarom przemocy oraz nagłaśniania problemu. Tworzyły alternatywne do rządowych raporty dotyczące sytuacji kobiet (*Wdrażanie Platformy Działania przez rząd polski w latach 1995–2000. Raport alternatywny organizacji pozarządowych, Pekin + 10. Raport alternatywny, itp.*), które upowszechniały. W 1998 Ośrodek Informacji Środowisk Kobiecych wydał biuletyn w całości poświęcony przemocy wobec kobiet, w którym znalazły się m.in. adresy i numery telefonów organizacji i instytucji świadczących pomoc ofiarom przemocy na terenie całego kraju. W biuletynie nie zabrakło krytycznych uwag pod adresem polskiego rządu oraz wyrazów rozczarowania z powodu wstrzymania programu „Przeciw przemocy – wyrównać szanse”¹⁶).

Inną oddolną inicjatywą mającą na celu zwrócenie uwagi opinii publicznej na problem przemocy wobec kobiet był marsz „Odzyskać noc” zorganizowany przez grupę anarchofeministyczną Emancypunx w 1998 roku w Warszawie. Była to pierwsza tego typu demonstracja zorganizowana w Polsce, uczestniczyło w niej kilkaset kobiet i mężczyzn, którzy/e przemaszzerowali w godzinach wieczornych ulicami Warszawy przy świetle niesionych pochodni oraz akompaniamencie gwizdków, grzechotek i innych instrumentów. Sama idea marszu „Odzyskać noc” została zapoczątkowana w Stanach Zjednoczonych w latach 70. jako protest kobiet przeciwko gwałtom i przemocy seksualnej na ulicy.

W mediach w owym czasie problem przemocy domowej pojawiał się bardzo rzadko – jeśli już, to w kontekście przemocy wobec dzieci. W prasie pojawiały się artykuły na temat przemocy seksualnej, ale w sensacyjnym tonie (vide określenia dla seryjnych gwałtocieli „Wampir z Bytowa”, „Wampir z Zagłębia” itp.). W 1992 roku międzynarodową opinię publiczną poruszyła sprawa boksera Mike’a Tysona skazanego za gwałt na nastolat-

¹⁶ Rząd może wszystko. Rozmowa z posłanką Jolantą Banach, byłą Pełnomocniczką Rządu ds. Rodziny i Kobiet [w:] Biuletyn Ośka nr 2 (1) 1998. *Przemoc wobec kobiet.*

ce, która była jego fanką. Artykuły na temat przebiegu rozprawy były chyba jedynymi w owym czasie podejmującymi tematykę zgwałcenia przez osobę, którą znała ofiara, czyli tzw. gwałtu na randce.

W 1993 roku Gazeta Wyborcza poświęciła obszerny artykuł problemowi gwałtów w małżeństwie („Zgwałcił mnie mąż”, Magazyn, dodatek do Gazety Wyborczej, 15/10/1993). Z tekstu wynikało, że problem jest ogromny (np. poproszony o komentarz Zbigniew Lew-Starowicz pracujący wówczas w Poradni Planowania Rodziny stwierdził, że problem gwałtów w małżeństwie to chleb powszedni dla seksuologów i ginekologów. Kobiety bardzo często proszą o założenie wkładki wewnątrzmacicznej, potocznie zwanej „spirala” ponieważ są gwałcone przez mężów, a nie chcą mieć więcej dzieci), natomiast oferta pomocy dla ofiar w dochodzeniu swoich praw jest znikoma.

W Polsce do dziś brakuje danych i badań na temat przemocy seksualnej dokonywanej przez osobę bliską kobiecie. Można jednak mniemać, że podobnie jak w krajach, gdzie jest to rejestrowane, w ok. 80 proc. przypadków gwałtu dokonują osoby z którymi kobiety są w bliskich relacjach¹⁷.

Lata 1999 – 2005 od Niebieskiej Karty do Ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie

W 1999 roku zmieniono kwalifikację prawną gwałtu. Dotychczas był traktowany jako przestępstwo przeciw wolności, w starym kodeksie był uznawany za zbrodnię, za którą przewidywano karę od 3 do 15 lat więzienia. Wedle nowego kodeksu to przestępstwo przeciwko wolności seksualnej i obyczajowości. Zgwałcenie zostało uznane za występki, za który grozi kara pozbawienia od lat 2 do 12. Nowy kodeks uznaje za gwałt zbiorowy taki, w którym uczestniczyło przynajmniej 2 sprawców (poprzedni zakładał, że musi ich być przynajmniej 3). Według

¹⁷ <http://www.rainn.org/statistics>.

polskiego prawa gwałt jest przestępstwem ściganym na wniosek osoby pokrzywdzonej¹⁸).

W 2000 roku odbyła się w Nowym Jorku konferencja Pekin + 5. Sesja poświęcona była ocenie trudności i postępów w realizacji programu na rzecz awansu kobiet przyjętego podczas IV Konferencji ONZ ds. Kobiet, która odbyła się w Pekinie w 1995 roku. Sposób, w jaki delegacja rządu polskiego przedstawiła na konferencji sytuację kobiet w Polsce, dobitnie pokazuje stosunek polskich polityków do kwestii równouprawnienia płci. Przewodniczący delegacji rządu polskiego, minister Kropiwnicki, swoje przemówienie poświęcił głównie obronie rodziny. Skompromitował się w oczach delegatów i delegatek innych krajów stwierdzeniem, że przemoc wobec kobiet jest w Polsce zjawiskiem marginalnym, ignorując chociażby statystyki międzynarodowe pokazujące, jak wielka jest skala przemocy wobec kobiet¹⁹.

W 2001 roku został powołany przez Leszka Millera urząd Pełnomocnika Rządu do Spraw Równego Statusu Kobiet i Mężczyzn. Urząd funkcjonował do 2005 roku, kiedy został zniesiony przez Kazimierza Marcinkiewicza. Jako pierwsza urząd piastowała Izabela Jaruga Nowacka, a po niej Magdalena Środa. Dla obu pełnomocniczek sprawa przeciwdziałania przemocy wobec kobiet była priorytetem.

Przyjęty w 2002 Rządowy Program Poprawy Bezpieczeństwa Obywateli *Bezpieczna Polska* określił zwalczanie przemocy wobec kobiet i dzieci w rodzinie, jako jedno z najważniejszych zadań państwa w dziedzinie zwalczania przestępstw kryminalnych najdotkliwiej odczuwanych przez społeczeństwo.

W 2003 roku Rada Ministrów przyjęła *Krajowy Program Działań na rzecz Kobiet na lata 2003-2005*, który był rezultatem mię-

¹⁸ Urszula Nowakowska, Magdalena Jabłońska, *Przemoc wobec kobiet* [w:] *Kobiety w Polsce 2003. Raport Centrum Praw Kobiet* Warszawa 2003 s. 176 - 177.

¹⁹ „Pekin + 10. Raport alternatywny”, Warszawa 2005, s.13. Dane UNIFEM mówią, że sześć na dziesięć kobiet doświadcza w swoim życiu jakiejś formy przemocy

dzynarodowych zobowiązań Polski do realizacji zaleceń oraz wniosków, zatwierdzonych podczas IV Światowej Konferencji Organizacji Narodów Zjednoczonych ds. Kobiet – Pekin 1995. W części poświęconej przeciwdziałaniu przemocy wobec kobiet znalazło się wiele zaleceń dla działań rządu, m.in. doskonalenie prawa i jego stosowania w zakresie przeciwdziałania przemocy wobec kobiet (poprawa procedury Niebieskiej Karty, przygotowanie projektu ustawy o przemocy w bliskich związkach), edukowanie społeczeństwa w zakresie problemów związanych z przemocą wobec kobiet (przeprowadzenie kampanii „Zero tolerancji dla przemocy”, wprowadzenie problematyki przeciwdziałania przemocy do dokształcania prawników, lekarzy, pielęgniarek, nauczycieli i innych grup zawodowych), budowanie instytucjonalnego systemu wsparcia dla ofiar przemocy²⁰). Mimo ciekawych propozycji rozwiązań, wcielanie w życie programu napotkało na trudności. Np. Ministerstwo Sprawiedliwości pomimo zobowiązań, że do końca 2003 przygotuje projekt ustawy dotyczący przemocy domowej, kwestionowało potrzebę zmiany w polskim ustawodawstwie. Kampania społeczna dotycząca przemocy wobec kobiet została przeprowadzona przez kobiece organizacje pozarządowe, mimo że wedle założeń programu miała to być kampania rządowa. Przykładem tego może być kampania billboardowa pod hasłem „Dom to nie ring” zorganizowana w 2003 przez Centrum Praw Kobiet. Podobnie było z innymi zobowiązaniami w ramach krajowego programu – zostały one wcielone w życie przez organizacje pozarządowe²¹).

W 2003 roku z inicjatywy Pełnomocniczki ds. Równego Statusu Kobiet i Mężczyzn rozpoczęły się prace nad pierwszym rządowym projektem ustawy, która miała zapewnić bezpieczeństwo ofiarom przemocy domowej. Ustawa miała zawierać regulacje prawne, które izolowałyby ofiarę od sprawcy i poszerzały kompetencje policji w zakresie interwencji domowych (wydawanie nakazu opuszczenia domu na czas 10 dni). Projekt wzbudzał

²⁰ *Krajowy program działań na rzecz kobiet. Etap II na lata 2003-2005*. Pełnomocnik Rządu ds. Równego Statusu Kobiet i Mężczyzn, Warszawa 2003.

²¹ „Pekin + 10...”, s. 16.

wiele kontrowersji, został rozestany do konsultacji międzyresortowych i społecznych dopiero w 2004 roku. Do konsultacji zostały zaproszone m.in. takie organizacje i instytucje, jak: Fundacja Dzieci Niczyje, Centrum Praw Kobiet, Ogólnopolskie Pogotowie dla Ofiar Przemocy w Rodzinie Niebieska Linia, Amnesty International, Naczelna Izba Lekarska, Naczelna Izba Pielęgniarek, Związek Nauczycielstwa Polskiego. Ponadto całe społeczeństwo mogło zgłaszać uwagi do projektu ustawy za pośrednictwem Internetu, bo projekt został zamieszczony na stronie internetowej Pełnomocnika oraz na portalu organizacji pozarządowych www.ngo.pl.

Najbardziej kontrowersyjny okazał się punkt dotyczący nakazu opuszczenia lokalu przez sprawcę przemocy. Zdaniem np. Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji nakaz eksmisji ingerowałby zbyt w stosunki własności, a nieuregulowanie kwestii lokali zastępczych dla eksmitowanych sprawców przemocy domowej może mieć skutki kryminogenne. W podobnym tonie opiniowało Ministerstwo Sprawiedliwości: nakaz eksmisji może „zrujnować więzi międzyludzkie”²².

W ostatecznym kształcie *Ustawa o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie* została przyjęta 29 lipca 2005 roku, a weszła w życie 21 listopada 2005 roku. Ustawa definiuje przemoc jako „jednorazowe albo powtarzające się umyślne działanie lub zaniechanie, naruszające prawa lub dobra osobiste osób wymienionych w pkt 1, w szczególności narażające te osoby na niebezpieczeństwo utraty życia, zdrowia, naruszające ich godność, nietykalność cielesną, wolność, w tym seksualną, powodujące szkody na ich zdrowiu fizycznym lub psychicznym, a także wywołujące cierpienia i krzywdy moralne u osób dotkniętych przemocą.” Na państwo w ramach ustawy zostaje nałożony obowiązek udzielania wszechstronnej pomocy osobom doświadczającym przemocy w postaci: poradnictwa prawnego, psychologicznego,

²² Sylwia Spurek, *Ustawa o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie. Komentarz*, Wolters Kluwer, Warszawa 2008, s. 46-51.

medycznego, socjalnego; interwencji kryzysowej i wsparcia, ochrony przed dalszą przemocą (odizolowanie sprawcy od ofiary), zapewnienie bezpiecznego schronienia w ośrodku wsparcia dla ofiar przemocy. Natomiast organa administracji samorządowej w myśl ustawy mają tworzyć gminne systemy przeciwdziałania przemocy.

Realizacja ustawy spotkała się z krytyką ze strony organizacji zajmujących się przeciwdziałaniem przemocy (głównie organizacji kobiecych). Główne zarzuty to: niestosowanie w praktyce zapisu o zakazie zbliżania się sprawcy przemocy do ofiary, nieuwzględnianie w treści samej ustawy zjawiska przemocy w rodzinie wobec kobiet. Wedle ustawy przemoc domowa jest zjawiskiem neutralnym płciowo²³.

W lipcu 2005 (wyprzedzając o kilka dni uchwalenie ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie) za sprawą Pełnomocniczki ds. Równego Statusu Kobiet i Mężczyzn Magdaleny Śródę ruszyła ogólnopolska kampania „Przetam przemoc”. W jej ramach uruchomiono m.in. specjalną infolinię dla ofiar przemocy. Informacje o tym, że każda przemoc domowa jest przestępstwem, pojawiły się w mediach oraz w przestrzeni publicznej (billboardy)²⁴.

Ustawa i co dalej? Lata 2005 – 2009

Wygranie wyborów przez Prawo i Sprawiedliwość i obranie przez polski rząd „kursu na prawo” spowodowało też zmianę formuły rządowych działań przeciw przemocy w rodzinie. Tym samym zaniechano prac rozpoczętych przez Pełnomocniczki: Izabelę Jarugę Nowacką i Magdalenę Środę. Od tej pory zwalczanie przemocy będzie obejmowało rodzinę (bez uwzględniania płci ofiar i sprawców), z naciskiem na przeciwdziałanie przemocy wobec dzieci. Być albo nie być projektów przeciwko

²³ Agnieszka Mrozik, Ewa Rutkowska, Iwona Stefańczyk, *Kogo chronimy przed przemocą. Dwa lata ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie. Raport Krytyczny*, Fundacja Feminoteka, Warszawa 2007.

²⁴ http://www.bezuprzedzen.org/linki/index.php?dzial=LI_Kampanie&tekst=tekst.

przemocy wobec kobiet od tej pory zależeć będzie od sprawności organizacji pozarządowych w poszukiwaniu środków finansowych w kraju lub zagranicą. Projekty te będą miały zasięg jedynie lokalny (ze względu na ograniczenia budżetowe) i nawet w części nie będą robione z takim rozmachem, jak prowadzone przez pełnomocniczki kampanie.

Symptomatyczny stał się fakt odwołania Magdaleny Środy ze stanowiska Pełnomocniczki przez Kazimierza Marcinkiewicza w listopadzie 2005. Zadania dotychczas realizowane przez Pełnomocniczki zostały przekazane do Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej. Nieoficjalnie mówi się, że była to forma „kary” dla Magdaleny Środy za krytyczną wypowiedź w 2004 roku na temat braku reakcji Kościoła Katolickiego na powszechną przemoc wobec kobiet.

W 2006 roku przy Ministerstwie Pracy i Polityki Społecznej powstał Departament ds. Kobiet, Rodziny i Przeciwdziałania Dyskryminacji, a na jego czele stanęła Joanna Kluzik-Rostkowska z PiS. Mimo dobrych chęci, Kluzik-Rostkowska, której wiele pomysłów chwaliła Magdalena Środa, miała dość konserwatywny w porównaniu ze swoimi poprzedniczkami program. W 2007 roku, obchodzonym jako Europejski Rok Równych Szans dla Wszystkich, minister proponowała projekty umożliwiające kobietom łączenie pracy zawodowej z obowiązkami domowymi, co na tle działań podejmowanych przez inne kraje UE było bardzo tradycyjnym podejściem do kwestii relacji między płciami. Z inicjatywy Kluzik-Rostkowskiej przeprowadzona została kampania medialna „Przemoc domowa – nie bądź obojętny, zareaguj”. Jednak dotyczyła tylko przemocy w rodzinie wobec dzieci, podobnie jak organizowane przez Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej konferencje poświęcone przeciwdziałaniu patologiom społecznym i agresji. Występujący na nich paneliści i panelistki mówili/ły o przemocy wobec dzieci, agresji w młodzieżowych grupach rówieśniczych, handlu ludźmi, przemocy domowej ogólnie, zupełnie jakby statystyki pokazujące jedno-

znacznie, że kobiety i dziewczęta częściej podają ofiarą przemocy, nie istniały.

Akcesja Polski do Unii Europejskiej w 2004 roku wymusiła na rządzie wprowadzanie działań na rzecz równouprawnienia kobiet i mężczyzn. Jednak można odnieść wrażenie, że *gender mainstreaming* w wydaniu polskim jest iluzją, co doskonale pokazuje podejście rządu Donalda Tuska do tej problematyki.

Dużą nadzieję organizacje kobiece wiązały z wyborami parlamentarnymi w 2007 roku. Jednak gdy władzę objęła Platforma Obywatelska, szybko okazało się, że nowy rząd ma równie konserwatywne podejście do spraw równości płci i przeciwdziałania przemocy, jak poprzedni. Co gorsza, premier Donald Tusk bardzo długo zwlekał z ustanowieniem urzędu zajmującego się równością płci. Premier ignorował sugestie środowisk kobiecych, aby na stanowisko powołać osobę spoza partii politycznych, znająca dobrze tę problematykę. Urząd Pełnomocnika ds. Równego Traktowania został powołany 22 kwietnia 2008 (wcześniej hucznie zaanonсовany na konferencji prasowej 8 marca 2008). Funkcję objęła Elżbieta Radziszewska z PO, która w 2005 głosowała przeciw ustawie o równym statusie kobiet i mężczyzn²⁵). Kompetencje Pełnomocniczki, co ona sama podkreśla, polegają na koordynowaniu pracy poszczególnych ministerstw, przy jednoczesnym nie wchodzeniu w kompetencje ministrów. Co z tego wynika? Nic, poza tym, że urząd funkcjonuje na papierze, a w praktyce nie podejmuje żadnych działań. Na pytanie, dlaczego nie zareagowała na tak skrajny przejaw instytucjonalnej przemocy wobec kobiet, jak sprawa 14 letniej Agaty z Lublina, Pełnomocniczka odpowiada „te sprawy są poza moimi kompetencjami”²⁶).

²⁵ Magdalena Kicińska, Agnieszka Leszczyńska *Pozorantka do spraw równego traktowania* [w:] *Gendermeria. Równościowy Monitoring*, Fundacja Feminoteka, Warszawa 2008, s. 71 - 79.

²⁶ *Nie boję się feminizmu. Wywiad z Elżbietą Radziszewską Pełnomocnikiem Rządu do Spraw Równego Traktowania* [w:] *Gendermeria ...* s. 80 - 84.

Jeśli chodzi o przeciwdziałanie przemocy, minister Radziszewska skupia się na dzieciach. Proponowane przez nią programy obejmują walkę z nękaniami i pedofilią w Internecie, opiekę nad dziećmi chorymi, dziećmi uchodźców, przeciwdziałanie „eurosieroctwu”²⁷). To wszystko jest oczywiście bardzo potrzebne, ale reprezentowany przez minister urząd nie ma żadnego pomysłu na projekty dla kobiet, co w porównaniu z poprzednimi latami jest krokiem wstecz.

Mimo strategii chowania głowy w piasek prezentowanej przez polski rząd w sprawie przemocy wobec kobiet, problematyka ta na dobre zagościła w polskich mediach, a nawet pojawia się w popularnych serialach, dzięki czemu informacje na temat praw ofiar docierają nawet do małych miasteczek i wsi. W ostatnim 10-leciu pojawia się coraz więcej publikacji, artykułów i książek na ten temat. Badania opinii publicznej wykazują, że Polacy mają świadomość wagi problemu jakim, jest przemoc domowa i przemoc wobec kobiet²⁸). Czy powagę problemu dostrzegą polscy politycy?

Alina Synakiewicz

²⁷ http://wyborcza.pl/1,85996,6224800,radziszewska_nie_widzi_kobiet.html?as=2&ias=2.

²⁸ Polacy wobec zjawiska przemocy w rodzinie oraz opinie ofiar, sprawców i świadków o występowaniu i okolicznościach występowania przemocy w rodzinie, TNS OBOP, Warszawa 2007.

Przemoc jest rodzaju żeńskiego

Z Izabelą Jarugą-Nowacką rozmawia Lidia Ostałowska (Gazeta Wyborcza)

Izabela Jaruga-Nowacka: polityczka, działaczka na rzecz praw człowieka, przede wszystkim równouprawnienia kobiet. Posłanka (z list UP, SLD, LiD), w latach 2001-2004 pełnomocniczka rządu ds. równego statusu kobiet i mężczyzn, od 2004 do 2006 roku wice-premier i minister polityki społecznej. Bezpartyjna.

Czy przez ostatnie 20 lat władza dostatecznie dbała, by nikt bezkarnie nie bił Polek?

Co za pytanie? Nie zrobiliśmy tyle, ile trzeba, to oczywiste. Nadal przemoc jest rodzaju żeńskiego. Jeśli coś się zmieniło, to społeczna świadomość, wrażliwość, sposób reagowania na dramaty w rodzinie. Ale to zasługa organizacji kobiecych, a nie władz.

Początki wyglądały bardzo dobrze. W latach 90. powstało pogotowie dla ofiar przemocy Niebieska Linia i „Niebieska Karta” – ważna procedura policyjna. Pojawiły się billboardy pierwszej w Polsce kampanii świadomościowej „Bo zupa była za słońca”. A potem stop?

Bo zabrakło instrumentów prawnych. Elity toczyły spór, czy przemoc to metoda wychowawcza. Pamiętamy przecież wypowiedzi o dydaktycznych „klapsach” i „zginaniu dzieciom karku”. Pamiętamy protesty przeciw nadaniu uprawnień policji. Jak to, wolno im będzie wejść do domu? Wtrącać się w wychowanie? Wyrzucić awanturnika za drzwi, żeby ochłonął lub podjął leczenie? Były i inne obawy. Kobiety zaczęły kłamać, że są ofiarami, po to, by przejąć mieszkanie. Wstyd, ale dobro materialne uzyskało przewagę nad życiem człowieka. Z powodu przemocy w Polsce ginie rocznie około 150 kobiet.

Zakaz zbliżania się do ofiary i nakaz opuszczenia domu zależą od woli kata. Jak mogło dojść do takich rozwiązań?

Projekt ustawy o przeciwdziałaniu przemocy wprowadzał inne mechanizmy. W trakcie rodzinnej awantury policjant po ocenie sytuacji mógł powiedzieć sprawcy: wyjdź, ochłoń, przemyśl, zapisz się na leczenie. Rozwiązanie na kilka dni. Minister sprawiedliwości podsumował je wówczas tak: „Pani Jaruga-Nowacka chce zapętnić dworce bezdomnymi mężczyznami”. Nigdy nie zadał sobie pytania, co z ich ofiarami. Czy widzi je na dworcu? Mężczyzna może iść do matki, kolegi, hotelu, w końcu na przystanek. Ale prawica protestowała dramatycznie.

W imię?

Obrony miru domowego. Sejm nie dał zgody na to, by świadkowie mieli obowiązek informowania o przemocy. Uznano, że propagują donosicielstwo w stylu Pawki Morozowa. Nieprawda. Po prostu jestem gotowa wpuścić funkcjonariusza, który przyszedł do mnie bez potrzeby, jeśli w ten sposób pomogę uratować jakieś dziecko.

Zmiany w ustawie to zwycięstwo polityki prorodzinnej nad polityką równościową?

Nie zgadzam się na takie przeciwstawienie. We współczesnym społeczeństwie równość sprzyja rodzinie. We Francji rozwiązania równościowe przyniosły w konsekwencji większą dzietność. Prawica tego nie rozumiała, po przejęciu władzy zlikwidowała urząd do spraw równego statusu. Spór ze środowiskiem liberalnym toczy się dalej. Ale po ujawnionych w mediach przypadkach przemocy, szczególnie wobec dzieci, prawica już mniej śmiało krzyczy o tym zakłócaniu miru.

Ustawa z 2005 roku rozczarowała. Są szanse, aby w przyszłości przemoc była ścigana z urzędu, a jej świadkom zakazano milczeć?

Ustawa, choć niedoskonała, zmusiła rząd do przyjęcia Krajowego Programu Przeciwdziałania Przemocy w Rodzinie. Sejm co rok wystuchuje o tym sprawozdania, dyskutujemy podczas debat. Kampania „Kocham, nie biję” przemawia do wyobraźni publicznej. Są podstawy do optymizmu. W podkomisji omawiamy teraz dwa projekty nowelizacji ustawy „antyprzemocowej” – rządowy i klubu lewicy. W pracach aktywne są organizacje feministyczne i kobiece, a im właśnie zawdzięczamy wiedzę, czym jest przemoc. To tam są ludzie z doświadczeniem w jej zwalczaniu. Nadzieję czerpię stąd, że komisje też niedługo wstuchają się w głos tych środowisk. Wtedy pojawi się szansa, że wiosną 2010 roku przegłosujemy w Sejmie dobre prawo.

Co się zmieniło w obszarze przeciwdziałania przemocy wobec kobiet przez ostatnie 20 lat?

Renata Durda

kierowniczka Ogólnopolskiego Pogotowia dla Ofiar Przemocy w Rodzinie „Niebieska Linia” (placówka Instytutu Psychologii Zdrowia PTP). Współtwórczyni kampanii „Powstrzymać przemoc domową” w 1997 roku (rozpoznawalna jako kampania „Bo zupa była za słona”) oraz kampanii „Dzieciństwo bez przemocy” w 2001 roku, certyfikowana specjalistka ds. przeciwdziałania przemocy w rodzinie, redaktor naczelna dwumiesięcznika poświęconego problematyce przemocy „Niebieska Linia”.

Przetomowa była pierwsza kampania PARPy i Niebieskiej Linii „Bo zupa była za słona”. Wtedy w dyskursie nie było reklam społecznych, które pokazywałyby ludzkie dramaty, byliśmy przyzwyczajeni do reklam prozoku w stylu „ojciec prac” albo reklam społecznych o tym, że dzieci trzeba kochać, na których widniały uśmiechnięte buzie. Pokazanie w naszej kampanii pobitych twarzy wywołało szok. Myślę, że dziś to nie zrobiłoby wrażenia, ale wtedy to wymiecenie problemu spod dywanu i pokazanie, że problem przemocy istnieje w polskich rodzinach, było ogromnym wstrząsem. To był też niewygodny temat dla decydentów, bo po tylu latach komunizmu nastąpiło zbliżenie polityków z Kościołem Katolickim, z wartościami katolickimi, a my nagle pokazaliśmy rodzinę, która była świętością, w złym świetle.

Jeśli chodzi o zmiany po 1989 roku, to cały czas jesteśmy w okresie pionierskim. Ostatnio byłam w USA i tam od lat mają przepisy, działania, ośrodki, instytucje i sprawdzone strategie dotyczące przeciwdziałania przemocy. Spytałam tam: od kiedy mają prawo nakazujące separację sprawcy od ofiary? Okazał się że od 25 lat. Co w takim razie jest największym problemem? Świadomość społeczna. Jeśli tam to jest problem, to co można

powiedzieć na temat naszych problemów w przeciwdziałaniu przemocy?

Od lat 90. wzrosła liczba miejsc świadczących pomoc ofiarom przemocy i pracujących ze sprawcami. Na początku transformacji liczba ofert tego typu była dramatycznie mała. 20 lat temu w zasadzie nie było programów dla sprawców. Obecnie ok. 50 proc. powiatów prowadzi programy korekcyjno-edukacyjne. Poważną zmianą jest to, że w działania korekcyjno-edukacyjne włączyli się terapeuci z zakładów karnych, którzy pracują z więźniami.

Teraz pracujemy nad nowelizacją ustawy o przeciwdziałaniu przemocy, prowadzimy z posłami dyskusje na ten temat. Mam przed oczyma rozmowy, jakie się toczyły w sejmie przed wprowadzeniem ustawy i teraz, gdy pracujemy nad jej poprawą. Muszę przyznać, że nastąpiła ogromna zmiana w myśleniu posłów na ten temat. Wtedy trzeba było ich przekonywać, że ustawa w ogóle jest potrzebna, teraz nikt takich wątpliwości nie ma.

W projekcie nowelizacji jest zapis o tworzeniu zespołów interdyscyplinarnych, które będą składały się z różnych specjalistów: policjantów, przedstawicieli służby zdrowia, pedagogów, kuratorów itp., którzy będą się zajmować konkretną rodziną z problemem przemocy. To wprowadzi nowy termin: „praca interdyscyplinarna”. Oczywiście wcześniej nieraz mieliśmy do czynienia z sytuacją współpracy różnych służb, ale teraz muszą się one nauczyć tego, jak pracuje zespół. Trzeba służby nauczyć wspólnego celu, pokazać, że wygramy, jeśli ustalimy wspólny plan działania.

Sylvia Spurek

prawniczka, w 2004 roku ukończyła aplikację legistyczną. Autorka prawniczej publikacji Ustawa o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie. Komentarz (Wolters Kluwer, Warszawa 2008) oraz kilkudziesięciu innych publikacji i artykułów na temat praw człowieka oraz przeciwdziałania dyskryminacji.

Jednym z kluczowych elementów przeciwdziałania przemocy w rodzinie jest kwestia izolacji sprawcy od ofiary poprzez nakazanie mu opuszczenia wspólnie zamieszkiwanego domu. Takiej instytucji, odnoszącej się do etapu postępowania przygotowawczego, nie udało wprowadzić się do ustawy z dnia 29 lipca 2005 roku o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie. Pamiętam kontrowersje wśród członków ówczesnego rządu, jakie wzbudziły regulacje projektowane w tym zakresie przez Pełnomocniczkę Rządu ds. Równego Statusu Kobiet i Mężczyzn w 2004 roku Wskazywano na ryzyko naruszenia konstytucyjnych praw i wolności, w szczególności prawa własności sprawcy do mieszkania lub domu, podkreślano, że ingerencja państwa w stosunki rodzinne musi być ostrożna, pytano, gdzie podzięją się sprawcy, którzy otrzymają nakaz opuszczenia mieszkania. Takie podejście, choć w nieco mniejszym stopniu, prezentowane jest i obecnie przy okazji prac i dyskusji nad projektami nowelizacji ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie oraz Kodeksu postępowania karnego. Tym razem jednak padają też pytania o prawa człowieka ofiar przemocy – prawo do wolności, zdrowia i życia. Po czterech latach od wejścia w życie poprzedniej, niedoskonałej ustawy podkreśla się, że to właśnie prawa ofiar muszą być traktowane priorytetowo.

Joanna Szurlej

prezesa Stowarzyszenia Kobiet Bieszczadzkich Nasza Szansa w Lesku oraz od 2006 roku dyrektorka Specjalistycznego Ośrodka Wsparcia dla Ofiar Przemocy w Rodzinie SOS w Lesku. Autorka kilkunastu projektów dla kobiet, dzieci i młodzieży i antyprzemocowych. Laureatka Akcji Akacja 2006.

Problematyką przemocy w rodzinie zajmuję się od 2005 roku, od kiedy mamy niedoskonałą ustawę, ale dobrze, że mamy cokolwiek. Pracuję też jako dyrektorka specjalistycznego ośrodka pomocy ofiarom przemocy domowej, więc w praktyce wiem, jak ustawa funkcjonuje. Ośrodki, takie jak nasze, nie mają wystarczającego dofinansowania. Wg ustawy specjalistyczny ośrodek ma zapewnić opiekę medyczną. A nas po prostu na to nie stać, więc musimy nasze klientki odsyłać do szpitali. Poza tym brakuje monitoringu i ewaluacji działań prowadzonych w ramach realizacji ustawy. Rząd obiecał koordynatorów ogólnopolskich i regionalnych, którzy zapewniliby nam, osobom działającym na polu przeciwdziałania przemocy, pomoc, a tu nic. Wedle ustawy pracownicy specjalistycznych ośrodków powinni się doszkalać, ale na to potrzeba pieniędzy. Często jako dyrektorka stoję przed trudnym wyborem: czy wypłacić jakiejś kobiecie ofierze zapomogę, czy wystać nowego, mniej doświadczonego pracownika na szkolenie.

Naszym sukcesem jest to, że w Lesku, gdzie prowadzimy jeden z naszych Ośrodków, udało się przeszkolić z pomocy ofiarom przemocy pracowników szpitala, kutatorów, nauczycieli i policjantów.

Z założenia nasza organizacja prowadzi też program korekcyjny dla sprawców przemocy, ale w związku z tym, że mamy problemy finansowe, nie jest to program ciągły, co też jest bardzo frustrujące. Wyobrażam sobie taką sytuację, że przysyłają do nas mężczyznę, który jest sprawcą przemocy, do udziału w naszym programie korekcyjno-edukacyjnym i okazuje się, że

oferta jest już nieaktualna, bo nie starczyło nam budżetu, żeby ją dalej realizować.

Politycy nie traktują problemu przemocy domowej poważnie, nie widzą potrzeby zajęcia się tą sprawą, to przecież nie przysporzy im wyborców. Wydaje mi się, że jakaś zmiana nastąpi za kolejne 20 lat. To wersja optymistyczna.

Beata Zadumińska

wieloletnia działaczka Centrum Praw Kobiet w Krakowie. Od ponad 10 lat pracuje jako psycholożka, zajmuje się terapią długoterminową, psychoterapią wspierającą i indywidualną oraz interwencją w kryzysie u osób dorosłych i młodzieży. Prowadzi zajęcia dydaktyczne na Studiach Podyplomowych – kierunek Interwencja w Kryzysach Psychologicznych w Instytucie Psychologii Stosowanej UJ oraz na Podyplomowych studiach z zakresu Gender w Instytucie Sztuk Audiowizualnych UJ. Autorka licznych publikacji. Feministka, aktywistka w obszarze przeciwdziałania przemocy wobec kobiet.

Komentować dwie dekady zmian jest bardzo trudno. Z jednej strony można zauważyć, że problem przemocy wobec kobiet został zinstytucjonalizowany, a cała problematyka została wpisana w problematykę pomocy rodzinie. To jest bardzo niekorzystne dla kobiet doświadczających przemocy, takie myślenie na skróty.

Można zauważyć silne tendencje backlashowe: coraz więcej mówi się o przemocy wobec mężczyzn, o agresji dziewcząt, marginalizując w ten sposób problem przemocy wobec kobiet, której jest statystycznie dużo więcej, niż przemocy wobec mężczyzn. Wśród sędziów cały czas pokutuje opinia, że kobiety prowokują przemoc.

Problem przemocy wobec kobiet cały czas podlega odgórnym, moralnym ocenom oraz jest polem politycznych rozgrywek. Dużo inicjatyw zapoczątkowanych przez organizacje kobiece zostaje przejętych przez organizacje konserwatywne i katolickie, które często mają bardzo zachowawcze podejście do problemu, np. schronisko, które zakładaliśmy w latach 90., obecnie prowadzi CARITAS.

Pierwsza kampania PARP-y oraz Niebieskiej Linii dotycząca przemocy wywołała w społeczeństwie szok, gdyż wydobyła na światło dzienne problem, który dotychczas nie istniał. Społeczeństwo musiało to odreagować, stąd żarty i przeróbki billbo-

ardu „Bo zupa była za słona” na wlepki „Bo nie dostała futra” itp. Dzisiaj mam wrażenie, że problem przemocy wobec kobiet jest passe, można zauważyć znużenie mediów tym tematem.

Halina Sobańska

prezesa Stowarzyszenia Aktywne Kobiety, aktywistka społeczna, koordnatorka projektów, nauczycielka historii; broni doktoratu z politologii na Uniwersytecie Śląskim. Otrzymała Diamentową Szczotkę za zaangażowanie w działania na rzecz wyrównywania pozycji społecznej kobiet na Śląsku i w Zagłębiu. Znalazła się na liście 50 najbardziej wpływowych kobiet z województwa śląskiego.

Stowarzyszenie Aktywne Kobiety zaczęło się zajmować problemem przemocy wobec kobiet cztery lata temu. Pierwszym naszym działaniem było zorganizowanie porad prawnych i psychologicznych dla kobiet doświadczających przemocy. Kobiety wtedy bardzo bały się iść do psychologa. Do prawnika były tłumy, a u psychologa pustki. Dlatego postanowiliśmy ustalić procedurę: najpierw porada psychologiczna, pierwsza pomoc, potem można było umówić się na porady prawne. Mam wrażenie, że w ciągu tych kilku lat nastąpiła ogromna zmiana. Teraz kobiety doświadczające przemocy nie mają oporów, żeby iść do psychologa. Gdy organizujemy grupy wsparcia dla ofiar przemocy, mamy tłumy, brakuje miejsc, a kiedyś był problem, żeby zrekrutować uczestniczki do takiej grupy. Podobnie jest z debatami czy konferencjami na temat przemocy. Kilka lat temu frekwencja była znikoma, tak jakby nikogo ten problem nie interesował. Dziś, gdy robimy takie spotkania, sala jest pełna.

Jeśli chodzi o przeciwdziałanie przemocy w rodzinie, to przed 1989 rokiem w zasadzie nie było żadnych ofert, wiem, bo sama miałam przemoc w rodzinie. Dzisiaj jest inaczej. To nie jest już temat tabu. Powstaje wiele stowarzyszeń, takich jak nasze, które tworzą oferty dla kobiet. Dużo jest ofert pomocy bezpłatnej, a to bardzo ważne, bo mogą z nich korzystać kobiety niezamożne.

Przemoc przestała być tajemnicą czterech ścian, ale jest jeszcze wiele do zrobienia.

Anita Kucharska – Dziedzic

absolwentka polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, doktora nauk humanistycznych, wykładowczyni uniwersytecka, prezeska Lubuskiego Stowarzyszenia Kobiet „BABA” z Zielonej Góry od lat działającego w obszarze przeciwdziałania przemocy wobec kobiet, wielokrotnie nagradzanego, min. nagrodą Homini Bono.

Z pozytywnych zmian: większa jawność, jeśli chodzi o mówienie o przemocy, większa świadomość wśród kobiet, ale też wśród policji i prokuratury. Mam wątpliwości co do sędziów. Jeśli chodzi o profilaktykę przemocy domowej, to trudniej jest się przebić do szkół z problemem przemocy domowej niż z programami dotyczącymi przemocy seksualnej. To duże zaskoczenie. Zauważyłam też, że sporo osób z kręgów akademickich zaczęło poważnie traktować problematykę przemocy domowej, sprawców, ofiary jako wartościowy temat do badań.

Natomiast za chybione uważam działanie ustawodawcze: zakaz eksmisji na bruk miał pomóc kobietom, a w konsekwencji spowodował, że to kobiety uciekają z domów przed sprawcami.

*Ewa Majewska – dr filozofii, feministka. Od lat zaangażowana w działania ruchów wolnościowych, antygranicznych, ekologicznych i kobiecych. Działała m.in. w sekcji kobiecej Komitetu Pomocy i Obrony Represjonowanych Pracowników, Ośce, Porozumieniu Kobiet 8 Marca, Stowarzyszeniu „W stronę dziewcząt”. Była również autorką raportu o przemocy wobec kobiet w rodzinie i relacjach intymnych dla polskiego oddziału Amnesty International (2005). Wykładała na Uniwersytecie Szczecińskim i Gender Studies UW. Działa także na polu sztuki (Syreny TV, Indeks73). Autorka licznych publikacji i książek, ostatnio: *Feminizm jako filozofia społeczna. Szkice z teorii rodziny*. Warszawa: Difin, 2009.*

Po transformacji zaszła ważna zmiana – grupy kobiet spoza Solidarności zaczęły się organizować i walczyć o swoje prawa, swoje bezpieczeństwo, w tym zaczęły podejmować tematy związane z przemocą wobec kobiet. Przed zmianą systemową podejmowanie tego tematu było w zasadzie niemożliwe.

Inną ważną sprawą było to, że lobby katolickie doszło do głosu, również w sprawach obyczajowych, dotyczących rodziny. Dominacja Kościoła na scenie politycznej i w debacie publicznej znacząco wpłynęła na sprawy postrzegania przemocy wobec kobiet. Jak wiadomo, Kościół ma bardzo konserwatywne podejście do kwestii przemocy w rodzinie, w jego opinii rodzina powinna trwać mimo problemów, konfliktów, przemocy, bo to rodzina jest najwyższą wartością. Były nawet pomysły, aby uniemożliwić rozwody.

Wskutek działań organizacji kobiecych na pewno nastąpiła zmiana w języku. Dzisiaj, jeśli jakiś poseł rzuci dowcip na temat przemocy domowej albo skomentuje problem hasłem „jak się baby nie bije, to jej wątroba gnije”, to będzie to bardzo źle odebrane przez opinię publiczną. Nie można też przecenić wkładu pełnomocniczek ds. równego statusu kobiet i mężczyzn: Izabeli Jarugi-Nowackiej oraz Magdaleny Środy, na zmianę postrzegania przez polityków przemocy wobec kobiet.

Pozytywną zmianą jest na pewno wzrost świadomości policji, jej otwartość na interakcje z organizacjami kobiecymi. Jako ciekawostkę mogę podać fakt, że kiedy robiłam badania na temat przeciwdziałania przemocy w 2005 roku, to okazało się, że właśnie w tym roku do pracy w policji zgłosiło się więcej kobiet niż mężczyzn. Niewykluczone, że to też wpłynęło na inne podejście do problemów dotyczących kobiet.

Co legalizować w prostytucji? O La Stradzie i różnym rozumieniu prostytucji.

Z *Teresą Oleszczuk* rozmawia *Anna Czerwińska*

Teresa Oleszczuk – graficzka, plastyczka, redaktorka graficzna miesięcznika „Res Publica Nowa”, Biuletynu OŚKi oraz szeregu wydawnictw, obecnie pracuje w „Polityce”; od 1989 roku związana z polskim ruchem feministycznym. Współtwórczyni La Strady – Fundacji Przeciwko Handlowi Kobietami, prowadziła tam m.in. program „Media i Lobbying”.

Powiedz mi, jak to było z tą La Stradą, czy to naprawdę było tak, że przyjechały Holenderki i wam powiedziały, że robią projekt dotyczący handlu ludźmi, handlu kobietami, i was zabraty do siebie i nauczyły?¹⁾

Tak.

Feministki wtedy w Polsce nie zajmowały się prostytucją, handlem kobietami?

Nie. W ogóle nie wiedzieliśmy, że istnieje takie zjawisko, jak handel ludźmi, handel kobietami. To były początki Polskiego Stowarzyszenia Feministycznego. Do kraju wróciła z Holandii Basia Limanowska, Ella Osuch, która wiele lat mieszkała w Utrechcie, pracowała w ambasadzie holenderskiej. Chyba przez nią dotarła do PSF, już na Mokotowskiej, Fundacja Przeciwko Handlowi Kobietami STV z Holandii, która szukała kontaktów z organizacjami w Polsce, bo chciała zaprosić do projektu organizacje z krajów, z których pochodziły kobiety pojawiające się w prostytucji na Zachodzie. Nam się od ich opowieści zjeżyły włosy na głowie. Zaprosiłam je do jakichś dwóch telewizji, nawiązałam też kontakty z policjantami, którzy pierwszy raz słyszeli o tym, że dziewczyny są wywożone i zmuszane do prostytucji. Tak to się

¹ OŚKa, Biuletyn Ośrodka Informacji Środowisk Kobietych nr. 2 (3) 1998, *Prostytucja/handel kobietami*.

zaczęło. W 1994 roku. Wyjechałyśmy do Holandii na warsztat, poczułyśmy się wtajemniczone i zaangażowane. Poza tym miałam osobiste odczucie zobowiązania, bo jak się pokazały te programy telewizyjne, trzeba było podać kontakt do którejś z nas. Dzwoniły do mnie wtedy głównie rodziny zaginionych kobiet, szukali pomocy, bo dawno już zgłosili zaginięcie córek, a wszystkie inne możliwości i scenariusze zostały wyczerpane, etc.

Te pierwsze lata były cudowne dla tych, którzy wierzyli w „obywatelskość” i bez kompleksów panoszyli się w nowej ojczyźnie. Jak miałaś sprawę do ministra albo do komendanta głównego policji, to znajdowałaś jego numer w książce telefonicznej i po prostu dzwoniłaś, epatując siłą organizacji feministycznej. I to działało. PSF – co to za siła. Kilkanaście bezczelnych w wierze w prawa kobiet dziewczyn po prostu dzwoniło i wszyscy się z nimi umawiali albo przynajmniej wyznaczali kogoś współpracy. Dziś raczej nie przebrniesz przez dziesiątki sekretariatów, asystentów, połączeń tonowych, które nakazują nagrywanie się na automatyczne sekretarki.

Potem napisałyśmy wspólnie z Holenderkami – wielka w tym zasługa Elli Osłuch i Barbary Limanowskiej – program przeciwdziałania handlowi kobietami dostosowany do naszych możliwości. Kobiety z STV przeprowadziły ten projekt przez labirynt unijnej biurokracji i dostałyśmy pieniądze na trzy lata. Po wielu miesiącach oczekiwań – ziściło się.

Dołączyłyśmy, formalnie PSF i Polska YWCA, do międzynarodowego ruchu zwalczającego handel kobietami.

Pierwszą akcją La Strady była duża kampania medialna pod hasłem „Masz prawo marzyć. Masz prawo wiedzieć”²). Moim zadaniem było docieranie do ludzi z informacją, której celem miało być uwrażliwienie przede wszystkim kobiet na oferty pracy

² O kampanii szerzej w OŚCe, Biuletyn Ośrodka Informacji Środowisk Kobietych nr.2 (3) 1998, *Prostytucja/handel kobietami*, wywiad ze Staną Buchowską, s. 24.

zagranicą i dostarczenie informacji, które pozwolą na przerwanie ewentualnej opresji.

A jakie wtedy było postrzeganie prostytucji przez feministki?

Bardzo różne. Dużo o tym dyskutowałyśmy. To było bardzo potrzebny ferment. Chyba do dzisiaj nie przegadałyśmy wszystkiego. Próbą zebrania stanowisk i podsumowaniem dyskusji był numer biuletynu OŚKi³), chętnie przeczytałabym po latach te teksty i zadała sobie ponownie te pytania. Staraliśmy się przekonać siebie do poglądu, że kobieta ma pełne prawo wybrać taką ekonomiczną alternatywę. A społeczeństwo ma obowiązek tworzyć atmosferę i prawo, aby zwalczać wyzysk i przemoc w tym erotycznym biznesie. Handel kobietami był przedstawiany przez media w ten sposób: „nasze niewinne dziewczynki” uprowadzane są przez cwanych, bezwzględnych sutenerów, wykorzystujących ich niewiedzę o świecie, tę niewiedzę zazwyczaj nazywano naiwnością. Niezwykle trudno mi się było przebijać z inną prawdą i przekonać do prawa kobiet do wyboru prostytucji przy jednoczesnym zabieganiu o taki sam ostracyzm wobec sprawców i stanowcze przeciwdziałanie kryminalnym nadużyciom, jakich dopuszczali się handlarze i system prawny. To była nasza „prawda i doktryna”: kobiety mają prawo się prostytuować na własnych warunkach i czerpać korzyści z własnej seksualności. Pamiętam, że próbowałam, nawet brawurowo, porównywać w mediach seksbiznes do prostytucji małżeńskiej.

Pamiętasz, jak zaczęły powstawać w Polsce agencje towarzyskie? Czy to było zaraz po 89 roku?

Nie pamiętam, pochłaniały mnie inne wydarzenia tak zwanej wielkiej polityki. Pracowałam już wówczas w Res Publice, piśmie historyków idei, byłam sekretarzem wydawnictwa książkowego, to były dla mnie ważne światy. I oczywiście bardzo ogólnie poj-

³ OŚKa, Biuletyn Ośrodka Informacji Środowisk Kobietych nr. 2 (3) 1998, *Prostytucja/handel kobietami*.

mowane prawa kobiet jako podstawowe prawa obywatelskie. Pewnie agencje pojawiły się wraz z uwolnieniem rynku, czyli „wszystko przez Balcerowicza”. Agencja ma status podmiotu gospodarczego. Skoro karalne jest czerpanie zysku z prostytucji, przymuszanie do niej, to trzeba było ukryć prawdę, nazywając burdele agencjami towarzyskimi. Nie łamano prawa i obyczajowość społeczeństwa katolicko-konserwatywnego nie cierpiała. Poza tym to był kraj, który potrzebował ruchu gospodarczego. Ciągłe się zabijamy o te wskaźniki i liczbę zarejestrowanych przedsiębiorstw. Więc interes musi kwitnąć: więcej agencji, więcej pieniędzy w kasie państwa. Łatwiej było przetknąć prawdę, że państwo jest sutenerem.

Potem dostrzeżliśmy, że Polska jest tranzytowym i docelowym krajem, do którego przyjeżdżały kobiety z byłego Związku Radzieckiego i Bułgarii. Pewnie milion razy słyszałaś o tirówkach i doskonale wiedziałaś, że to nie Polki, podobnie jak w agencjach towarzyskich. To był taki moment medialnego przewartościowania i zrobienia z tego innej półprawdy, że tu oto jesteśmy krajem atrakcyjnym ekonomicznie – pierwszy przekaz. Drugi, że jesteśmy zalewani cudzoziemską siłą roboczą, trzeci przekaz, że za tym stoi straszna mafia ukraińska, rosyjska, bułgarska, etc. No i zaczęliśmy się epatować rozmiarami tego zjawiska. Co w jakimś stopniu ułatwiało nam pracę z mediami, ale też spłaszczало przekaz i utrwalało stereotypy. Bardzo szybko możemy się zacząć straszyć liczbą tych agencji towarzyskich, bo przechodzisz przez centrum miasta i znajdujesz tych bilecików setki.

Co sprawia wrażenie, że mamy w pełni zalegalizowaną prostytucję...

To po pierwsze, a poza tym, że ona jest w każdej bramie, w każdym domu i przy wszystkich drogach naszej ojczyzny. Ale jak zaczniesz się wczytywać w te bileciki, których znajdujesz wiele za wycieraczkami samochodu, okazuje się, że to są cztery albo pięć powtarzających się numerów telefonów.

Jak się skończył twój trzyletni kontrakt w La Stradzie?

Było dla mnie oczywiste, po pewnym czasie, że ja raczej się nie odnajdę w roli dobrej pani filantropki. Męczyło mnie bycie taką medialną specjalistką od handlu kobietami i prostytucji. Pomyślałam: nie, to jest nadużycie, ja właściwie niczego naprawdę istotnego dla tych kobiet nie robię i w ramach legalizmu zrobić nie mogę. Bilet kupię powrotny. A to nie o to chodzi, żeby kupić im bilet do domu, one nie chcą do domu. Potrzebują bezpiecznej, płatnej pracy. Ja nie mówię, że marzyłam aby odmienić ich życie. Bezradne oglądanie na co dzień intymnych, osobistych dramatów konkretnych osób, konkretnych kobiet, ich rodzin i zawieranie kompromisów z własnym sumieniem były frustrujące. Czulałam że jestem na granicy akceptowalnej hipokryzji. W którymś momencie te kompromisy są bardzo frustrujące.

Mówi się teraz dużo o sponsoringu, w kinach pokazywany jest nagrodzony polski film „Galerianki” o dziewczynach, które się prostytuują w galerii handlowej. Czy taka forma prostytucji była zawsze, czy ona się pojawiła teraz?

Wydaje mi się, że pewien rodzaj zależności finansowej i czerpania korzyści z tego, że się jest obiektem seksualnym, istnieje odkąd istnieją relacje patriarchalne między kobietami i mężczyznami. Nie wydaje mi się to ani nowe, ani inne. To, że się teraz to da przytłapać i opisać – to jest ta różnica. Czym było małżeństwo, dopóki kobiety nie miały własnych pieniędzy? Niczym innym! To, że z tą całą wolnością wkradł się taki model mieszczański – ale w złym sensie – tych relacji: ona w domu, on zarobi, to nic nowego. Taki model, że trzeba dziewczynę wydać za męża, bo na nią zapracuje facet. To, że się dziewczynie stawia, że się ją zaprasza, że się jej kupuje prezenty, to jest jednak ciągle oficjalna norma relacji męsko-damskich. Niepokoi mnie takie upowszechnianie wizerunku dziewczyn, jak w „Galeriankach”. Czy ktoś upowszechnia model dziewczyny w bibliotece?

A czy widzisz jakieś rozwiązanie problemu prostytucji czy handlu kobietami? Przez najbliższe kilka lat – gdybyś tak miała zaprojektować – co by się miało wydarzyć?

Po pierwsze musiałabym się bardzo mocno, z czymś wsparciem i w dialogu, zastanowić, co jest problemem w prostytucji. Oczywiście nie ma takiego powodu, by to roztrząsać w przypadku handlu kobietami czy handlu ludźmi. Ludzie są istotą, są podmiotowością każdego systemu prawnego, więc już z jego istoty wynika, że handlować ludźmi, wykorzystywać ekonomicznie nie wolno. I o to się na każdym poziomie powinno zabiegać: czy to jest wykorzystywanie pani w Biedronce, czy też za granicą w seks-biznesie. Natomiast nie mam poukładanego, wyraźnego wizerunku prostytucji w naszym kraju: na ile on jest mroczny? co jest w nim dramatycznie niegodnego? na co nie wolno się nie godzić w stosunku do tych kobiet? Myślę, że ta cała otoczka obyczajowa wokół prostytucji jako zjawiska, która powoduje, że trudno jest zaakceptować prostytucję jako wybór kobiet, spowodowana jest przez nasz stosunek do kobiety. Bo jaka jest różnica między źle traktowaną nastolatką, która ma być hodowanym przez kulturę masową obiektem seksualnym i tylko tak postrzeganą osobą w relacjach rówieśniczych, w relacjach zewnętrznych, a osobą, która postanawia to wykorzystać, brać za to pieniądze?

Podległość seksualna kobiety jako element męskiej władzy – to jest coś, od czego powinno się rozpocząć każdą rozmowę o tym, co jest niebezpiecznego w prostytucji. I to jest ten wątek prostytucji akceptowalnej: jaką kobieta uprawiająca ten zawód ma świadomość i jak umie z tego korzystać, jak umie kontrolować to przejmowanie władzy nad sobą, a może przejmuje władzę? To jest dla mnie istotne w tym wszystkim, ale nie da się na tym poziomie rozmawiać, zawsze to trzeba uprościć i sprowadzić do tego „zamykać agencje, nie zamykać”.

Legalizować czy nie?

Co legalizować w prostytucji?

Wszyscy mówią, że zalegalizują prostytucję i dzięki temu wszystkim będzie lepiej: kobiety będą mieć ubezpieczenia, państwo podatki...

Tak, i będą miały emerytury w ZUS-ie. Ja pewnie będę miała emeryturę 860 złotych po trzydziestu pięciu latach pracy „przywzwoitej”. A ile się pracuje w prostytucji?

Prawne uregulowanie prostytucji nie rozwiąże problemu handlu ludźmi

Ze Staną Buchowską, szefową Fundacji La Strada, rozmawia Alina Synakiewicz

Stana Buchowska – członkini Zarządu Fundacji przeciwko Handlowi Ludźmi i Niewolnictwu La Strada, koordynatorka polskiego programu prewencji handlu kobietami z Europy Środkowej i Wschodniej, członkini Grupy Ekspertów ds. handlu ludźmi przy Komisji Europejskiej w Brukseli, od 12 lat w Międzynarodowym Zarządzie organizacji „Global Alliance against Trafficking in Women” z siedzibą w Bangkoku. W tym roku uhonorowana Nagrodą im. Jerzego Zimowskiego. Nagroda przyznawana jest za działalność społeczną, publicystyczną lub badawczą poświęconą problematyce migracji.

Fundacja przeciwko Handlowi Ludźmi i Niewolnictwu La Strada działa w Polsce od trzynastu lat i jest jednym z głównych podmiotów zajmującym się przeciwdziałaniem i zwalczaniem handlu ludźmi. Jest także jednym z założycieli Międzynarodowego Stowarzyszenia La Strada, w skład którego wchodzi organizacje z dziewięciu krajów Europy: Białorusi, Bośni i Hercegowiny, Bułgarii, Holandii, Macedonii, Mołdawii, Polski, Republiki Czeskiej i Ukrainy. Więcej informacji na stronie: www.strada.org.pl.

Dlaczego osoby zajmujące się przeciwdziałaniem przymusowej prostytucji i handlu ludźmi nie lubią określenia handel kobietami?

To nie tak. La Strada w momencie powstania, w 1995 roku, była fundacją przeciwko handlowi kobietami, potem zmieniliśmy nazwę na „fundację przeciwko handlowi ludźmi”, głównie ze względów praktycznych, a nie ideologicznych. W połowie lat dziewięćdziesiątych wydawało nam się, że handel dotyczy tylko kobiet i dziewcząt tutaj, w Europie Środkowo-Wschodniej i przede wszystkim prostytucji przymusowej i seksbiznesu

w krajach zachodnich. Z biegiem lat musiałyśmy to zweryfikować. Specjalnie zmieniliśmy nazwę na La Strada Fundacja przeciwko handlowi ludźmi i niewolnictwu, dlatego że coraz więcej zaczęło się pojawiać przypadków handlu mężczyznami, m.in. handel do pracy przymusowej, w warunkach podobnych do niewolniczych. Nie chcieliśmy ograniczyć naszych działań do pomocy kobietom i dziewczętom. Handel ludźmi jest zjawiskiem o wiele szerszym niż prostytucja. Ważne jest, żeby dostrzec tę zależność, bo wszystkim się wydawało, że jak się rozwiąże problem uregulowania prawnego prostytucji, to wszystkie problemy dotyczące handlu ludźmi znikną.

Ale w Polsce nie ma żadnych regulacji prawnych dotyczących prostytucji...

W Polsce prostytucja nie jest ani legalna, ani nielegalna. Jeśli ja chciałabym pracować jako prostytutka, to oczywiście mogę. W Polsce jest zakazane czerpanie korzyści z prostytucji przez osoby trzecie.

Czyli ani prostytutka, ani klient nie podlegają karze...

Tak, ale stręczycielstwo, kuplerstwo, sutenerstwo – są karalne. Oczywiście jest też karana zbrodnia handlu ludźmi w myśl paragrafu 253 k.k. Ponieważ sytuacja prostytucji jest taka, a nie inna, powstaje ta cała szara strefa, wszystkie salony masażu, agencje towarzyskie, kluby dla panów, które formalnie są przedsiębiorstwami, a naprawdę domami publicznymi. Problem polega na tym, że właściciele tych klubów płacą podatki, czyli płacą podatek z nierządu, prostytucji. A czerpanie korzyści z prostytucji jest karalne. Wygląda więc na to, że polskie państwo jest największym sutenerem, jeśli by wziąć pod uwagę sytuację *de facto*, a nie sytuację *de iure*.

W innych krajach są lepsze uregulowania prawne...

Ani model szwedzki, zakładający prohibicję prostytucji, ani model holenderski, legalizujący usługi seksualne, nie rozwiązu-

je problemu handlu ludźmi. To problem, który ma swoje podłoże ekonomiczne i społeczne, jest też ściśle związany z migracją. Ważne jest dostrzeżenie, jak się zmieniały wzorce migracji. Na początku XX wieku mieliśmy tradycyjny model migracji „za chlebem”. Wyglądało to tak, że będący głową rodziny mężczyzna migrował, potem ściągał rodzinę, a w najlepszym wypadku jechali wszyscy razem. Wzorce z końca XX wieku i początku XXI wieku są inne, to jest często migracja kobiet. Rodzina zostaje w kraju pochodzenia, a kobieta ją utrzymuje. Mamy do czynienia z tzw. feminizacją migracji, jest ona jednym z czynników sprzyjających handlowi ludźmi. Jeśli chodzi o sytuację w Polsce, to mamy do czynienia z równoczesnymi ruchami. Polacy z jednej strony migrują zarobkowo do innych krajów, a do Polski równocześnie przyjeżdżają migranci zarobkowi z krajów biedniejszych. A społeczeństwu jakoś nie przeszkadza, że ktoś jest gorzej traktowany, że pracodawcy wykorzystują tanią siłę roboczą. Każdy z obywateli krajów docelowych jest jeszcze bardzo zadowolony, że np. udało mu się znaleźć tak świetną sprzętaczkę za małe pieniądze.

Inną sprawą są olbrzymie zyski, jakie bardziej lub mniej międzynarodowe zorganizowane grupy przestępcze czerpią z tego procederu. Wszystkie międzynarodowe raporty podają, że handel ludźmi przynosi zyski porównywalne do handlu narkotykami i bronią.

Czy widzi Pani jakieś zmiany w przedstawianiu problemu prostytucji przymusowej i handlu ludźmi przez polskie media?

Media przedstawiają zagadnienie powierzchownie, myślą, że handel ludźmi to seks i pieniądze, więc sensacja. Cały czas pokutuje sformułowanie „handel żywym towarem”, które uprzedmiotawia ofiary handlu. W moim mniemaniu posługiwanie się takim określeniem stawia nas po stronie przestępców, którzy czerpią zyski z handlu, z traktowania ludzi jak towar. Oczywiście zdarzają się dobre, rzetelne audycje, artykuły, ale można je policzyć na palcach jednej ręki. Nawet w głównym wydaniu Wiadomości mówi się „opiekun” na stręczyciela. Pozytywną zmia-

ną jest to, że policjanci, straż graniczna zdają się być bardziej uwrażliwieni na problem.

5 Polityka

20 lat kobiet w polityce

Magdalena Kicińska

Wstęp

Mimo upływu dwudziestu lat nowej polskiej demokracji, jest to nadal demokracja niepełna, w której kobiety wciąż nie stanowią o sobie. Sfera publiczna zdominowana jest przez mężczyzn, także oni mają monopol na ustalanie hierarchii ważności tematów i problemów, którymi należy się zająć. To oni kreują rządy, a w nieformalnych grupach i za zamkniętymi drzwiami decydują o tym, kto znajdzie się na liście wyborczej. Kobiety, o ile w ogóle, dopuszczane są do tego ekskluzywnego klubu, jakim jest polityka, docierają do granicy, której nie mogą przekroczyć, granicy, której nie wyznaczają kompetencje. Tak samo jak nie kobiety decydują, kto znajdzie się na liście wyborczej, a po wyborach nie „dzielą łupów”. Barierą tą jest płęć.

Oczywiście, kobiety nie pozostają bierne. Chcą wejść do polityki i chcą władzy, bo wiedzą, że jest to sfera pod wieloma względami atrakcyjna. Pokonują przy tym zarówno bariery natury społecznej czy obyczajowej, jak i ekonomicznej, mierzą się ze stereotypami, mniejszym niż mężczyźni doświadczeniem.

Przełom 1989 roku zaktywizował również kobiety do podjęcia działań w sferze politycznej. Historię tego przebudzenia może zobrazować kilka najważniejszych, z perspektywy uczestnictwa kobiet, faktów z ostatniego dwudziestolecia.

Żadna kobieta nie wygrała wyborów prezydenckich, choć dwie – Hanna Gronkiewicz-Waltz w 1995 i Henryka Bochniarz w 2005 roku – walczyły o elekcję. Tylko jedna – Hanna Suchocka – w latach 1992-1993 stanęła na czele rządu. Cztery razy kobieta objęła urząd wicepremierki: Izabela Jaruga-Nowacka w I rządzie Marka Belki (2004) i w II rządzie Belki (2004-2005) oraz Zyta Gilowska w rządzie Kazimierza Marcinkiewicza i Jarosława Kaczyńskiego. Żadna nie objęła funkcji Marszałka Sejmu, choć kilka było wicemarszałkiniami: Olga Krzyżanowska (1989-1991 oraz w latach 1993-1997), Teresa Dobielińska-Eliszewska (1989-1991 kadencja Sejmu), Genowefa Wiśniowska (V kadencja Sejmu: 2005-2007) i Ewa Kierzkowska w obecnej kadencji. Tylko raz kobieta stanęła na czele wyższej izby parlamentu – w IV kadencji Senatu jego marszałkinią była Alicja Grzeškowiak. Wicemarszałkiniami były też Zofia Kuratowska (I kadencja Senatu: 1989-1991, III kadencja Senatu: 1993-1997), Alicja Grzeškowiak (II kadencja Senatu: 1991-1993), Jolanta Danielak (V kadencja Senatu: 2001-2005) i Krystyna Bochenek (VII kadencja Senatu: od 2007). Kobiety są też praktycznie nieobecne w kierownictwach ugrupowań politycznych (wyjątkiem są tu partie pozaparlamentarne: Zieloni 2004 i Partia Kobiet).

Wymieniając osobowości polityczne ostatnich 20 lat, nie sposób nie wspomnieć o kobietach, które pełniły urząd Pełnomocnika Rządu ds. Równego Statusu Kobiet i Mężczyzn¹: Izabeli Jarudze-Nowackiej (w latach 2001-2004) i Magdaleny Środzie (w latach 2004-005). Ważną rolę odegrała także Joanna Kluzik-Rostkowska podczas swojej pracy w Ministerstwie Pracy i Polityki Społecznej.

¹ Urząd Pełnomocnika ulegał ciągłym przeobrażeniom. W latach 1991-1992 urząd Pełnomocnika Rządu ds. Kobiet i Rodziny pełniła Anna Popowicz. W latach 1997-1999, w rządzie Jerzego Buzka, istniał urząd Pełnomocnika Rządu do Spraw Rodziny, który objął Kazimierz Kapera. Urząd Pełnomocnika ds. Równego Statusu Kobiet i Mężczyzn został natomiast powołany 17 grudnia 2001 przez ówczesnego premiera Leszka Millera. Powstania takiej instytucji domagała się Unia Europejska. Rząd Kazimierza Marcinkiewicza zniósł urząd Pełnomocnika 3 listopada 2005. Po raz kolejny, w zmienionej formule urząd powrócił za sprawą decyzji Donalda Tuska w marcu 2008 roku. Stanowisko to objęła wówczas Elżbieta Radziszewska.

Jeśli chodzi o reprezentację kobiet w parlamencie, kształtuje się ona na względnie stałym, acz niskim poziomie. Mimo upływu lat liczba kobiet w Sejmie utrzymuje się na poziomie około 20 proc., w Senacie natomiast w ostatnich latach gwałtownie spada.

W odpowiedzi na pytanie: jaka jest reprezentacja kobiet w parlamencie, może być pomocne spojrzenie na Parlamentarną Grupę Kobiet. Jest to nieformalna, wewnątrzparlamentarna grupa, która w założeniu miała być załącznikiem polskiego kobiecego lobby. Formuje się ona każdorazowo wraz z początkiem kadencji Sejmu i Senatu. Jej początków należy szukać już w Sejmie Kontraktowym, największą aktywność zaś przejawiała w pierwszych kadencjach parlamentu. Wówczas to organizowała konferencje, spotkania krajowe i międzynarodowe, występowała ze stanowiskami w sprawach bieżących, działała na rzecz aktywizacji publicznej i politycznej kobiet. Wtedy też składała się z posłanek i senatorek wywodzących się z różnych ugrupowań. Sytuacja zmieniła się diametralnie począwszy od kadencji Sejmu w latach 1997-2001, kiedy to w skład PGK wchodziły w zasadzie tylko przedstawicielki SLD (oraz jedna posłanka i jedna senatorka Unii Wolności). Także w kolejnej kadencji w PGK reprezentowane były tylko trzy kluby (Lewica oraz dwie posłanki PSL, jedna Samoobrony). I choć w następnych kadencjach do PGK weszło więcej przedstawicielek różnych ugrupowań to Grupa nie odzyskała już spójności i solidarności. Parlamentarzystki należące do PGK coraz rzadziej występowały ze wspólnym zdaniem w danych sprawach. Obecnie, od dwóch kadencji, PGK jest coraz mniej widoczna, nie ma praktycznie żadnych informacji o jakiegokolwiek aktywności, w mediach natomiast pojawiły się wręcz spekulacje o jej rozwiązaniu².

Warto także wspomnieć o kobietach aktywnych na szczeblu lokalnym. W pierwszych wolnych wyborach do samorządu

² Więcej o Parlamentarnej Grupie Kobiet: M. Kicińska, *Parlamentarna Grupa Kobiet – lobby kobiece w polskim parlamencie*, [w:] *Gendermeria – równościowy monitoring. Raport z wyników monitoringu 2008*, Feminoteka, Warszawa 2008.

w 1990 roku kobiety stanowiły 15 proc. kandydujących osób, uzyskując 11 proc. mandatów radnych. W następnych latach odsetek kobiet zajmujących stanowisko radnych wzrastał, ale nie można mówić, że jest to tendencja stała. Stale natomiast rośnie liczba sołtyszek, które stają się lokalnymi liderkami, prężnie działając na rzecz małych społeczności i zyskują społeczne zaufanie. Jak zauważają autorki raportu *Polityka Równości Płci. Polska 2007* w części poświęconej uczestnictwu politycznemu kobiet: „W samorządach lokalnych mamy do czynienia nie tylko z niską liczbą kobiet, ale także z klasyczną piramidą – im niższy szczebel samorządowy, tym więcej znajdujemy tam kobiet, im wyższy, tym kobiet jest mniej”³.

Kobiet jest więc wciąż za mało – nie tylko w Sejmie, Senacie, kolejnych rządach i urzędach centralnych, w samorządach. Jeśli nawet uda im się wejść do świata polityki, nadal nie odgrywają w nim najważniejszych ról, często „chowając się” za plecami partyjnych kolegów. Nie umieją także znaleźć wspólnej z innymi polityczkami płaszczyzny porozumienia w sprawach, które można byłoby załatwić ponad politycznymi podziałami lub chociaż przyczynić się do takiej dyskusji. Przynależność i lojalność partyjna wciąż krępują kobiety, które dopiero odkrywają dla siebie scenę polityczną.

Okazuje się więc, że te nieliczne kobiety, które weszły do polityki, nadal nie są jej pełnoprawną częścią. Są przedmiotem, a nie podmiotem polityki – dużo rzadziej wypowiadają się w imieniu swoich ugrupowań, a kiedy zajmują ważne stanowiska, nadal zadaje się im pytanie o to, jak „pogodzą” nowe obowiązki z domem. Wciąż to nie one zajmują się sprawami kobiet (lwią część prac nad projektem w sprawie *in vitro* przygotowywał zespół pod kierownictwem posła Jarosława Gowina, tak jak ponad dekadę wcześniej o ustawie antyaborcyjnej dużo częściej wypowiadali się mężczyźni).

³ *Polityka Równości Płci Polska 2007*, Raport UNDP.

Dlatego też ważne jest, by przyjrzeć się temu, co do tej pory o kobietach-polityczkach napisano, jaki jest obraz kobiet aktywnych w sferze politycznej, czy kwestia ta jest dostrzegana i analizowana z należytą uwagą. Jak pokazują bowiem wyniki tej krótkiej analizy, kobiecych postaci ze świata polityki nie ma także w publicystyce, mediach, literaturze naukowej poświęconej polityce. Ważne jest to także z uwagi na fakt, iż przekaz taki wpływa na postrzeganie kobiet w polityce i kształtuje wyobrażenie o nich. Świadczy nie tylko o tym, jaką rolę odgrywają w polityce kobiety – ale także kształtuje świadomość polityczną obywateli: kreując podmioty polityczne, ich wizerunki i wyznaczając zakres wykonywania danych ról. Nie można zapominać o tym, że współcześnie rośnie rola marketingu politycznego i PR-u, a polityka i politycy stają się powoli „produktem”, który musi się „dobrze sprzedać”, pracować na „swoją markę”, żeby zaistnieć w świadomości społecznej – przede wszystkim za pośrednictwem środków masowego przekazu. Tymczasem kobiet w mediach brakuje. Z badań prof. Małgorzaty Fuszary wynika, że w okresie największej aktywności polityków w środkach masowego przekazu, tj. w okresie kampanii wyborczej, widoczna jest wyraźna dysproporcja między obecnością w nich polityków i polityczek. Tym drugim praktycznie nie przyznaje się czasu antenowego. Dużo rzadziej pojawiają się w programach, a ich wypowiedzi, o ile w ogóle się pojawiają, są zdecydowanie krótsze niż wypowiedzi polityków⁴.

Ze względu na to, iż przekaz politycy-otoczenie jest wielokanałowy (składa się na niego nie tylko udzielenie poparcia w wyborach lub jego brak, ale przede wszystkim komunikacja między politykami a wyborcami, która ma miejsce każdego dnia za pośrednictwem mediów), na potrzeby znalezienia całościowego obrazu reprezentacji kobiet w sferze publicznej wyznaczono cztery najważniejsze obszary dyskursu publicznego: publicystykę, debaty sejmowe, opracowania naukowe oraz statystyczne.

4 M. Fuszara, *Kobiety w polityce*, Warszawa 2007, s. 98-99.

Media a sprawa kobiet

Wizerunek polityczek w mediach uległ pewnym przeobrażeniom. O ile do przełomu roku 1989 kobiety w polityce były rzadkością, o tyle wraz z transformacją ustrojową ich liczba (i co za tym idzie, częstotliwość występowania na ekranie, w radiu czy prasie) rosła⁵. Nie przekłada się to jednak na obiektywizm i merytoryczny charakter komentarzy, które towarzyszą poczynaniom polityczek. Często ważniejsze od tego, co mówią, jest chociażby to, jak były ubrane podczas wygłaszania swoich opinii. Dużo częściej też niż mężczyźni spotykają się w mediach z protekcjonalnym tonem, uwagami dotyczącymi wyglądu, sytuacji prywatnej. Lekceważy się ich dokonania. W swojej ostatniej książce *Kobiety i władza* Magdalena Środa zwraca na to uwagę, przywołując przykład posłanki Elżbiety Kruk, która domagała się, by traktowano ją tak samo jak mężczyzn. Ta sama posłanka przyłapaną w Sejmie pod wpływem alkoholu szybko przekonała się, że istnieją w Polsce różne standardy: inaczej traktuje się posłów, którzy nadużywają alkoholu (wówczas są to „wybryki”, „wpadki”), inaczej potraktowano posłankę. Filmiki z jej udziałem były hitem Internetu, wydarzenie komentowane było jako znak upadku obyczajów i kultury politycznej, a słynna już wypowiedź Kruk, o tym że umie ona „coś tam, coś tam”, cytowana była jeszcze przez wiele tygodni po incydencie.

Oczywiście, sytuacja ulega powolnym zmianom. O niektórych jej symptomach pisała już Agnieszka Graff w *Świecie bez kobiet*, analizując m.in. dwie kampanie wyborcze Hanny Gronkiewicz-Waltz: prezydencką z 1995 roku i z 2006 roku, kiedy ubiegała się o fotel prezydenta Warszawy. Na zmianę wizerunku polityczek miały też wpływ osobowości, które aktywnie funkcjonowały na scenie politycznej, m.in. postaci wymienione we wstępie do niniejszej analizy. W pewnym stopniu na zmianę postrzegania kobiet w polityce miało też wpływ pojawienie się na scenie politycznej Partii Kobiet.

5 Ibidem, s. 88-90.

Wymieniono tu zaledwie kilka czynników, które powinny znacząco przyspieszyć zarówno zmianę w postrzeganiu kobiet w polityce, jak i podejście twórców mediów: prezenterów, komentatorów i dziennikarzy, którzy w dużym stopniu są zań odpowiedzialni. O tym jednak, że ewentualne przekształcenia w obrazie polityczek zachodzą zbyt powoli, przekonują przykłady spraw takich jak aresztowanie Beaty Sawickiej (w związku z zarzutami korupcyjnymi), „seksafera” w Samoobronie, którą ujawniła Aneta Krawczyk, czy casus Agnieszki Chłoń-Domińczak⁶. Pierwsza została w mediach przedstawiona jako klasyczna ofiara, kobieta uwiedziona, rozemocjonowana, niestała i naiwna. Druga to intrygantka, „suka”, manipulatorka, która nie wie, kto jest ojcem jej dziecka i która wzgardziła niskopłatną pracą. Trzecia natomiast została wzięta w obronę przez „prawdziwych mężczyzn”, którzy ujeli się za kobietą w ciąży, którą rzekomo „zastąpił się” premier Tusk podczas debaty nad prezydenckim projektem dotyczącym emerytur. Chłoń-Domińczak bowiem podczas sejmowej dyskusji nad emeryturami pomostowymi, będąc w zaawansowanej ciąży, prezentowała stanowisko rządu. Podczas debaty jeden z prezydenckich ministrów, Andrzej Duda, powiedział, że od ponad ośmiu godzin „pan premier zastania się przed pytaniami panią minister, która jest w zaawansowanej ciąży”. Z udawaną troską poprosił także mężczyzn siedzących w ławach rządowych, żeby ustąpili miejsca wiceministerce. Sama zainteresowana nie oczekiwała takiego specjalnego traktowania. Wielu zdumięło też stwierdzenie ministerki, że „ciąża to nie choroba”, która uniemożliwiałaby jej wypełnianie obowiązków zawodowych⁷.

Na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat obecność kobiet w mediach uległa przemianie, ale wciąż jest to proces niedokończony, a jego wyniki nie satysfakcjonują. Dziś jest lepiej niż jeszcze dziesięć, piętnaście lat temu, ale wciąż daleko do wy-

⁶ Zobacz też: A. Augustyn, L. Ostalowska, *Romeo z CBA, Beata z PO*, Gazeta Wyborcza, 26.10.2007, <http://miasta.gazeta.pl/wroclaw/1,35769,4610517.html>.

⁷ Na podstawie Gazety.pl, 07.11.2008, http://wiadomosci.gazeta.pl/Wiadomosci/1,80708,5893605,Kaczynski_Jak_mozna_nazywac_reprezentanta_prezydenta.html.

równanego poziomu reprezentacji (analiza dotyczy nie tylko obecności kobiet i tematyki kobiecej jako przedmiotu zainteresowania i tematu materiałów prasowych, ale także polityki personalnej redakcji).

Kobiety w sferze publicznej jako temat artykułów pojawiają się wciąż okazjonalnie, towarzysząc głównie wydarzeniom, takim jak obchody 8 marca, Marsze Równości, a ostatnio – Kongres Kobiet. Zdarza się także, że o kobietach-polityczkach pojawiają się materiały wówczas, kiedy zajmą one określone stanowisko lub obejmą urząd (częściej jednak przebiega to według schematu: „za granicą kobieta została ministrem obrony, a w Polsce...”) albo też gdy pojawią się w jakimś rankingu (na przykład ranking najbardziej wpływowych Polek „Newsweeka” lub „Forbesa”). Przytaczane są wtedy zwykle ich dokonania – na co dzień jednak prasa rzadko o nich informuje.

Można wyróżnić dwie sytuacje, które opisywałyby obecność kobiet w mediach pisanych. Po pierwsze, kiedy występują one jako swego rodzaju ciekawostki, „rodzynki”. Stają się bohaterkami artykułów lub są zapraszane do udzielenia wywiadu, jednakże tematyka tych materiałów jest podrzędna wobec faktycznej działalności polityczek⁸. Obecnie w tym kontekście często pojawia się Joanna Senyszyn, Joanna Mucha (tegoroczna sesja zdjęciowa dla tygodnika „Wprost”, w którym postanka ucharakteryzowana była na Larę Croft, bohaterkę popkultury), Hanna Gronkiewicz-Waltz w czasie kampanii prezydenckiej w 1995 roku, czy kiedyś m.in. Barbara Błida (specjalizująca się w tematyce budownictwa i transportu) pytana o zainteresowania sporto-

⁸ Można tu odwołać się do mechanizmu „michałków”, który szeroko w *Świecie bez kobiet* opisuje Agnieszka Graff. Chodzi tu o sytuację, w której bohater, problematyka czy temat (w tym przypadku związany z kobietami), o ile w ogóle pojawia się w materiałach informacyjnych, bardzo często jest kontrastowany, obśmiewany, sprowadzony do absurdu, czyli roli medialnego „michałka”. Z informacji takiej niewiele wynika – zamiast pogłębionego obrazu danego problemu widz, słuchacz lub czytelnik otrzymuje „produkt medialny”: sensacyjną informację, komentarz ilustrowany innym przykładem, żartobliwy ton, wszystko w konwencji „pół żartem, pół serio”.

we⁹). Często też do postaci „michałka” sprowadza się spekulacje na temat objęcia (lub kandydowania) przez polityczki ważnych stanowisk państwowych (przykład Jolanty Kwaśniewskiej jako ewentualnej kandydatki w wyborach prezydenckich). Podobne przykłady można by mnożyć.

Pomiędzy kategorią „michałków” a polityką *sensu stricte* można umieścić polityczki, które pojawiły się w prasie w związku z politycznymi skandalami: „afere taśmową” (chodzi o upublicznienie słynnych „taśm Renaty Beger”) oraz ze zbieraniem podpisów pod własną kandydaturą przez tę samą, była już posłanką Samoobrony; w tym samym miejscu umieścić można tzw. aferę Sawickiej – chodzi tu o byłą posłankę PO Beatę Sawicką, którą oskarżono o korupcję. W kontekście innego skandalu politycznego przypomniana została w mediach także postać posłanki Barbary Blidy. Także tzw. „seksafera w Samoobronie” (oferowania kobietom pracy w zamian za usługi seksualne, molestowania seksualnego pracownic, gwałtów na pracownicach dopuścili się szefowie partii Samoobrona, wówczas koalicjanta w rządzie) skupiła uwagę mediów na kobietach.

Zdarza się jednak, że kobiety występują w innej roli – jako pełnoprawne przedstawicielki sceny politycznej. W tym drugim przypadku jednak niezwykle rzadko pojawiają się w kontekście spraw dotyczących kobiet, częściej są po prostu reprezentantkami ugrupowań politycznych, z których się wywodzą. Pojawiają się w mediach zazwyczaj omawiając konkretne, bieżące kwestie polityczne. Jako ekspertki ekonomiczne w imieniu swoich partii wypowiadały się Zyta Gilowska¹⁰ i Aleksandra Natalli-Świat¹¹, o walce z korupcją mówiła w imieniu swojego klubu Julia Pitera, etc.

⁹ Barbara Blida o pilce nożnej, wywiad z katowickiej „Gazety Wyborczej”, 21 maja 2004.

¹⁰ E. Milewicz, Konfitury Zyty Gilowskiej, „Gazeta Wyborcza”, 7 stycznia 2006.

¹¹ Projekt zmian w podatkach, wywiad z A. Natalli-Świat, „Gazeta Prawna”, 3 lipca 2006.

O politycznych kwestiach dotyczących kobiet dużo częściej wypowiadają się mężczyźni politycy. Po części jest to wina dziennikarzy, którzy sami wybierają ekspertów i gości, z którymi chcą rozmawiać, przeprowadzać wywiady. Jednakże główną przyczyną takiego stanu rzeczy jest organizacja i hierarchia w samych strukturach partyjnych: kobiety, wyłączone z grup nieformalnych (zazwyczaj ścisłego kierownictwa partii), nie decydują w sprawach kadrowych. Nie są także brane pod uwagę, kiedy dochodzi do „typowania” reprezentantów ugrupowania w mediach. Jeśli jednak do wywiadu zapraszane są kobiety (lub gdy prosi się je o komentarz), są to przeważnie te same od kilku lat twarze: głównie posłanki parlamentarnej lewicy, jak wspomniana już Joanna Senszyn, Izabela Jaruga-Nowacka, a także Jolanta Banach, Katarzyna Piekarska, Krystyna Łybacka, Izabella Sierakowska, z prawicy m.in. Joanna Kluzik-Rostkowska, Iwona Śledzińska-Katarasińska, Grażyna Gęsicka, Elżbieta Kruk, wcześniej Zyta Gilowska, Maria Smereczyńska, Beata Kempa, posłanki Samoobrony: Danuta Hojarska, Renata Beger, Wanda Łyżwińska, i Ligii Polskich Rodzin: Anna Sobecka, Ewa Sowińska. Już sam fakt, że jesteśmy w stanie wymienić niemal wszystkie ich nazwiska, świadczy o tym, że polityczki trafiają do mediów niezwykle rzadko.

W ciągu ostatnich 20 lat i tu zaszły pewne zmiany, choć nadal są one dość subtelne i niewystarczające. Materiały prasowe, które towarzyszą obchodom 8 marca w dużo większym stopniu niż jeszcze 10 lat temu, zwracają uwagę na problemy Polek (do tej pory dominowały materiały o charakterze „michałków”, z nieodłącznym nawiązaniem do goździków i rajstop rodem z PRL-u). Obecnie, obok relacji z Manif, pisze się o sytuacji kobiet w Polsce, przytacza dane statystyczne, do komentowania których zapraszane są ekspertki, także polityczki. Materiały te zawierają nierzadko pogłębioną analizę. Pojawia się także coraz więcej artykułów pisanych przez kobiety (po „odświeżeniu” i zmianie formuły tygodnika „Wprost” ostatnia strona należy do polityczek z Polski i zagranicy, które piszą felietony), zapraszane są jako felietonistki już nie tylko do pism kobiecych. Na przestrzeni ostatnich 10 lat do głównych wydań gazet dołączono dodatki

dla kobiet, na łamach których przedstawiane są sylwetki kobiet działających w sferze publicznej, zarówno polityczek, jak działaczek społecznych etc. Najbardziej znany to „Wysokie Obcasy” co tydzień dotychczas do „Gazety Wyborczej”, uchodzący nawet za feministyczny. W grudniu 2008 „Wysokie Obcasy” i „Gazeta Wyborcza” przygotowały duży materiał (artykuły i multimedia) z okazji 90. rocznicy uzyskania przez kobiety w Polsce praw wyborczych. Z tej okazji w Sejmie odbyła się konferencja na ten temat i happening przygotowany przez środowiska kobiece, w tym Obywatelskie Forum Kobiet. 90. rocznica uzyskania przez kobiety w Polsce prawa głosu została za to całkowicie pominięta w głównych wydaniach wiadomości telewizyjnych, zarówno publicznych, jak i prywatnych. Dłuższą relację z wydarzenia zamieszczono w numerze 6 periodyku „Societas/Communitas” wydawanego przez ISNS UW.

Tylko w tym roku pojawiło się też kilka programów telewizyjnych i radiowych, do których zapraszane są kobiety, aby skomentować bieżące wydarzenia polityczne, np. „Kurkiewy” w Radiu TOK FM, „U fryzjera” w TVP Info czy „Babilon” w TVN24.

Debaty sejmowe

Na płaszczyźnie dyskursu politycznego *sensu stricte* – prowadzonego w parlamencie, w toku legislacji, czyli wtedy, gdy zapadają decyzje w najważniejszych dla kraju sprawach, kobiet wciąż nie ma. Jest to na pewno w dużej mierze konsekwencją faktu, iż tendencja wzrostowa reprezentacji kobiet w parlamencie na przestrzeni ostatnich lat uległa zatrzymaniu. Coraz bardziej umacnia się także prawica, a wraz z nią tradycyjne podejście do kwestii partycypacji politycznej i udziału kobiet w sferze publicznej. W dyskusji parlamentarnej polityczki nadal zbyt rzadko pojawiają się jako podmiot (warta odnotowania jest większa aktywność kobiet wywodzących się z prawicy), a problemy kobiece jako przedmiot debat (zaledwie kilka przypadków na przestrzeni 20 lat).

Ważne jest, by przyrzeć się bliżej tym nielicznym wyjątkom. Polem analizy były więc nie tylko same debaty sejmowe (ich liczba), ale także sama obecność tematów dotyczących kobiet w obradach polskiego parlamentu. Z uwagi na problematykę, której dotyczyła ta część analizy, skupiono się na kwestiach dotyczących sfery publicznej – poszukiwano więc tematów, nad którymi debatowano i które dotyczyłyby zmian instytucjonalno-prawnych. Chodzi o wprowadzenie do rzeczywistości politycznej nowych rozwiązań instytucjonalnych, takich jak urzędy i instytucje dotyczące spraw kobiet (na przykład Parlamentarna Grupa Kobiet, urząd pełnomocniczki ds. równego statusu kobiet i mężczyzn, komisja ds. równego statusu i inne), rozwiązań w dziedzinie prawa wyborczego (na przykład ordynacja wyborcza i ewentualne wprowadzenie doń rozwiązań kwotowych). Z przyczyn tak zarysowanego obszaru zainteresowań pominięte zostały inne kwestie – ważne z perspektywy kobiet, ale niewchodzące w zakres zmian *stricto* politycznych (czy też właśnie prawno-instytucjonalnych). Chodzi tu m.in. o kwestie dotyczące ustawy o planowaniu rodziny i ochronie życia ludzkiego, *in vitro*, czy też zmian w prawie pracy (dotyczących na przykład urlopów macierzyńskich i ojcowskich). Są to oczywiście problemy, których polityczność nie ulega wątpliwości (podobnie jak nie ulega wątpliwości to, że dotyczą one w głównej mierze kobiet), nie wpływają one jednak na kształt polskiego systemu politycznego.

Na wstępie należy zaznaczyć, że do informacji o debatach sejmowych trudno dotrzeć. Jest to przejaw szerszego problemu, który należy wiązać z problemem dostępności informacji publicznej w Polsce. Mimo istnienia ustawy¹², która powinna tę kwestię regulować, wciąż dostęp do wielu źródeł jest utrudniony. Archiwa sejmowe dostępne w Internecie często są niekompletne, a kopiowane dane niespójne z tymi, które można zna-

¹² Ustawa o dostępie do informacji publicznej z 6 września 2001, Dz. U. Nr 112, poz. 1198.

leżć korzystając z tradycyjnych źródeł dostępnych w Bibliotece Sejmowej.

Należy także powiedzieć o pewnej kwestii, która dotyczy nie tylko debat w sprawach o wymiarze politycznym, ale także innych, które obejmują szeroko pojęte kwestie kobiece (na przykład dotyczące prawa pracy: urlopów macierzyńskich czy też ustawy o przeciwdziałaniu przemocy). Otóż w przeważającej części pojawiają się one w porządku obrad poza godzinami transmisji telewizyjnej (posłanka Joanna Guzowska zauważyła, że w debacie o przemocy w rodzinie zabierała głos w nocy¹³). Wynika to z faktu, iż porządek obrad ustalają mężczyźni zgromadzeni w Prezydium Sejmu, w którym kobiety znajdują się niezwykle rzadko. Wpływa to na hierarchię ważności problemów, którymi zajmie się Sejm – często z niewygodnymi debatami o przemocy, równości czy *in vitro* wygrywa więc problematyka Euro 2012 czy zmian kadrowych w PZPN.

Jedną z ważniejszych debat była dyskusja wokół wprowadzenia do konstytucji przepisów dotyczących równego statusu kobiety i mężczyzny. Toczyła się ona jednak w specjalnie powołanej komisji konstytucyjnej, mając trochę inny charakter. Jej efektem było natomiast wpisanie w tekst konstytucji artykułów 32 i 33 podkreślających równość wszystkich obywateli wobec prawa oraz zakaz dyskryminacji.

Ważne z instytucjonalno-prawnego względu są także debaty nad ustawą o równym statusie kobiet i mężczyzn. Jej projekty pojawiły się kilkakrotnie: w 1996 roku, w 1998, w latach 2002-2003 oraz w 2005 roku. Pierwszy projekt (powstały w ramach Parlamentarnej Grupy Kobiet) nie został rozpatrzony – zalecono zmiany, po których wprowadzeniu, w lutym 1997 roku, znów podjęto próbę wniesienia go pod obrady Sejmu z inicjatywy grupy 120 posłanek i posłów. Niestety, ze względu na, jak ujęto to Prezydium Sejmu, „zbyt dużą liczbę innych projektów ustaw

¹³ „Miasto Kobiet”, program TVN Style, Odcinek 7, emisja 20.04.2009.

czekających na rozpatrzenie”, nie udało się przedstawić go parlamentarzystom. W tej sytuacji do pierwszego czytania projektu udało się doprowadzić posłance-sprawozdawczyni Iwonie Śledzińskiej-Katarasińskiej z Unii Wolności, która podczas obrad Sejmu zgłosiła wniosek o uzupełnienie porządku obrad. Po zaprobowaniu jej wniosku przez Sejm 18 czerwca 1997 roku odbyło się pierwsze czytanie projektu.

Śledzińska-Katarasińska do najbardziej rażących przykładów łamania zasady równości kobiet i mężczyzn zaliczyła wtedy stosowanie różnych kryteriów przy przyjmowaniu kobiet i mężczyzn na studia w akademiach medycznych czy przyznawanie zasiłku na opiekę nad dzieckiem tylko matce. „Kobiety zatrudnione na podobnych stanowiskach co mężczyźni zarabiają od nich o 20, 30, a nawet 40 proc. mniej” – dodała. Przedstawiła także najważniejsze założenia projektu. Głos zabrała także posłanka Teresa Jasztal (Sojusz Lewicy Demokratycznej), która podkreśliła, że „odejście od tradycyjnego pojmowania roli kobiety i mężczyzny w życiu rodzinnym, społecznym i politycznym wymaga edukacji i cierpliwości”. Zabrał też głos poseł Marian Michalski (Polskie Stronnictwo Ludowe), który skoncentrował uwagę na problemach, z którymi borykają się samotne matki i samotni ojcowie. „W Polsce jest ok. 155 tys. rodzin niepełnych, w tym 92 tys. matek samotnie wychowujących dzieci” – dodał. Posłanka Izabela Jaruga-Nowacka (Unia Pracy) oznajmiła, że ustawa ma na celu stworzenie takich warunków społecznych, aby każdy mógł się realizować według własnych preferencji. Nie chodzi więc o odejście od tradycyjnej roli kobiety i mężczyzny. Inne stanowisko przyjął poseł Eugeniusz Januła (Nowa Demokracja Koło Poselskie), który uznał, że do równouprawnienia należy dochodzić poprzez normalną praktykę społeczną, a nie obwarowywanie tej kwestii przepisami ustawy. Niestety, prace nad projektem ustawy nie miały szansy się rozpocząć, ponieważ we wrześniu tego roku odbyły się wybory parlamentarne.

Kolejne podejście do ustawy równościowej miało miejsce w 1998 roku. Debata sejmowa, która mu towarzyszyła, odbyła

się (wraz z pierwszym czytaniem poselskiego projektu ustawy) 4 marca 1999 roku¹⁴). Projekt przedstawiła posłanka Teresa Jaształ (SLD). Rekomendując Sejmowi projekt, Jaształ powiedziała, że przeciwdziała on dyskryminacji zarówno kobiet, jak i mężczyzn. Definiuje on pojęcie demokracji, ustanawia mechanizmy i instrumenty, które mają dyskryminacji przeciwdziałać. Jednym z istotnych przepisów jest zapewnienie ilościowego udziału kobiet i mężczyzn we wszystkich gremiach, których członkowie są powoływani lub mianowani przez organy władzy publicznej. Była to jedna z pierwszych propozycji wprowadzenia rozwiązań kwotowych. Zwrócono także uwagę na potrzebę powołania Urzędu Rzecznika ds. Równego Statusu oraz działającej przy nim Komisji Równego Statusu. Uprawnienia tych organów miałyby charakter głównie pojednawczo-mediacyjny.

W dyskusji tej wzięła udział m.in. posłanka Barbara Frączek (Akcja Wyborcza Solidarność), której argumenty wydają się być zbliżone do tych, które słychać dzisiaj z prawej strony sceny politycznej. Posłanka mówiła: „Narzucanie norm uczestnictwa kobiet w różnych gremiach jest próbą uczynienia z nich przedmiotu, co uwłacza godności kobiety. O przydatności do tych gremiów winny decydować zdolności kobiety, jej wiedza i predyspozycje”. Posłanka zwróciła uwagę, że zasadniczym błędem jest stawianie znaku równości między kobietą a mężczyzną: „Tylko mężczyzna może być ojcem, a kobieta matką”. Frączek stwierdziła też, że kobieta i mężczyzna wzajemnie się dopełniają oraz iż nieporozumieniem jest projektowanie urzędu do spraw równego statusu mężczyzn i kobiet. „Mnożenie rzeczników jest niepotrzebne, a ponadto żaden urząd nie obroni godności kobiety i jej statusu. Dziś środki masowego przekazu stanowią o wiele bardziej poważne zagrożenie dla godności kobiety i jej statusu niż rzekoma nierówność polityczna i społeczna” – dodała posłanka.

W dyskusji wzięła też udział posłanka Iwona Śledzińska-Katarasińska (wówczas UW), która powiedziała, że jej Klub nie odno-

¹⁴ *Kronika Sejmowa*, Nr 64, 1999 r.

si się do projektu ustawy ze szczególnym entuzjazmem. „W Unii Wolności ścierają się dwa poglądy. Jedni uważają, że dla zapewnienia równości obu płci wystarczą gwarancje konstytucyjne, inni wskazują na niedomogi ustaw szczegółowych, a zwłaszcza praktykę daleką od standardów postulowanych przez kraje Unii Europejskiej”. Podkreśliła ona jednak, że nikt nie kwestionuje samej zasady równego statusu obu płci. „Spór dotyczy metod. Wśród przeciwników projektu przeważa przekonanie, że tego typu regulacje są ukrytym przejawem myślenia dyskryminacyjnego” – dodała. Posłanka powiedziała, że sama jest zwolenniczką prawnego uregulowania równego statusu. „Nie chodzi tu bowiem o żadne szczególne prawa kobiet, tylko wyeliminowanie jakiegokolwiek dyskryminacji tak kobiet, jak i mężczyzn. Kobiety z ogromnym trudem przebijają się w życiu publicznym”.

W debacie wzięli udział także mężczyźni, m.in. Jan Rejczak (AWS), Władysław Skrzypek (AWS), Bogdan Lewandowski (SLD), Jan Chmielewski (AWS), Jacek Kasprzyk (SLD), Antoni Szymański (AWS), Edward Maniura (AWS), Tadeusz Cymański (AWS), Piotr Gadzinowski (SLD), Jerzy Jaskiernia (SLD). Głos zabrał sekretarz stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, pełnomocnik rządu ds. rodziny Kazimierz Kapera, który powiedział m.in., że „Polska nie jest krajem, w którym dyskryminuje się kobiety”.

Sejm jednakże odrzucił w pierwszym czytaniu poselski projekt ustawy o równym statusie kobiet i mężczyzn. Za odrzuceniem projektu opowiedziało się 212 posłów, przeciwko 177, 19 wstrzymało się od głosu.

Tego samego roku, podczas posiedzenia w dniach 3-9 listopada, rozpatrywano także kwestię powołania Komisji Równego Statusu Kobiet i Mężczyzn¹⁵. 3 listopada Sejm przystąpił do pierwszego czytania poselskiego projektu uchwały właśnie w tej sprawie. Uzasadnienie projektu uchwały przedstawił tym razem mężczyzna, poseł Marek Mazurkiewicz (SLD). Powiedział on

¹⁵ *Kronika Sejmowa*, Nr 95, 1999 r.

m.in., że „konstytucyjna zasada równych praw kobiet i mężczyzn napotyka w warunkach transformacji na liczne bariery, wynikające przede wszystkim z zakorzenionej tradycji, zgodnie z którą kobiety i mężczyźni pełnią różne role”. Dodał także, iż kobiety są postrzegane w kontekście rodziny i macierzyństwa, natomiast mężczyźni mają ograniczane m.in. prawa do opieki nad dziećmi. Mazurkiewicz stwierdził, że takie zjawiska występują w codziennym życiu, głównie na rynku pracy, a także w sferze ubezpieczeń społecznych, edukacji i kulturze. „W stanowionym prawie często brakuje mechanizmów służących przeciwdziałaniu występującym w tym zakresie nieprawidłowościom” – dodał. Przedstawił także wyniki badań CBOS, fragmenty stanowiska Komitetu Praw Człowieka ONZ w sprawie realizacji przez Polskę postanowień *Paktu praw obywatelskich i politycznych ONZ*. Jego wypowiedź zawierała wiele odniesień do danych, do prawa międzynarodowego, którym związana jest Polska.

W odpowiedzi zabrał głos Kazimierz Kapera (AWS), który powiedział że uchwała „jest kolejną próbą wprowadzenia do polskiego parlamentu zasad wypracowanych przez twórców tzw. politycznej poprawności, wyrastających z marksistowskiej materialistycznej wizji człowieka oraz z utopijnego przeświadczenia, że możliwe jest zaprojektowanie sprawiedliwego społeczeństwa”. Wyraźnie widać różnicę w formie wypowiedzi obu mężczyzn – Kapera wyraźnie odwołał się do retoryki niezwiązanej merytorycznie z problemem nierówności kobiet i mężczyzn. Dodał także, iż „odrębność natury kobiety i mężczyzny jest darem, z którego wynika rodzicielstwo oraz odrębność ról matki i ojca”. Za kuriozalne uznał domaganie się, żeby prawa i obowiązki rodzicielskie były równe dla kobiet i mężczyzn, dodając, że odmienność natury kobiet i mężczyzn potwierdzają badania współczesnej medycyny i biologii. Poseł powiedział, że ideologia tzw. politycznej poprawności próbuje zanegować potwierdzoną przez kulturę europejską tradycyjną prawdę, że „istnieją zawody typowo kobiece i typowo męskie”. Uznał, że wprowadzanie kobiet do męskich zawodów „zagraża ich zdrowiu i życiu”.

Jego wypowiedź jest przykładem bazowania na stereotypach, zdaniach obiegowych, które oparte są o pseudonaukowe twierdzenia, często wewnętrznie sprzeczne. Taka retoryka jest wciąż niestety obecna w polskim parlamencie.

Posłanka Teresa Jaształ (SLD) przypomniała, że w marcu tego samego roku Sejm odrzucił w pierwszym czytaniu projekt ustawy o równym statusie kobiet i mężczyzn. Powiedziała, że przeprowadzona wtedy dyskusja wskazała, że część polskiej prawicy nie widzi potrzeby prawnego uregulowania tego problemu, chociaż na potrzebę podjęcia takich działań wskazują dyrektywy Rady Europy oraz rekomendacje Komitetu Praw Człowieka ONZ. Przypomniała także, że rząd wstrzymał program przeciwdziałania przemocy wobec kobiet, który był odpowiedzią na dyrektywy końcowe IV Światowej Konferencji Narodów Zjednoczonych ds. Kobiet. Stwierdziła, że inicjatywa powołania komisji jest odpowiedzią na kolejną krytyczną ocenę polskiego rządu na forum międzynarodowym, związaną z niedostatecznym przeciwdziałaniem dyskryminacji kobiet. Dodała też, iż komisja powinna prowadzić szeroką działalność edukacyjną, gdyż „brak wiedzy, ignorancja i stereotypowe pojmowanie ról nie mogą być przeszkodą w osiągnięciu pełnej pluralistycznej demokracji”. Posłanka Iwona Śledzińska-Katarasińska (UW) powiedziała z kolei, że debata nie dotyczy ani „politycznej poprawności”, ani praw natury. Stwierdziła, że nie widzi żadnego powodu ani argumentu, dla których Sejm miałby ograniczyć wspieranie konstytucyjnego zapisu o równości i nie powołać komisji.

4 listopada 1999 roku Sejm 194 głosami, przy 192 przeciwnych i 18 wstrzymujących się, przyjął wniosek o przejściu projektu do drugiego czytania. Następnie, po zgłoszeniu pewnych poprawek, Sejm 208 głosami, przy 186 przeciwnych i 9 wstrzymujących się przyjął wniosek o przejściu projektu do trzeciego czytania. Ostatecznie jednak Sejm nie podjął uchwały w sprawie powołania Komisji Równego Statusu Kobiet i Mężczyzn. Za wnioskiem o podjęcie uchwały głosowało 202 posłów, 202 było przeciwnych, a 17 wstrzymało się od głosu.

Po raz kolejny do ustawy powrócono w latach 2002-2003. 23 kwietnia 2002 roku przedstawicielki Parlamentarnej Grupy Kobiet złożyły u marszałka Senatu, Longina Pastusiaka, kolejny projekt ustawy o równym statusie kobiet i mężczyzn. Senat Rzeczypospolitej Polskiej przyjął projekt 19 grudnia 2002 roku i skierował go pod obrady Sejmu. Głosowano nad nim w piątek 13 maja 2003 roku. Wtedy to, głosami SLD, UP i Samoobrony, projekt został skierowany do dalszych prac w komisjach sejmowych.

Warto zacytować tu szerzej opracowanie dotyczące debaty nad ustawą: „Przedstawiciele większości klubów i kół parlamentarnych opowiadających się przeciw ustawie podkreślali, że większość zapisów z projektu ma już swoje odzwierciedlenie w polskim prawie. Krytykowano głównie dwa zapisy, o planach utworzenia Urzędu do spraw Równego Statusu Kobiet i Mężczyzn oraz wprowadzenia systemu parytetowego w udziale przedstawicieli każdej płci w organach władzy. Jeden z posłów Polskiego Stronnictwa Ludowego stwierdził, że jest przeciwny ustawie właśnie dlatego, że szanuje kobiety. Nie chciałby myśleć o swoich koleżankach z parlamentu, że dostały się do niego dzięki ustawie, a nie własnym kompetencjom. Jest to argument bardzo często powtarzany przez przeciwników rozwiązań kwotowych. Zastanawiające jest w takim razie, skąd w polskim parlamencie obecnej kadencji tylu niekompetentnych posłów. Przecież to rzekomo ich wiedza i umiejętności decydowały o wyborze. Jedna z kobiet polityczek stwierdziła żartobliwie, że demokracja znajdzie odzwierciedlenie w Sejmie i Senacie dopiero wtedy, kiedy zasiądzie tam tyle samo niekompetentnych kobiet, ilu niekompetentnych mężczyzn”¹⁶.

Ostatnie podejście do ustawy o równym statusie miało miejsce 17 czerwca 2005 roku. Wówczas to Sejm odrzucił senacki projekt ustawy zakazujący wszelkiej dyskryminacji ze względu

¹⁶ Projekt ustawy o równym statusie kobiet i mężczyzn, Strony internetowe Śląskiej Strefy Gender, http://www.gender.pl/readarticle.php?article_id=36&rowstart=2.

na płeć, rasę, pochodzenie etniczne, religię, przekonania, wiek, a także orientację seksualną. Podczas tej debaty wypowiedziały się m.in. Elżbieta Ratajczak z LPR, która stwierdziła, że: „Równość usankcjonowana proponowaną ustawą obróci się przeciw kobiecie, wrócimy do czasów kobiety traktorzystki!” Krystyna Grabicka z Ruchu Katolicko-Narodowego zwolenników ustawy określiła jako „nienawidzących katolików i wartości chrześcijańskiej”, a o samym projekcie mówiła: „Serwuje się nam papkę, o którą zabiegają feministki i różni dewianci. SLD udaje, że będzie chronić przed dyskryminacją różnych pedatów i wszystkich innych dewiantów”¹⁷. Za ustawą głosowało 187 głosów lewicy (SLD, SdPi i UP), przeciw było 212 posłów prawicy (PO, PiS, Samoobrona, RKN, LPR i PSL).

Zmiana dotycząca rozwiązań w zakresie prawa wyborczego rozważana była natomiast w 2001 roku, kiedy to Unia Wolności zgłosiła propozycję wpisania do ordynacji wyborczej zapisu zobowiązującego partię i komitety wyborcze do umieszczania minimalnego odsetka (co najmniej 30 proc.) kandydatów obu płci na listach wyborczych w wyborach powszechnych. Uzasadnienie wprowadzenia takiej poprawki przedstawiała posłanka Olga Krzyżanowska: „Już od kilku lat stawiamy sobie pytanie: czy czekać na powolną ewolucję w sferze mentalności, obyczajów, która może doprowadzić do faktycznego zrównoważenia szans, czy wpyływać aktywnie na zwiększenie udziału kobiet w życiu politycznym? Opowiadamy się za tą drugą drogą. (...) W końcu ostatecznie zawsze zadecyduje wyborca. Uważamy, że potrzebny jest ten impuls”. Poprawka została jednak odrzucona, nawet bez uprzedniej debaty. Głos zabrał jedynie przedstawiciel SLD Krzysztof Janik, który podkreślał, że warto dyskutowania są zmiany w statutach partii. „Niedobrze byłoby, gdyby było tak, że jeśli nie potrafimy sobie w partii poradzić z jakimś problemem, to próbujemy go rozwiązać przepisem państwowym, który też

¹⁷ M. Kula, *Odrzucono ustawę o równym statusie płci*, „Gazeta Wyborcza”, 17.06.2005.

będzie budził kontrowersje, bo zawsze będzie pytanie o zasadę równości wobec prawa” – mówił Janik¹⁸.

Ciekawa debata miała miejsce także w 2003 roku, kiedy to 8 stycznia Sejm rozpatrzył sprawozdanie Komisji Spraw Zagranicznych o rządowym projekcie ustawy o ratyfikacji Protokołu fakultatywnego do *Konwencji w sprawie likwidacji wszelkich form dyskryminacji kobiet*¹⁹. Wzięło w niej udział wielu posłów. Posłanka Joanna Sosnowska (SLD) podkreśliła, że bardzo ważnym argumentem przemawiającym za ratyfikacją Protokołu jest to, że „stwarza on możliwość podnoszenia świadomości społecznej w dziedzinie standardów praw człowieka dotyczących dyskryminacji kobiet”. Posłanka Elżbieta Łukacijewska (Platforma Obywatelska) stwierdziła, że pomimo prawnych gwarancji, zasada równości kobiet i mężczyzn nie jest przestrzegana. „Dyskryminacja wynika nie tylko z różnic fizycznych i psychicznych pomiędzy kobietami a mężczyznami, ale również z przypisywania im pewnych stereotypowych cech oraz narzucania określonych ról”. Poseł Marian Piłka (Prawo i Sprawiedliwość) wyraził w imieniu swojego klubu zgodę na przyjęcie sprawozdania, zaznaczając jednak, iż w Polsce zjawisko dyskryminacji nie jest powszechne. Podobne stanowisko zajął poseł Samoobrony Józef Stasiewski, który – co ciekawe – zauważył jednakowoż, iż „dyskryminacja kobiet występuje wskutek zakorzenionych zwyczajów dopuszczających ich nierówne traktowanie”. Głos zabrał także ówczesny poseł Ligi Polskich Rodzin Maciej Giertych, który podkreślił, że ratyfikacja Protokołu nie wprowadzi żadnych zmian w prawie polskim. „Jest to bowiem jedynie wyrażenie zgody na zgłaszanie skarg w zakresie domniemanej dyskryminacji kobiet do Komitetu działającego przy ONZ. Będą one rozpatrywane dopiero po wyczerpaniu wszystkich normalnych procedur krajowych. Ponieważ nasze prawo kobiet nie dyskryminuje, nie należy się spodziewać, aby wiele takich spraw z Polski trafiało do tej instytucji”. Interesująca wydaje się także wypowiedź posła Aleksan-

¹⁸ M. Fuszara, op. cit., s. 124-126.

¹⁹ *Kronika Sejmowa*, Nr 49, 2003 r.

dra Małachowskiego (UP), który stwierdził, że „dyskryminacja to nie tylko jakieś szczególne znęcanie się nad kobietami, to także generalne ich odsunięcie od równego z mężczyznami udziału w życiu społecznym”. Dodał, iż „oczywiste jest, że pewną rolę w ograniczaniu aktywności zawodowej kobiet odgrywają jej obowiązki, takie jak macierzyństwo i wychowywanie dzieci. Skazuje to kobietę także na zajmowanie się domem, na odejście od jakiejś aktywności ściśle zawodowej”.

9 stycznia 2003 roku Sejm, 379 głosami przy 14 przeciwnych i 8 wstrzymujących się, uchwalił ustawę o ratyfikacji Protokołu fakultatywnego do Konwencji w sprawie likwidacji wszelkich form dyskryminacji kobiet.

Podsumowując tę część, trzeba podkreślić, że mimo upływu dwóch dekad nowej demokracji nadal jest ona niepełna, a w debacie sejmowej ta niekompletność jest petryfikowana (nie tylko poprzez marginalizowanie problematyki kobiecej). Od kilku lat w Sejmie nie mówi się o równym statusie – być może taka debata będzie miała miejsce, kiedy pojawi się kolejny projekt ustawy. O ile się pojawi, bo prace nad kilkoma już projektami ustawy trwają w rządzie od kilku lat, mimo że Polska została w tym roku pozwana przez Komisję Europejską do Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości w Luksemburgu za nieprzestrzeganie tych dyrektyw (i nieustanowienie niezależnego urzędu ds. równości). Nigdy też na szerszą skalę nie został postawiony problem rozwiązań w prawie wyborczym (kwoty, parytety) – mimo różnych projektów nowelizujących prawo wyborcze, instytucje wyrównujące poziom reprezentacji nie pojawiły się w żadnym.

Teksty – literatura naukowa, publikacje

Jeżeli chodzi o źródła naukowe, na tym polu sytuacja przedstawia się o wiele lepiej. Istnieją opracowania, które ogniskują się na problemie reprezentacji kobiet w sferze publicznej, prowadzone są badania (głównie przez warszawski ośrodek skupiony wokół Instytutu Stosowanych Nauk Społecznych i Wydziału Socjologii UW). Wśród najciekawszych publikacji należy wymie-

RAPORT

nić prace profesor Małgorzaty Fuszary (*Kobiety w polityce, Kobiety w Polsce na przełomie wieków. Nowy kontrakt płci?*) oraz profesor Renaty Siemieńskiej (*Płeć, wybory, władza, Nie mogą, nie chcą czy nie potrafią? O postawach i uczestnictwie politycznym kobiet w Polsce, Płeć, zawód, polityka. Udział kobiet w życiu publicznym w Polsce*), *Płeć, zawód, polityka. Udział kobiet w życiu publicznym w Polsce*), *Polityka a płeć* pod redakcją Agnieszki Grzybek i Joanny Piotrowskiej, publicystyczne spojrzenie Agnieszki Graff w *Świecie bez kobiet*, obszerne opracowanie działalności Parlamentarnej Grupy Kobiet Karoliny Marszał (jedyne studium poświęcone kobiecemu lobby w parlamencie), *Kobiety wobec przemian okresu transformacji* pod redakcją profesor Kazimierzy Wódcz, analizy zachowań wyborczych autorstwa profesora Jacka Raciborskiego oraz publikacje profesor Anny Titkow.

Niestety, prac tych wciąż jest za mało. I choć na wydziałach nauk politycznych czy socjologii na uniwersytetach w całym kraju powstają liczne prace magisterskie i doktorskie na ten temat, nie są one później upowszechniane. Jak widać nawet z powyższego wyróżnienia kilku tytułów – problemem tym zajmują się w przeważającej części naukowczynie. Być może ogólna nieufność, która nadal utrzymuje się w części środowisk naukowych do tematyki kobiecej (mimo rozkwitu *gender studies* i upowszechnienia tematyki równości płci), sprawia, że problematyka ta nadal jest marginalizowana.

Statystyka i raporty – krótka informacja o zbiorach danych statystycznych

Całościowe badania na temat kobiet aktywnych w sferze publicznej powstawały już od początku lat 90. (zajmowały się nimi m.in. Renata Siemieńska, Małgorzata Fuszara). Biorąc pod uwagę dorobek ostatnich lat, warto zwrócić uwagę na badania CBOS: *Opinie o polityce rządu wobec kobiet*, *Najpopularniejsze kobiety w polskiej polityce* oraz *Udział kobiet w życiu publicznym – prawne gwarancje równości płci*, wszystkie kierowane przez Beatę Rogulską oraz na analizy przygotowane przez ten sam ośrodek badań w związku z Kongresem Kobiet. Jeśli chodzi o opracowania i raporty na

temat obecności kobiet w polityce, na wyróżnienie zasługują prace Joanny Bator związanej z Instytutem Spraw Publicznych, badania *Reprezentacja kobiet w wyborach parlamentarnych 2001* autorstwa Sylwii Spurek, *Sottyski w Polsce* autorstwa profesor Małgorzaty Fuszary, raporty *Kobiety w Polsce w latach 90* Fundacji Centrum Praw Kobiet, opracowania UNDP – *Polityka równości płci w Polsce* i ostatni, *Raport* przygotowany na Kongres Kobiet Polskich. Nie jest to szerokie wyczerpanie, składają się na nie przede wszystkim raporty opracowane wysiłkiem organizacji pozarządowych. Niestety, publikacje te nie wpłynęły na realną zmianę uczestnictwa kobiet w polityce, choć oczywiście w dużym stopniu przyczyniły się do dyskusji wewnątrzśrodowiskowej na ten temat. Wciąż więc istnieje potrzeba powstawania nowych publikacji, które podejmowałyby te kwestie, analizując także zmiany, jakie zaszły w procesie aktywizacji politycznej kobiet na przestrzeni ostatnich lat.

Obraz, który wyłania się ze wszystkich tych opracowań, przedstawia sferę publiczną jako zdominowaną przez mężczyzn, w której kobiety nie tylko stanowią dyskryminowaną mniejszość, ale też z niektórych płaszczyzn życia publicznego są wręcz wykluczane. Bariery społeczne, obyczajowe, ekonomiczne wciąż utrudniają kobietom start w polityce.

Podsumowanie i rekomendacje

Jak widać z powyższej analizy, problematyka kobiet aktywnych w sferze publicznej nadal nie jest zgłębniona. Oczywiście, w dużym stopniu jest to pochodną faktu, iż nie ma ich wciąż zbyt wielu w polityce, że wciąż nie zajmują najważniejszych stanowisk, a w parlamencie są raczej przedmiotem debat toczonych przez mężczyzn niż stanowiącym o sobie podmiotem zbiorowym, choć niejednorodnym. Dużo częściej tematyka aktywności politycznej kobiet powraca podczas dyskusji, konferencji naukowych – nie należy jednak nadal do *mainstreamu* ani zainteresowań badawczych, ani opracowań statystycznych. Nie jest także nadal atrakcyjna dla prasy – o ile nie przedstawia się jej

w konwencji pozbawionej powagi, czyli wspomnianych „michałków” właśnie.

Zmienić taki stan rzeczy może tylko większy udział kobiet w polityce, bowiem tylko w ten sposób przestaną one być ewenementem, marginalizowaną mniejszością czy „paprotkami”. Sposobów na zwiększenie kobiecej reprezentacji jest wiele. Można wybrać drogę oddolną i postawić na równościową edukację, która pokaże, że sfera publiczna jest również w zasięgu kobiet. Wychowywanie w duchu równości powinno także przełamywać stereotypy, które skutecznie odstraszały młode dziewczęta i kobiety od aktywności publicznej. Efektywnym działaniem są także grupy działające na rzecz umieszczania kobiet na listach wyborczych, zarówno w wyborach lokalnych, jak i na szczeblu ogólnokrajowym. „Kobiety też!”, Polityczna Akademia Kobiet, program „Demokracja bez kobiet to pół demokracji”, a także szkoły liderek, aktywizacji politycznej – to tylko niektóre z licznych inicjatyw kobiecych organizacji pozarządowych i środowisk kobiecych. Największą taką inicjatywą była bez wątpienia Przedwyborcza Koalicja Kobiet, która organizując szkolenia, debaty, wydając publikacje, wspierała kobiety w wyborach do parlamentu w 2001 roku i osiągnęła ogromny sukces zwiększając udział kobiet w obu izbach z 13 proc. do 22 proc.²⁰⁾.

Przedsięwzięcia promujące ideę aktywizacji politycznej kobiet mogłyby także podjąć instytucje, które w obecnej kadencji nie wykazują nią zainteresowania, takie jak Pełnomocnik Rządu ds. Równego Traktowania czy Parlamentarna Grupa Kobiet. Jest to także zadanie dla Komisji Równego Statusu, której powstanie od lat napotyka na trudności. Przede wszystkim jest to jednak wyzwanie postawione przed samymi partiami politycznymi, które odpowiednie procedury i mechanizmy mogłyby wprowadzić wewnętrznie, w formie zmian lub zamieszczenia odpowiednich przepisów w swoich statutach. Z tego też powodu warto przyji-

²⁰ Agata Teutsch, *Studium przypadku: Przedwyborcza Koalicja Kobiet*, w: *Polityka a płeć*, red. Agnieszka Grzybek, Joanna Piotrowska, Fundacja im. Heinricha Boella – Przedstawicielstwo w Polsce, Warszawa 2006.

rzeć się propozycjom wprowadzenia mechanizmów kwotowych, a w szczególności parytetów, które wysunął Kongres Kobiet. Debata w mediach, która w związku z nimi się rozpoczęła, pokazuje jak na dłoni wszystkie problemy związane z reprezentacją kobiet w polityce: emocjonalny, protekcyjny ton mężczyźni (zwłaszcza tych wywodzących się z konserwatywnych środowisk), marginalizację i trywializację problemu, oburzenie kobiet, które już weszły do polityki „dzięki własnej pracy” i które „parytet obraża”, etc.

Jak jednak pokazuje doświadczenie ostatnich 20 lat, oddolne inicjatywy i „praca u podstaw” to za mało. Oczywiście, nie można od nich odstąpić, trudne jednak może być zdanie się jedynie na taką drogę. Nierzadko bowiem opowiadanie się za edukacją i ewolucyjną zmianą społeczną staje się argumentem przeciwko wprowadzeniu jakichkolwiek instytucjonalnych zmian. Ostatnio powoływano się nań wyjątkowo często, chociażby w kontekście dyskusji o parytetach. Taki schemat myślowy można zamknąć w jednym zdaniu: „Parytety (lub odpowiednio inne rozwiązanie instytucjonalne) to rozwiązanie odgórne i sztuczne, a do wyrównanego poziomu reprezentacji płci powinniśmy dojść drogą powolnych zmian i edukacji sprzyjającej aktywizacji politycznej”. Okazuje się jednak, że kiedy taki argument już wybrzmi, a pomysł wprowadzenia zmian odgórnych zostaje odrzucony lub w najlepszym wypadku odłożony na bliżej nieokreśloną przyszłość, nikogo (za wyjątkiem kobiecych aktywistek, zaangażowanych społeczników czy NGO-sów) nie obchodzi już wdrażanie owych ewolucyjnych rozwiązań i praca nad zmianą społeczną. Nie ma bowiem w parlamencie wystarczającej liczby osób (zarówno kobiet, jak i mężczyzn), dla których problemy kobiet byłyby na tyle istotne, żeby poruszać je podczas obrad, spotkań klubów, by lobbować na rzecz wprowadzenia zmian prawnych, chociażby w prawie pracy, edukacji, ochronie zdrowia, które niwelowałyby nierówności i dyskryminację.

Kobiet w polityce dekady dwie

Mirella Panek

Kobieta na czele rządu, Narodowego Banku Polskiego, jako Rzeczniczka Praw Obywatelskich czy wicemarszałkini Senatu. Przedwyborcza Koalicja Kobiet, kobiece komitety wyborcze, Partia Kobiet i wreszcie Kongres Kobiet i poważna dyskusja o parytetach. Czy jak na 20 lat wolności to mało?

Trudne początki

Po 1989 roku, w okresie transformacji ustrojowej, tworzenia się demokratycznego państwa prawa i społeczeństwa obywatelskiego w Europie Środkowo-Wschodniej nastąpił spadek liczby kobiet zasiadających w parlamentach. Z chwilą odzyskania realnej władzy przez ciała ustawodawcze w tych krajach kobiety zostały odsunięte od możliwości podejmowania decyzji. Partie polityczne, mimo deklarowanych w statutach zapisów prorównościowych, nie prowadzą polityki, która zachęcałaby kobiety do startowania w wyborach. Kandydatki najczęściej lokowane są na niekorzystnych miejscach list wyborczych, nie mają środków finansowych na prowadzenie kampanii, mają utrudniony dostęp do mediów i nie mają możliwości zaprezentowania swojego programu wyborczynom i wyborcom. Tymczasem badania opinii publicznej prowadzone w ostatnich latach w Polsce i w innych krajach środkowoeuropejskich wskazują, że ludzie coraz chętniej głosują na kobiety, uważają również, że kobiety są niedoreprezentowane w polityce i że w związku z tym sytuację tę należałoby zmienić.

W częściowo wolnych wyborach do parlamentu kontraktowego (1989-1991) zarówno opozycja, jak i ówczesna strona rządowa rzadko wysuwały kobiety jako kandydatki do Sejmu i Senatu. Wśród 2500 osób kandydujących było zaledwie około 200 kobiet. Wśród 460 osób wybranych do Sejmu znalazły się 62 kobiety, a wśród senatorów 6 kobiet. 88,7 proc. posłanek miało wyższe wykształcenie (a tylko 81,4 proc. posłów).

Kobiety na szczycie

W latach 90-tych w parlamencie nadal było mało kobiet. W 1992 roku Hanna Suchocka jako pierwsza kobieta została premierem. Ważnym momentem był też rok 1995, kiedy w wyborach prezydenckich kandydowała Hanna Gronkiewicz-Waltz (w I turze uzyskała 2,75 proc. głosów). Paradoksalnie, obydwie panie miały poglądy raczej konserwatywne i w swoich programach wyborczych nie odwoływały się do kwestii równouprawnienia czy praw kobiet. Można jednak zauważyć pewną powolną ewolucję ich poglądów: Hanna Suchocka na Zjeździe Krajowym Unii Wolności w 2001 roku przyznała, że należałoby zastanowić się nad ideą kwot, a w wywiadzie dla pisma „Decydent” na pytanie, czy partie polityczne promują kobiety, odpowiedziała: „Mam wrażenie, że nie czynią tego dostatecznie mocno i że w ogóle nie są one do tego zbyt skłonne. Korzystają natomiast z aktywności kobiet. Odniosłabym tę ocenę nawet do mojej partii Unii Wolności, która kiedyś była dobrym miejscem dla pań. Przecież to z tej partii wyszły m.in. takie znane postaci, jak Olga Krzyżanowska, Barbara Labuda, Zofia Kuratowska, Dorota Simonides. Teraz jest jakby regres. Nie mamy, jako UW, żadnej kobiety we władzach Sejmu czy Senatu ani też na innych eksponowanych stanowiskach”¹. Z kolei Hanna Gronkiewicz-Waltz w 2000 roku na pytanie dziennikarki, czy nie lubi feministek, stwierdziła, iż: „To nie jest cała prawda. Nie lubię ekstremizmów. Doceniam na przykład zasługi feministek w walce o prawa wyborcze kobiet. Czasem myślę, że paradoks historii polega na tym, że wywodzące się na ogół ze środowisk lewicowych feministki przyczyniły się do dopuszczenia do władzy kobiet prawicy czy centroprawicy. (...) Sens ma także feminizm jako walka z niesprawiedliwością, obrona przed krzywdą. Wiemy przecież, że nadal są takie miejsca, gdzie kobieta ma mniejsze szanse tylko z racji swojej płci. Rynek pracy jest na pewno takim obszarem”².

¹ J. Forowicz: *Pamiętać skąd się wyszło*, „Decydent” nr 12/2000, s.14.

² N. Iwaszkiewicz: *Pani prezes Hanna*, „Pani” nr 7(118), lipiec 2000, s.41.

Działania na rzecz zwiększenia liczby kobiet w życiu publicznym

Udział kobiet w polityce obejmuje szeroki zakres działań i strategii. Jest to m.in. edukacja wyborców, zachęcanie kobiet do kandydowania w wyborach lokalnych i krajowych, wspieranie tych kandydatów/ kandydatek, które/ którzy w swoich programach zawarli kwestie dotyczące równouprawnienia ze względu na płeć, prowadzenie kampanii przeciwko polityce wbrew prawom kobiet i wspieranie programów popierających prawa kobiet na poziomie kandydatów i partii.

Strategie te zawierają mechanizmy na rzecz zwiększenia udziału kobiet w polityce. Przykładem tego są kwoty lub parytety przydzielające kobietom 30-50 proc. miejsc na listach wyborczych, strategie integrujące płcie, promujące i monitorujące kulturę wrażliwości na kwestie płci w rządzie, a także fundusze wydzielone z budżetu państwa i przeznaczone na akcje promujące kobiety w życiu publicznym³.

Druga dekada

Po wyborach parlamentarnych w 2001 roku udział kobiet w Sejmie wzrósł o 35 proc., a w Senacie prawie o 48 proc. Na liderów (liderki) list padło 33 proc. wszystkich głosów, mimo iż stanowili oni jedynie 5,4 proc. ogólnej liczby kandydatów. Jedynie nieco ponad 11 proc. liderów list stanowiły kobiety. Z analizy uzyskanych głosów wynika, że kobiety uzyskały lepszy procentowy wynik, niżby wynikało to z ich liczby na listach wyborczych⁴.

Zdaniem konsultanta politycznego Geralda S. Abramczyka, w wyborach parlamentarnych 2001 r. oprócz tradycyjnych czynników, które powodują oddanie głosu na partię (program polityczny, lider partii), pojawił się trzeci czynnik, jakim jest płeć

³ C. R. Bello, *Kobiety i ich udział w polityce*, publikacja internetowa (stan w dniu 15 lipca 2005 r.) <http://www.oska.org.pl/pe/kobiety/swiat.html>.

⁴ Analiza na podstawie wyników wyborów zamieszczonych na stronie Państwowej Komisji Wyborczej (stan w dniu 15 czerwca 2005 r.) www.pkw.gov.pl.

kandydata bez względu na przynależność partyjną i program. Część wyborców oddała swój głos na kandydata, ponieważ była to kobieta. Temat równego statusu kobiet i mężczyzn był również jednym z często poruszanych tematów w trakcie całej kampanii wyborczej.

Bez wątplenia ten wynik to zasługa kobiecych organizacji pozarządowych i kobiecych inicjatyw, które prowadziły podczas wyborów kampanię lobbującą, wspierającą (także finansowo, np. poprzez druk ulotek) kandydatki reprezentujące różne ugrupowania polityczne, zadając pytania na spotkaniach wyborczych, agitując w czasie prawyborów, organizując „ciacha wyborcze”, mityngi i debaty. Przedwyborcza Koalicja Kobiet, bo o nią chodzi, była bezprecedensowym porozumieniem kobiecych NGO-sów, polityczek, działaczek na rzecz zwiększenia reprezentacji kobiet. Warto podkreślić, że była to koalicja o określonych poglądach politycznych (w jednym z 10 punktów programowych wpisane było prawo kobiet do aborcji), ale działała całkowicie apolitycznie i wspierała wszystkie kandydatki – zresztą na ten temat toczyły się zażarte dyskusje⁵ (o PKK także w dalszej części tekstu).

Kwoty i parytety

Podczas debaty nad nową ordynacją wyborczą w lutym 2001 roku posłanka Olga Krzyżanowska z Unii Wolności zgłosiła poprawkę mającą zapewnić kobietom co najmniej 30-procentowy udział na listach wyborczych. W uzasadnieniu podkreśliła, że Konstytucja RP zapewnia pełną równość praw kobiet i mężczyzn, jednak w praktyce możemy spotkać wiele przykładów dyskryminacji ze względu na płeć. Nadal mało jest kobiet w rządzie i na wysokich stanowiskach, mimo iż statystycznie są lepiej wykształcone. „Już od kilku lat stawiamy sobie pytanie: czy czekać na powolną ewolucję w sferze mentalności, obyczajów, czy wpływać aktywnie na zwiększenie udziału kobiet w życiu

⁵ Agata Teutsch, *Studium przypadku: Przedwyborcza Koalicja Kobiet*, w: *Polityka a płeć*, red. Agnieszka Grzybek, Joanna Piotrowska, Fundacja im. Heinricha Boella – Przedstawicielstwo w Polsce, Warszawa 2006.

politycznym? Opowiadamy się za tą drugą drogą. Ostatnie nie tylko lata, ale dziesiątki lat pokazały, że kobiety sprawdzają się w życiu politycznym, w pracy społecznej i w pracy zawodowej i że może potrzebny jest jakiś impuls dla komitetów wyborczych, dla partii politycznych, które te listy będą układać, żeby szukały aktywnych, merytorycznie przygotowanych kobiet. W końcu ostatecznie zawsze zadecyduje wyborca. Przykład krajów skandynawskich, wielokrotnie w tych dyskusjach przedstawiany, pokazuje, że jednak można doprowadzić do tego, że udział kobiet w życiu politycznym będzie bardziej odpowiadał ich liczebności w społeczeństwie. Zgłaszamy więc poprawkę do art. 146 pkt.2 mówiącą o tym, że na liście wyborczej kobiety powinny stanowić co najmniej 30 proc.”⁶). Niestety w późniejszym głosowaniu poprawka przepadła.

Działania oddolne

Przedwyborcza Koalicja Kobiet była najsilniejszą kobiecą grupą nacisku, która wzywała partie polityczne, aby umieszczały kobiety na listach oraz zachęcała poszczególnych polityków, aby podejmowali tematykę równego statusu kobiet i mężczyzn. PKK powstała w lutym 2001 roku jako otwarte i apolityczne porozumienie organizacji i środowisk kobiecych, które opowiada się za rzeczywistym równym traktowaniem wszystkich obywateli bez względu na płeć, pochodzenie, status społeczny i materialny, orientację seksualną. Koalicja uznawała, że nie ma demokratycznego państwa bez zapewnienia kobietom i mężczyznom równych szans i możliwości samorealizacji w życiu społecznym, politycznym, gospodarczym i w rodzinie. Sprzeciwiała się nietolerancji, ksenofobii i dyskryminacji. Działalność Koalicji miała na celu doprowadzenie do wyboru do parlamentu jak największej liczby kobiet oraz uwrażliwienie polityków i społeczeństwa na kwestie równości płci. Jej przedstawicielki podkreślały ponadpartyjność Koalicji, która nie opowiadała się za żadną partią polityczną ani konkretną kandydatką. Jednym z głównych celów

⁶ Zapis debaty sejmowej z 16 lutego 2001 roku (stan z dnia 20 marca 2002), www.sejm.gov.pl.

było uświadomienie politykom, jak dużą i ważną siłę wyborczą stanowią kobiety⁷).

Kobiece komitety wyborcze

Jako jedno z ciekawszych narzędzi marketingu wyborczego kobiet w czasie wyborów samorządowych w 2002 roku potraktować można powstanie kobiecych komitetów wyborczych. Utworzyły je kandydatki, które z różnych powodów nie znalazły się na listach swoich partii politycznych. Kobiece komitety wyborcze mimo słabego wyniku wyborczego można uznać za ważną inicjatywę edukacyjną. W opinii ich założycielek pełniły także funkcję symboliczną, pokazując, iż kwestie równego statusu kobiet i mężczyzn są kwestiami politycznymi. Justyna Bulej tak oceniła osiągnięcia pomorskiego komitetu „Równe szanse” z Szemud: „Wybory w zależności od punktu widzenia okazały się zarówno porażką, jak i sukcesem. Niestety, żadna z kandydatek nie dostała się do rady gminy i to jest porażka. Natomiast uzyskały wysoką liczbę głosów jak na tak krótko działającą i nieznaną organizację. Miały wiele do zaproponowania i dobre metody dotarcia do potencjalnych wyborców. Ich program był merytoryczny i poruszał wiele problemów. To okazało się sukcesem i motorem do działania na następne cztery lata. (...) Sukcesem była aktywizacja środowiska kobiecego. (...) Mocne strony tego komitetu? Zdecydowanie i śmiałość w działaniu, aktywność, prężność, poparcie dla kwestii kobiecych, rozsądny program, elokwencja i chęć zmian. Słabe strony? Komitet był wcześniej nieznaną i było mało czasu przed wyborami, by zdążyć zrealizować wszystkie jego zamierzenia.” Kandydatki z województwa pomorskiego: „uzyskały ogromną pewność siebie, by przetępać bariery i włączyć się do polityki razem z mężczyznami”⁸). Małopolskie Forum Kobiet wystawiło 82 kandydatów i kandydatek, w tym siedmiu mężczyzn. Na pomysł utworzenia Małopolskiego Forum Kobiet wpadły pielęgniarki. I to właśnie przedsta-

⁷ *Przedwyborcza Koalicja Kobiet – kalendarium działań*, Biuletyn OŚKi, 2/2001.

⁸ S. Szczepańska: *Kobiece komitety wyborcze – sukces czy porażka?*, wystąpienie podczas konferencji Fundacji Klub Obywatelski „Kobieta w samorządzie lokalnym”, 16 listopada 2002 r.

wielki tego zawodu są najliczniej reprezentowane na listach kandydatów do sejmiku województwa i Rady Miasta Krakowa. „Nasze listy są próbą przetamania dominacji mężczyzn w życiu publicznym i na scenie politycznej – powiedziała w środę dziennikarzom pełnomocnik MFK Anna Grajcarek. – Nasze kandydatki to kobiety aktywne, ludzie wypróbowani w organizacjach pozarządowych i szanowani w swoim środowisku”⁹.

Partia Kobiet i Kongres Kobiet Polskich

W 2006 roku swoim felietonem w Przekroju¹⁰ Manuela Gretkowska wezwała do stworzenia Partii Kobiet. Hasło „Polska jest kobietą” okazało się nośne, a Partia Kobiet przez kilkanaście miesięcy stanowiła obiekt zainteresowania dziennikarzy. Poparły ją m.in. Krystyna Janda, Kayah czy Maryla Rodowicz. W wyborach parlamentarnych 2007 r. partia zarejestrowała komitet wyborczy w 7 okręgach i wystawiła 109 osób, w tym 106 kobiet, uzyskując 0,28 proc. głosów. Do historii marketingu politycznego z pewnością przejdzie plakat, na którym członkinie partii wystąpiły nago.

W czerwcu 2009 roku w Sali Kongresowej odbył się Kongres Kobiet Polskich. Jak piszą organizatorki: „Chcemy stworzyć niezależne od przynależności i sympatii politycznych lobby mające na celu aktywizowanie kobiet. Chodzi nam o pełną odpowiedzialność za losy Polski! A wszak nie ma odpowiedzialności bez równego dostępu do władzy. Chodzi też o wzajemne zrozumienie kobiet, pomoc i aktywność dla Polski. Chodzi wreszcie o solidarność kobiet i wspólne działanie dla pełnej równości, która jest jednym z celów każdej wspólnoty, w której chcielibyśmy żyć”¹¹. Efektem Kongresu była m.in. największa medialna debata dotycząca kwestii parytetu na listach wyborczych – jednego z postulatów Kongresu. 23 września został zarejestrowany

⁹ Komunikat Polskiej Agencji Prasowej, 2 października 2002 r.

¹⁰ http://www.polskajestkobieta.org/index.php?page_id=43 (stan na 30 września 2009).

¹¹ http://www.kongreskobiet.pl/readarticle.php?article_id=4 (stan na 30 września 2009).

Komitet Obywatelski „Czas na Kobiety”, który rozpoczął akcję zbierania podpisów pod projektem ustawy o parytetach płci na listach wyborczych.

Co dalej?

Patrząc na ostatnie 20 lat obecności kobiet w polskiej polityce, można stwierdzić, że ciągle jest ich za mało, że podstawowe postulaty ruchu kobiecego nie zostały zrealizowane, ale można też zobaczyć energię i walkę, jaką musiało stoczyć wiele wspartych kobiet, którym udało się dostać na szczyt.

Świat polityki potrzebuje też silnych organizacji kobiecych z dobrymi liderkami, zwłaszcza jeśli wzrośnie „zapotrzebowanie” na kobiety po wejściu w życie ustawy o parytecie. Potrzebna będzie także współpraca w trójkącie kobiety nauki – działaczki organizacji pozarządowych – polityczki, która była jednym z czynników sukcesu kobiet w krajach skandynawskich. Mam nadzieję, że za 18 lat, kiedy moja córka będzie po raz pierwszy głosować, kobiet w polityce będzie więcej, co wpłynie także na jakość polskiej klasy politycznej.

Idźmy do przodu i wyprzedzajmy świadomość

Z *Olga Krzyżanowska* rozmawia *Lidia Ostałowska (Gazeta Wyborcza)*

Olga Krzyżanowska – lekarka, polityczka, działaczka społeczna. Córka Aleksandra Krzyżanowskiego-Wilka, dowódcy AK na Wileńszczyźnie. Podczas wojny w Szarych Szeregach, odznaczona Krzyżem Walecznych. Od 1980 roku w Solidarności, od 1989 do 2001 roku posłanka na Sejm z ramienia Komitetu Obywatelskiego (później UD i UW), wicemarszałek Sejmu X i II kadencji, w latach 2001-2005 w Senacie. Od 2005 roku w PD. Członkini Fundacji Batorego i Rady Programowej Kongresu Kobiet Polskich.

Od 20 lat politycy mężczyźni zaklinają się, że szanują kobiety. Ale jakoś nie mogą uchwalić ustawy, która gwarantowałaby nam równość. Dlaczego to trwa tak długo?

Olga Krzyżanowska: Na prawa kobiet najpierw było za wcześnie, a potem za późno. Tuż po 1989 roku wielu parlamentarzystów uważało, że ważniejsze są ekonomia i polityka. Też tak myślałam, choć jestem kobietą. Bo trudności przemian dotyczyły wszystkich, bez względu na płeć.

Czemu za późno?

Niektórzy politycy zaczęli spostrzegać, jak mocno transformacja uderzyła w kobiety. I niezależnie od przynależności uznali, że czas coś z tym zrobić. No ale w tym momencie weszły ostre spory polityczno-światopoglądowe. Dyskusje, czy kobieta ma być matką Polką. Partie kalkulowały, że mogą zdobyć wyborców, opowiadając się po jednej ze stron. Najwcześniejszy projekt ustawy równościowej przepadł w 1996 roku w pierwszym czytaniu. Ale nie dlatego, że był zły. Dlatego, że większości ugrupowań nie przydawał się w ich rachubach.

Jakich?

Związanych z konserwatywnym Kościołem. Wtedy nie mówiło się o tym głośno.

W senacie tak broniła Pani kolejnego projektu ustawy o równości: „Często prawo wyprzedza świadomość społeczną. Gdyby tak nie było, nie miałybyśmy jeszcze praw wyborczych. Ileś lat temu mężczyźni, którzy decydowali o prawach wyborczych, uważali to za niepoważne. Ta ustawa wyprzedza świadomość społeczną. Uważam, że to jest potrzebne”.

I nie zmieniałam zdania. Niedawno Janusz Kochanowski, rzecznik praw obywatelskich, stwierdził publicznie: „Nie lubię feministek, bo one nie lubią kobiet. Feministki to kobiety niespełnione w normalnych rolach”. I jeszcze zasugerował, że „jak ktoś jest niespełniony, to szuka rekompensat w innych dziedzinach”. Jeśli tak mówi wykształcony i obyty w świecie prawnik, to jak staroświecka jest nasza świadomość. Jak głęboko tkwi to wrażenie, że dzieci i dom są jedynym szczęściem kobiety.

Co gorsza, podobnie sądzą polityczki z Parlamentarnej Grupy Kobiet. Są przeciwne parytetom.

Pomysłodawczynią PGK była Barbara Labuda z Unii Demokratycznej, ale należały tam głównie parlamentarzystki postkomunistycznej lewicy. Wiele z nas uważało, że nie należy zatapiać nic z kobietami z tamtej strony. I ja tak myślałam. To przecież było polityczne ciało. Dziś też nim jest, choć teraz tworzą je kobiety prawicy. A w polityce trudno człowiekowi znaleźć miejsce, by pozałatwiać ważne sprawy, na które własna partia źle patrzy. Dlatego nie warto liczyć na polityczki. Nie pomogą, póki nie zobaczą, że nie opłaca się być antyfeministką. Potrzebne są działania obywatelskie.

Stąd Pani zaangażowanie w Kongres Kobiet?

Owszem. Od początku pilnowaliśmy, żeby nie była to polityczna inicjatywa. Chciałyśmy mówić o problemach. To się sprawdziło. Wszelkie próby upolitycznienia paneli spotykały się z ostrym sprzeciwem uczestniczek. Dajcie nam spokój! Największe wrażenie zrobił na mnie tłum kobiet z małych miast i wsi, które łapały nas na korytarzu, bo mamy znane twarze. Miały masę konkretnych pomysłów. Wierzę w ruch spoteczny kobiet. Mam nadzieję, że wejdą do samorządów i pomyślą o żłobkach, przedszkolach, o godności kobiecej pracy, o losie młodych, wykształconych kobiet, które muszą wybierać między dzieckiem a zatrudnieniem.

Według sondaży po Kongresie 70 proc. kobiet i 52 proc. mężczyzn opowiada się za parytetem. Moda na równość?

Obywatele zorientowali się dzięki Kongresowi, że przez te 20 lat pewnych kwestii nie załatwiliśmy. Ale słyszę często od znajomych: „Wzięłaś się za te babskie sprawy...”. Jakby to było coś nieważnego lub śmiesznego. Idźmy do przodu i wyprzedzajmy świadomość.

Parytet – bohater 20-lecia

Joanna Piotrowska

Jeden z postulatów środowiska kobiecego jest bliski zrealizowania. Chodzi o parytety na listach wyborczych, o których trąbimy od niemal 20 lat. Jedno ze sztandarowych haseł ruchu kobiecego dotyczące zwiększenia udziału kobiet w polityce i gremiach decyzyjnych przez kilka miesięcy widniało na czołówkach gazet, gościło w głównych wydaniach telewizji, stało się tematem publicznej debaty. I to na poważnie.

W czerwcu 2009 roku „Gazeta Wyborcza” zamówiła sondaż na temat parytetów. Wynikało z niego, że 70 proc. kobiet i 52 proc. mężczyzn jest za parytetem dla kobiet na listach wyborczych¹. Gazeta nazwała wyniki sondażu zaskakującymi, a tekst opatrzyła tytułem „Naród za kobietami”. Naprawdę coś musiało się zmienić w podejściu do tematu udziału kobiet w polityce, bo gdy osiem lat temu Przedwyborcza Koalicja Kobiet przy okazji prawyborów w Nysie zleciła podobne badania opinii publicznej i wynik był niemal identyczny (za parytetami opowiedziało się prawie 70 proc. kobiet i 53 proc. badanych mężczyzn), media tego faktu nie tylko nie komentowały entuzjastycznie, ale nawet nie zauważyły.

Cóż się zatem stało, że w 2009 roku parytetowi poświęcili swoją uwagę czołowi polscy publicyści/publicystki i wszystkie media? Czy możemy mówić o przetomie?

Zawrotną karierę parytety zrobiły po Kongresie Kobiet Polskich, który odbył się w czerwcu 2009 roku. Do sali Kongresowej w Pałacu Kultury i Nauki przybyło ok. 5 tysięcy kobiet z całej Polski, w tym pierwsze damy (Maria Kaczyńska i Jolanta Kwaśniewska), znane naukowczynie, kobiety biznesu, polityczki, feministki, przedstawicielki związków zawodowych. Dwudniowe spotkania, debaty i warsztaty zakończyły się sesją plenarną

¹ *Naród za kobietami*, GW; 2009-07-10.

i odczytaniem dwóch głównych postulatów Kongresu. Jednym z nich był właśnie parytet.

Choć na początku media nie za bardzo wiedziały, co począć z całym tym Kongresem – potraktować go, jak zwykle się traktuje problematykę kobiecą, czyli z pobłażliwością, przymrużeniem oka, czy też raczej poważnie², to jednak po pewnym czasie parytety stały się gorącym tematem zarówno w prasie, jak i mediach elektronicznych. Zaczęto je analizować, dyskutować o nich, przytaczać dane, przykłady z innych krajów, zapraszać ekspertki i ekspertów. Można było także zaobserwować „cuda” i „nawrócenia”, „parytetowe *coming outy*”. Środowisko kobiece przecierało oczy ze zdumienia.

Cuda i nawrócenia

Maciej Płażyński (poseł niezrzeszony, marszałek Sejmu za rządów AWS) przyznał w rozmowie z Gazetą Wyborczą: „Kiedyś byłem zdecydowanym przeciwnikiem parytetu, bo uważałem go za sztuczny mechanizm, który łamie regułę wolnego wyboru, ale zmieniłem zdanie. Dziś sądzę, że powinien być jakiś mechanizm promujący udział kobiet w polityce, choć nie wiem, czy tak sztywny jak 50-proc. parytet na listach wyborczych”³.

„Siedem lat temu byłem przeciw, dziś jestem za. Mówieniem o dyskryminacji kobiet nie udało się, niestety, zmienić mentalności mężczyzn. Tylko parytet jest w stanie to zrobić” – przyznała z kolei w wywiadzie dla Gazety Wyborczej⁴ Teresa Kamińska, była szefowa gabinetu premiera Jerzego Buzka.

Sam premier Donald Tusk, który jeszcze w 2007 roku niepomny próśb środowisk kobiecych, by na stanowisko pełnomocnika rządu ds. równego traktowania powołał antydyskryminacyjną ekspertkę, a nie figurantkę; który w swoim trzygodzinnym exposé po objęciu stanowiska premiera ani sekundy nie poświęcił sprawom kobiet⁵, poproszony o komentarz do wyników

² Zobacz: M. Kicińska *Kongres TV, czyli o Kongresie Kobiet w telewizji*, http://www.feminoteka.pl/readarticle.php?article_id=720.

³ *Kobiet w polityce więcej, ale jak?*, Gazeta Wyborcza 7.07.2009.

⁴ A. Kublik *Nawrócona na parytet*, Gazeta Wyborcza 17.08.2009.

⁵ Zobacz: J. Piotrowska *O kobietach tak, ale na marginesie*, http://www.feminoteka.pl/readarticle.php?article_id=390.

sondażu prezydenckiego, wg którego Jolanta Kwaśniewska w II turze walki o fotel prezydencki pokonałaby ewentualnych kontrkandydatów, powiedział: „W obliczu tych wyników absolutnie nie można też lekceważyć pojawiających się coraz intensywniej, od wielu miesięcy, sygnałów o tym, że kobiety w Polsce nie chcą już być dłużej pasywne i obecność kobiet w życiu publicznym, w polityce, w życiu gospodarczym musi być większa”⁶. Co prawda nie opowiada się za wprowadzeniem ustawowo obowiązujących parytetów, ale zapowiedział, że jego partia wprowadzi je na swoich listach.

Jedna z dziennikarek przyznała w tekście o parytetach, że zanim napisała ów tekst, nie była ich zwolenniczką. Zbierając jednak informacje do artykułu zdanie zmieniła. „Okazało się, że nie taki parytet straszny, jak go malują przeciwnicy. Dzięki zdobytej wiedzy m.in. z krajów, w których parytety zostały wprowadzone. Krótko mówiąc: obecność kobiet wychodzi polityce na dobre” – pisała dziennikarka. „To musi być początek procesu tworzenia antydyskryminacyjnego prawa, wypychania ważnych tematów ze sfery tabu na forum publiczne i aktywizacji kobiet w przekroju całego społeczeństwa. To prawdziwe zadanie, które przed państwem, panie i panowie, stawia walka o parytet” – słusznie apeluje dziennikarka na koniec swojego tekstu, bo jak pokazuje doświadczenie, język polityczek i polityków na temat równouprawnienia niewiele się zmienił przez 20 lat.

Warto w tym miejscu przytoczyć fragment tekstu Joanny Bator, napisanego w 1999 roku: „Od jakiegoś czasu pracuję nad tekstem, w którym analizuję sposób, w jaki kobieta pojawia się w języku polskiej polityki. Studiuję więc internetowe wydruki z posiedzeń sejmowych i prasowe dyskusje, na podstawie których wzrasta moja pewność, że intelektualny autyzm przeciwników równouprawnienia jest nieuleczalny. Istota przekonań znacznej części rządzącej koalicji na temat roli i miejsca kobiety przejawia się w aroganckim zapewnianiu, że „Polska nie jest krajem, gdzie się dyskryminuje kobiety” (pełnomocnik rządu

⁶ Tusk: *dobry wynik Kwaśniewskiej świadczy o presji na udział kobiet w polityce*, Gazeta Wyborcza, 9.07. 2009.

ds. rodziny Kazimierz Kapera), w metafizycznych urojeniach, że równość płci „po prostu jest” (posłanka Ewa Sikorska-Trela i Zdzisława Kobylińska) bądź w stwierdzeniu, iż „zasadniczym błędem jest stawianie znaku równości między kobietą i mężczyzną” (posłanka Barbara Frączek)⁷). Jan Maria Rokita z kolei powiedział, iż zna „miłe kobiety, które pod wpływem władzy stały się niezdolnymi, brutalnymi babsztylami. Brak życia rodzinnego rekompensowały sobie w pracy, rządząc bezwzględnie, ostro i najczęściej źle. Niektórym z nich zmieniały się twarze i, proszę się nie śmiać, zanikał biust”⁸).

O tym, jak problem udziału kobiet w polityce traktowali przedstawiciele i przedstawicielki partii politycznych zaledwie kilka lat temu, niech świadczy relacja z konferencji poświęconej udziałowi kobiet w polityce, która odbyła się w 2005 roku, a zorganizowana została przez fundację OŚKa: „Do debaty o problemach kobiet kandydatów na prezydenta zaprosiły organizacje feministyczne. Punktualnie w południe, w sali Fundacji Batorego fotoreporterzy czekali w gotowości. Miał być Marek Borowski, ale zamiast niego przyszła była posłanka Mirosława Kątna. Miał przyjść Andrzej Lepper, ale jego odpowiedzi czytała z kartki posłanka Genowefa Wiśniowska. Zamiast Lecha Kaczyńskiego pojawiła się pełnomocnik ds. kobiet i rodziny w warszawskim ratuszu Joanna Kluzik-Rostkowska”⁹).

Parytetowe kłótnie

Parytet stał się w 2009 roku tak gorącym tematem, że doprowadził do kłótni w szeregach Platformy Obywatelskiej. Część posłanek PO jest za. „Chcemy parytetów – ustawowych, twardej i niepodlegających negocjacji” – pisały w „Gazecie Wyborczej” posłanki PO Joanna Mucha, Lena Kolarska-Bobińska i Agnieszka Kozłowska-Rajewicz w odpowiedzi na wypowiedź swojej partyjnej koleżanki Magdaleny Kochan – przeciwniczki parytetów.

⁷ Joanna Bator *Pleć demokracji*, Gazeta Wyborcza nr 147, wydanie z dnia 26/06/1999, str. 20.

⁸ Ibidem.

⁹ M. Kula *Coraz mniej kobiet w parlamencie*, Gazeta Wyborcza 28.09.2005.

Inni politycy przypominali, że są zwolennikami parytetów już od wielu lat: „Od dawna jestem za parytetem. Długie lata ten temat nie mógł się przebić, dobrze, że teraz zaczęło się o tym mówić” – mówił Marek Borowski (SDPi). „Za mało kobiet bierze udział w życiu publicznym, a ono na tym traci” – dodał polityk¹⁰.

Oczywiście w debacie o parytetach, którą uruchomił Kongres Kobiet wróciły stare mity, przesady i stereotypy dotyczące parytetów: że tak już mieliśmy w PRL-u (punkty za pochodzenie) i do niczego dobrego to nie doprowadziło, że kobiety nie życzą sobie parytetów, bo to je upokarza, że gdyby kobiety chciały, to już dawno w polityce by były, że to sztuczny pomysł itd. itp. „Parytet to element niezdrowej inżynierii społecznej. Kobiet w polityce powinno być więcej, ale lepiej, żeby odbyło się to w sposób naturalny, przez nacisk opinii publicznej – mówił np. poseł Marek Jurek¹¹).

Jednak spory te pokazały, jak bardzo potrzebna była taka debata, dodajmy – debata z udziałem polityków, szefów wszystkich klubów poselskich, publicystów, dziennikarek i dziennikarzy. Jej edukacyjnego charakteru nie można nie doceniać, zwłaszcza że przy okazji parytetów poruszane są i inne kwestie związane z dyskryminacją kobiet.

Jak to z parytetem było

Polki o kwestii równouprawnienia kobiet i promowania udziału kobiet w polityce dyskutowały już od pierwszych lat po upadku komunizmu. Fakt, nie były to dyskusje w szerokim gronie – ruch kobiecy, podobnie jak całe społeczeństwo obywatelskie, dopiero się odradzał. Jednak nowopowstające organizacje kobiece i grupy nieformalne od samego początku kwestię zwiększenia udziału kobiet w polityce uważały za jeden z priorytetów, a parytety lub kwoty za narzędzie, które pozwoli osiągnąć ten cel.

Jako pierwsza działania na rzecz zwiększenia udziału kobiet w polityce podjęła nieformalna grupa „Kobiety Też”. Powsta-

¹⁰ *Kobiet w polityce więcej, ale jak?*, Gazeta wyborcza 7.07.2009.

¹¹ Ibidem.

ła w 1993 roku, a już rok później prowadziła akcję wspierania kobiet w wyborach samorządowych: organizowała szkolenia i seminaria dla kobiet, wydawała podręczniki dla kobiet, które chciały startować w wyborach. Była aktywna także w 1997 roku podczas wyborów do parlamentu, gdy prowadziła kampanię „Więcej kobiet w parlamencie”.

Dyskusje w partiach politycznych na temat zagwarantowania kobietom miejsc na listach wyborczych pojawiły się mniej więcej w tym samym czasie. W artykule *Być kobietą w polityce*, który ukazał się w Gazecie Wyborczej w 1994 roku możemy przeczytać: „Henryk Wujec (ówczesny poseł Unii Wolności – przyp. red.), mówił, że postara się, by kobiety miały przynajmniej 30 proc. mandatów Unii Wolności w przyszłym Sejmie. Jego zdaniem Unia zyskałaby dzięki temu więcej głosów w wyborach, a parlamentarny klub lepszych posłów. Posłanka Izabela Jurga-Nowacka przypomniała, że Unia Pracy już podjęła uchwałę gwarantującą kobietom 30 proc. mandatów¹²). Unia Wolności wpisała kwoty do swojego partyjnego statutu dopiero w 2001 roku, podobnie SLD.

Problematyka zwiększenia udziału kobiet w polityce pojawiła się także przy okazji wydawania książek poświęconych tej problematyce, publikacji czy organizowanych przez kobiece NGOsy, akcji. Tak było w 2003 roku w wypadku książki Shany Penn *Podziemie kobiet*, w której, jak napisała wtedy „Gazeta Wyborcza”: „[autorka] uporczywie docieka przyczyn marginalnej obecności kobiet w polityce w latach 90.”, czy też w 2008 roku z okazji 90-lecia praw wyborczych kobiet w Polsce, kiedy Obywatelskie Forum Kobiet zorganizowało w sejmie debatę, na którą przyszedł tylko jeden polityk – Ludwik Dorn. Wtedy w Sejmie odbył się także happening, w którym główne role zagrały pierwsze polskie posłanki. „Gazeta Wyborcza” przygotowała z tej okazji multimedialny projekt poświęcony udziałowi kobiet w polityce, a „Wysokie Obcasy” poświęciły tematowi udziału kobiet w polityce cały niemal numer.

¹² O. Skwiecińska *Być kobietą w polityce*, GW 05/12/1994, str. 4.

Przełomowy 2001

Warto zwrócić szczególną uwagę na rok 2001, ponieważ jest on dla kwestii udziału kobiet w polityce rokiem szczególnym. Poprzedza go wiele działań organizacji kobiecych mających na celu zwiększenie aktywności politycznej kobiet i zapewnienie im większej reprezentacji w gremiach decyzyjnych. Między innymi, od 1997 roku fundacja OŚKa organizowała coroczne ogólnopolskie konferencje poświęcone polityce rządu wobec kobiet, podczas których analizowano programy partii politycznych, dyskutowano z polityczkami i politykami, zadawano im pytania, także m.in. o parytet. W Sejmie działała Parlamentarna Grupa Kobiet, która w tym okresie była grupą nacisku, prawdziwym kobiecym lobby w parlamencie. Przy Uniwersytecie Warszawskim dwóm profesorkom – Bożenie Chołuj i Małgorzacie Fuszarze – udało się w 1995 roku założyć *Gender Studies*. W 2001 roku mamy też za sobą pierwsze debaty w Sejmie na temat *Ustawy o równym statusie kobiet i mężczyzn* (w 1996 i 1999 roku), podczas których poruszane były także kwestie zwiększenia udziału kobiet w polityce¹³) oraz burzliwą debatę na łamach Gazety Wyborczej dotyczącą sytuacji kobiet w Polsce, którą wywołał tekst Agnieszki Graff *Patriarchat po seksmijsi*¹⁴). Do tego dodać trzeba jeszcze przygotowania Polski do wejścia do Unii Europejskiej i, w związku z tym, wprowadzanie wymaganych przez Unię zapisów dotyczących przeciwdziałania dyskryminacji m.in. ze względu na płeć. W 1999 roku Unia Wolności przygotowała też projekt zmiany ordynacji wyborczej z propozycją: „Każda partia powinna oddać kobietom co najmniej jedną trzecią miejsc na swoich wyborczych listach okręgowych¹⁵). Z inicjatywy Stowarzyszenia Kobiet na Rzecz Równego Statusu Płci – Pekin 1995 organizacje kobiece przygotowały propozycję poprawek do ustawy o ordynacji wyborczej. Żądania organizacji były bardziej radykalne – domagały się co najmniej 40-procentowej kwoty na listach wyborczych oraz zwiększenia dotacji podmiotowej dla partii politycznych o 10 procent, jeśli mandat poselski lub senatorski

¹³ Zobacz: tekst M. Kicińskiej w niniejszym raporcie.

¹⁴ A. Graff *Patriarchat po seksmijsi*, GW 19-20 czerwca 1999.

¹⁵ „Nowe propozycje UW” GW 01.10.1999, str. 5.

przypadnie kobiecie, a także naprzemiennego umieszczania kobiet na listach wyborczych. W rezultacie poprawkę wniosła 2001 roku Unia Wolności. Sejm jednak zmiany nie zaakceptował¹⁶.

Tego samego roku temat zwiększenia udziału kobiet w polityce wisiał na sztandarach 8-marcowej Manify, która szła pod hasłem: „Nie daj sobie zamknąć ust byle czym”. Na transparentach pojawiły się także inne hasła dotyczące kobiet i polityki: „Cała pensja i połowa władzy”, „Dość mamy adoracji, chcemy reprezentacji”¹⁷. Także w 2001 roku 50 organizacji pozarządowych z całej Polski zawiązało Przedwyborczą Koalicję Kobiet. Jej celem było wprowadzenie jak największej liczby kobiet do Parlamentu, upowszechnienie równych praw kobiet i mężczyzn oraz, co ważne, monitorowanie realizacji obietnic przedwyborczych. PKK uznawało, że nie ma demokratycznego państwa prawa bez zapewnienia kobietom i mężczyznom równych szans i możliwości samorealizacji w życiu społecznym, politycznym, gospodarczym i w rodzinie; sprzeciwiając się nietolerancji, ksenofobii i dyskryminacji. Na citylightach w 11 miastach Polski pojawiły się plakaty z kobiecymi ustami wymiotującymi goździkami (symbolicznymi kwiatkami dawanymi kobietom za czasów PRL-u z okazji Dnia Kobiet), autorstwa Moniki Zielińskiej i Marcina Górskiego, z hasłem: „To mi się przejadło! Popieram wybór kobiet”. PKK żądała w swoim programie m.in. zapisów kwotowych w statutach partyjnych. Podczas prawyborów w Nysie, na zlecenie PKK, zrobiono badania opinii publicznej, z których wynikało, że większość pytanym popierała kwoty.

Akcje, demonstracje i inne działania przynoszą efekty. W wyborach w 2001 roku skład parlamentu się zmienił. Na korzyść kobiet. W Sejmie jest 20 proc. kobiet (było 13), a w Senacie 23 procent (było 12). To jedyna taka kadencja po 1989 roku, kiedy liczba kobiet wzrosła.

A jak z parytetem będzie?

Obecna dyskusja o parytetach nie stała się tematem ogórkowym, wykorzystanym jedynie do zapełnienia szpał podczas wa-

¹⁶ *Polityka a pleć*, red. A. Grzybek, J. Piotrowska, Fundacja im. H. Boella Przedstawicielstwo w Polsce, Warszawa 2005.

¹⁷ Zobacz strony Porozumienia Kobiet 8 Marca: www.porozumieniekobiet.org.pl.

kacji postanek i postów. Podgrzewana była dalszymi działaniami przedstawicielek Kongresu Kobiet, które media skrętnie odnotowywały. Został przygotowany projekt ustawy o parytetach, która ma zmienić trzy ordynacje wyborcze – do Sejmu, Parlamentu Europejskiego oraz rad gmin, powiatów i sejmików wojewódzkich. Parytet nie obejmie wyborów do Senatu i do rad gmin do 20 tys. mieszkańców, bo tam jest ordynacja większościowa. Autorzy projektu proponują, by „liczba kobiet na listach nie mogła być mniejsza niż liczba mężczyzn”. Jednocześnie członkinie Kongresu spotkały się z przewodniczącymi klubów poselskich wszystkich ugrupowań, by przedstawić im swój pomysł i dowiedzieć się, czy mogą liczyć na poparcie projektu ustawy w Sejmie. Spotkały się także z marszałkiem Sejmu Bronisławem Komorowskim, by upewnić się, czy obywatelski projekt nie utknie na wiele miesięcy w tzw. zamrażarce. Marszałek, choć przyznał podczas spotkania, że nie jest zwolennikiem parytetów, obiecał, iż dołoży wszelkich starań, by przygotowywana przez Kongres Kobiet inicjatywa obywatelska jak najszybciej ujrzała światło dzienne. Członkinie Kongresu spotkały się także z przedstawicielem Kościoła – arcybiskupem Kazimierzem Nyczem i choć pomysł ten krytykowany był w środowisku feministycznym¹⁸, ku zdumieniu wielu, arcybiskup pomysł parytetów poparł.

Wydaje się, że postulat Kongresu Kobiet trafił na podatny grunt, przygotowywany od wielu lat i uruchomił spory potencjał i energię. Ale podobny zryw już widzieliśmy, chociażby przy okazji tworzenia się Partii Kobiet. Energia wywołana manifestem Manieli Gretkowskiej wystarczyła na krótko. Czy inicjatywa Kongresu Kobiet ją pobudzi, czy zmiany będą trwalsze?

Od 2001 roku w debacie o udziale kobiet w polityce musieliśmy się cofnąć o kilka kroków. Czy teraz uda nam się ruszyć do przodu i wygrać bitwę o parytety? Zebrać 100 tys. podpisów pod projektem ustawy, która zagwarantuje kobietom 30 proc. miejsc na listach wyborczych? A jeśli się uda, jak zagłosują wyborcy i wyborczynie i ile, i jakich, kobiet zasiądzie w nowym

¹⁸ Anna Dzierżgowska *Parytet biskupa*, strona www fundacji Feminoteka: http://www.feminoteka.pl/readarticle.php?article_id=732.

parlamentem? Czy uda się wprowadzić nową jakość debaty publicznej? Debata, w której będzie miejsce dla praw kobiet? Odpowiedzi na te pytania są jeszcze przed nami.

6 LGBTQ

Dwie dekady zmian: sytuacja lesbijek, biseksualistek, osób trans, interseksualnych i queer w polskim społeczeństwie w latach 1989-2009¹⁾

Agnieszka Weseli

W okresie PRL tematyka homoseksualności pozostawała domeną psychiatrii i medycyny, które traktowały homoseksualizm jako chorobę, a odmienna orientacja psychoseksualna nie była kategorią polityczną. Homoseksualiści funkcjonowali na odległym marginesie społecznej świadomości, przed końcem lat 80. niezwykle rzadko znajdując się w centrum uwagi. Żelazna kurtyna skutecznie zablokowała drugą falę ruchu feministycznego, ruchów społecznych, z których na Zachodzie wyrósł aktywizm LGBT. Oczywiście opóźnienie Polski pod tym względem bierze się także z faktu, że do rozluźnienia reżimu pod koniec lat 80. nie było w naszym kraju miejsca na jakiegokolwiek formy zrzeszania się osób nieheteroseksualnych czy nieheteronormatywnych. Wraz z pojawieniem się takiej możliwości, środowiska osób nieheteroseksualnych podjęły próby zakładania organizacji i zapewnienia sobie widzialności, czemu towarzyszyła pierwsza fala społecznego niepokoju, nieporównywalna jednak z „homoseksualną panią”, jaką poznaliśmy w latach 2002-2007.

¹ O ile staram się uwzględnić dostępne informacje na temat każdej ze wspomnianych w tytule grup, o tyle niekiedy z konieczności mogę wypowiadać się tylko na temat wybranej z nich. Pisząc o „homoseksualności”, mam na myśli nie tylko orientację psychoseksualną ograniczoną do sfery emocjonalnej i seksualnej, ale także ogół zachowań i sposób istnienia w społeczeństwie osób o tej orientacji. Termin „LGBT” rezerwuję dla działań z głównego nurtu (przede wszystkim chodzi tu o aktywność organizacji) [przyp. aut.].

Zmiany ustrojowe, gospodarcze i prawne po 1989 roku przyniosły polskiemu społeczeństwu większą wolność, ale także zestaw całkiem nowych lęków i obaw, których źródłem były zwiększenie się dostępu do informacji i (widoczne dzięki niemu) starcia między koncepcjami i ideologiami. Koniec epoki „jednej prawdy” towarzyszył upadkowi wiary w ogólną stabilność życia, którą podważyły trudności związane z przechodzeniem od gospodarki sterowanej centralnie do rynkowej. W czasach niepewności i niepokoju panika zwykle zostaje skanalizowana we wrogości do grup „odmieńców”, które identyfikuje się jako źródło zła. Tak zdarzyło się w naszym kraju.

W propagandzie socjalistycznej homoseksualista był szpiegiem zdeprawowanego Zachodu i, co ciekawe, pozostał nim nadal: walka o zrównanie praw osób nieheteroseksualnych uważana jest przez środowiska konserwatywne za zagrożenie dla „polskich wartości”, a symboliczny gej-straszak to „europedał”. Sposób, w jaki traktowane są w Polsce osoby homoseksualne, wydaje się gwarancją polskiej suwerenności – „tradycyjna homofobia” jest dowodem, że Polacy utrzymali swoją polskość mimo rozmiękczających, liberalizujących „ataków” Unii Europejskiej. Podobnie jak wcześniej kobiety w związku z problemem aborcji, tak 10 lat później osoby homoseksualne stały się pionkami w rozgrywce, która toczy się za ich plecami. Dla konserwatyistów są symbolem tego, z czego należy „oczyścić” nasz kraj, dla zwolenników wolności w stylu zachodnim – symbolem demokratycznego równouprawnienia. Według Agnieszki Graff doszło w Polsce do „upolitycznienia seksualności”, a współczesna homofobia jest nowym wcieleniem przedwojennych klimatów nacjonalistycznych i antysemitycznych.

Dwadzieścia lat „wolności”, podobnie jak pięć lat „europejskości”, pomimo pojawienia się możliwości zrzeszania się i tworzenia grup nacisku nie zaowocowało rozwiązaniami prawnymi, które zabezpieczyłyby przedstawicieli mniejszości (nie tylko omawianych) przed dyskryminacją.

Po stronie plusów mogą sobie oni z pewnością zapisać swobodę w dostępie informacji – zarówno możliwość tworzenia własnych jej kanałów (np. pierwsza strona o tematyce – wówczas – gejowsko-lesbijskiej założona w 1996 roku), jak i szansę na pojawienie się w już istniejących. Ułatwiła ona powstawanie społeczności LGBT (na ile można stwierdzić jej istnienie) i przedostanie się jej postulatów do szerszej świadomości społecznej. Należy przy tym pamiętać, że korzyści, jakie przyniosło rozpowszechnienie internetu, są wielkie, lecz w wielu przypadkach kontrowersyjne (np. w miarę jak wymiana informacji przenosi się do internetu, wykluczone z niej zostają osoby starsze), zaś obecność osób nieheteroseksualnych w mainstreamowych mediach możliwa jest tylko na zasadach tych mediów (skupienie się na celebrytach, skandalizacja tematu).

Przełom roku 1989 zaznaczył się również w sferze gospodarczej. Otwarcie rynku uczyniło osoby nieheteroseksualne cenniejszymi klientami, umożliwiając jednocześnie większą mobilność. Nie wolno jednak zapominać, że brak prawnego zabezpieczenia przed dyskryminacją oraz rozwiązań zapewniających równouprawnienie ma, poza wszelkimi innymi, bezpośrednie skutki ekonomiczne, takie jak zwiększone zagrożenie utratą pracy czy straty związane z niemożnością wspólnego rozliczania się.

Kościół i szkoła

Sytuację LGBTQ w Polsce należy rozważać w kontekście dwóch dominujących dyskursów: narodowego i katolickiego. Polską konstytucję z 1997 roku można uznać za akt łączyący oba te dyskursy. Jak stwierdziła Joanna Mizielińska: „Konstytucja stanowi odbicie chrześcijańskiej wizji rodziny jako komunii między ojcem a synem”²). Kobieta nie występuje w tym akcie jako obywatelka, lecz jako matka. Podmiotem prawnym, jaki reprodukuje ten podstawowy dokument, jest heteroseksualny mężczyzna. Zgodnie z artykułem 32 „Nikt nie może być dys-

² Referat *Przed prawem/poza prawem. Heteronormatywny wzór obywatelstwa a problem mniejszości seksualnej w Polsce* (niepublikowany).

kryminowany w życiu politycznym, społecznym lub gospodarczym z jakiegokolwiek przyczyny”, lecz – wyłączając Kodeks Pracy z 2004 roku (z konieczności ujednolicony wobec przepisów Unii Europejskiej) – dyskryminacja na tle orientacji psychoseksualnej lub identyfikacji płciowej jest nieobecna w polskim prawie, choć w ostatnich latach środowiskom LGBT udało się doprowadzić do sądowego rozstrzygnięcia kilku spraw (ograniczanie wolności zgromadzeń, zniestawienie).

Oprócz prawa, kolejnym potężnym narzędziem wdrażania heteronormatywności i mizoginii jest polski system szkolnictwa. Homoseksualność przedstawiana bywa w nim zazwyczaj przez pryzmat uprzedzeń. Według przygotowanych przez Ministerstwo Edukacji Narodowej podstaw programowych przedmiotu „Wychowanie do życia w rodzinie”, orientacja homoseksualna zalicza się do zakłóceń i trudności w osiągnięciu tożsamości płciowej lub braku akceptacji własnej płci. Podręczniki szkolne przedstawiają homoseksualność niezgodnie z ustaleniami Światowej Organizacji Zdrowia (WHO), która homoseksualizm skreśliła z listy chorób w 1991 roku. Ponadto „Przygotowanie do życia w rodzinie” bywa często nauczane przez księży lub zakonnice.

Pozycja Kościoła katolickiego – wzmocniona w okresie socjalizmu – nadal jest bardzo wysoka, jeśli chodzi o politykę, ekonomię i moralność (te trzy sfery pozostają w istotny sposób powiązane). Zgodnie z Katechizmem Kościoła Katolickiego, wydanym w 1992 roku, Kościół odrzuca osoby homoseksualne ze względu na „obiektywne nieuporządkowane zachowania zewnętrzne”. Uwaga hierarchów skupia się na aktywnych płciowo homoseksualnych mężczyznach, którzy powinni być obiektem „słusznej dyskryminacji”. Polski Kościół katolicki opiera się wprowadzaniu antydyskryminacyjnych rozwiązań obecnych w prawie Unii Europejskiej.

Niewidzialność

Dane z raportów o dyskryminacji w połączeniu z wynikami sond opinii publicznej pozwalają sądzić, że dyskryminacja na tle orientacji psychoseksualnej i związana z nią przemoc są w Polsce codziennością – jak się wydaje, należą do elementów rzeczywistości tak powszechnych, że aż niezauważanych, nawet przez same jej ofiary. Podobnie przezroczyste i oczywiste wydają się orientacja heteroseksualna i identyfikacja kobieta/mężczyzna.

Informacje na temat sytuacji LGBTQ, jakimi dysponujemy, nierzadko noszą na sobie wyraźne piętno heteronormatywnej perspektywy, czyli takiego poglądu na świat, który dopuszcza istnienie jedynie dwóch, ściśle odróżnionych, płci i jednej orientacji psychoseksualnej. Drugim zjawiskiem, które w efekcie ogranicza ilość dostępnych nam danych, jest postrzeganie kobiet jako jednostek mniej wartościowych i mniej znaczących. Skutkuje ono m.in. niewyróżnianiem lub po prostu pomijaniem ich zarówno w potocznym języku, jak i w badaniach. Homoseksualność utożsamia się najczęściej z homoseksualnością męską (stąd np. powszechność potocznych określeń „organizacje gejowskie” czy „gejowskie parady”). Wyniki badań opinii publicznej dotyczące akceptacji osób homoseksualnych i ich praw tracą wiele ze swej wartości, nie uwzględniając kategorii *gender*. Niestety, podobną wadą obciążone są badania nt. dyskryminacji ze względu na orientację psychoseksualną prowadzone przez organizacje LGBT (Lambdę Warszawa i Kampanię przeciw Homofobii), oprócz ostatniego, dotyczącego lat 2005-2006. W wypadku omawianych grup oba te podejścia – heteronormatywność i mizoginia – często się łączą. Lesbijki czy biseksualistki zostają poddane podwójnemu wykluczeniu i krzyżowej dyskryminacji, zarówno jako kobiety, jak i jako osoby homoseksualne. Także osoby o innej niż żeńska lub męska identyfikacji płciowej padają ofiarą stereotypów i dyskryminacji. Są to jednak uprzedzenia i akty dyskryminacji natury odmiennej niż w przypadku homoseksualnych mężczyzn.

Z jednej strony geje, jako mężczyźni, cieszą się w Polsce wyższą pozycją społeczną, co z pewnością ułatwia im przetrwanie w większych społecznościach, jakimi są miasta. Z drugiej strony, zniknięcie w tłumie nie zawsze się udaje, ponieważ geje znajdują się w samym centrum uwagi mediów, organizacji politycznych o nastawieniu homofobicznym oraz przeciętnych polskich homofobów. Ilustracją tego faktu może być hasło Młodzieży Wszechpolskiej z lat 2004-2006: „Pedały do gazu, lesby do obozów pracy”: „pedał” nadaje się tylko do eksterminacji, natomiast kobiece wybory w sferze emocjonalnej i seksualnej nie są aż tak ważne, by zasługiwały na całkowite potępienie i odrzucenie. Poza tym zawsze można je skorygować. W podobny, uprzedmiotawiający sposób kobiecą emocjonalność i seksualność ujmowali ideolodzy narodowego socjalizmu.

Warto zauważyć, że od czasu, kiedy uwolnienie rynku i zniesienie cenzury umożliwiło w Polsce rozkwit pornograficznej produkcji prasowej i filmowej, a następnie rozpowszechnienie dostępu do internetu uczyniło sieć domeną pornografii, określenie „lesbijka” uległo silnej seksualizacji.

Organizacje działające na rzecz praw osób nieheteroseksualnych, w których dużą aktywność przejawiają homoseksualni mężczyźni, istnieją w Polsce od 1990 roku (Stowarzyszenie Grup Lambda). Falę wzrastającego, po kryzysie w połowie lat 90., zaangażowania w ruch wyznacza powstanie w 2001 roku Stowarzyszenia Kampania Przeciw Homofobii. Pierwszą natomiast próbą przełamania sytuacji, w której lesbijki funkcjonowały w zamkniętych grupach o stosunkowo krótkim żywocie, na marginesie organizacji LGBT, było zarejestrowanie w 1998 roku (po dwóch latach nieformalnej działalności) Stowarzyszenia OLA-Archiwum. Szeroka działalność tej instytucji odbywała się jednak w zamkniętych przestrzeniach i skierowana była wyłącznie do kobiet nieheteroseksualnych, bez próby wyjścia do szerszego społeczeństwa.

Do 2004 roku najczęściej pojawiające się stwierdzenie na temat lesbijek brzmiało, że są one niewidoczne lub w ogóle nie istnieją. Stan ten uległ zmianie wraz z pierwszymi zakrojonymi na większą skalę projektami empowermentowymi i rozwojowymi (Lesbijka.org, Konsola, Lambda Warszawa), w efekcie których powstało w początkach 2005 roku Porozumienie Lesbijek (LBT), pierwsza grupa o korzeniach feministycznych działająca wyłącznie na rzecz widzialności i obecności w przestrzeni publicznej lesbijek i biseksualistek (mimo obecności litery „T” w nazwie, osoby transpłciowe nie brały udziału w tym ruchu).

Patrząc z perspektywy LGBTQ, lata 2005 i 2006 zdominowały protesty społeczne organizowane i współorganizowane przez nieukrywające swojej orientacji działaczki lesbijskie. Pojawiły się wówczas również inne nowości: ważna publikacja *Coming out...*, książka Alicji Długołęckiej *Pokochałaś kobietę* (owoc pierwszych na większą skalę badań psychologicznych wśród polskich lesbijek), pionierski zbiór reportaży Anny Laszuk *Dziewczyny, wyjdźcie z szafy!*

W listopadzie 2007 roku zaczęła działać warszawska UFA, kobieco-queerowa centra społeczno-kulturalna stworzona przez grupę byłych działaczek PL (LBT), uczestniczek niezależnego ruchu kobiecego i *queer*, feministek oraz aktywistek organizacji pozarządowych.

W 2008 roku ukazała się niezwykle ważna publikacja: album relacji psychoseksualnych *Kiedy kobieta kocha kobietę*, skierowany do lesbijek, biseksualistek i osób transpłciowych. Początek roku 2009 przyniósł wiadomość o reaktywacji Stowarzyszenia OLA-Archiwum oraz wydawanego przez nie pisma „Furia Pierwsza”.

Niewiele można powiedzieć o działalności, widzialności i dyskryminacji osób transpłciowych w okresie transformacji i późniejszym (do początku XXI wieku). Mimo pojawienia się możliwości prawnych po 1989 roku nie powstawały organizacje na rzecz praw osób transseksualnych, ponieważ nie było na nie

zapotrzebowania – osoby takie nie dążyły do zwiększenia swojej widzialności i upowszechnienia wiedzy na temat transpłciowości, lecz, przeciwnie, priorytet stanowiło wówczas maskowanie swojej odmienności, a w przypadku transseksualistów, którzy podjęli trud leczenia, wtopienie się w społeczeństwo w nowej roli (którą przyjmowali po zakończeniu leczenia farmakologicznego i chemicznego oraz zmianie dokumentów, nadal, podobnie jak w przeszłości, wiążącej się z długotrwałą procedurą prawną). Działały zaledwie dwie organizacje pomocowe założone i prowadzone przez osoby nietranspłciowe. Sytuacja osób transpłciowych uległa pogorszeniu w 1999 roku, kiedy zabiegi dostosowania płci (lecz nie operacje ujednoznaczające płeć biologiczną u interseksualistów) zostały usunięte z listy refundowanych przez państwo. Niewątpliwie na pozycję osób transseksualnych w tradycyjnym polskim społeczeństwie wpływa stosunek Kościoła katolickiego do zjawiska transseksualizmu: według klasycznej filozofii oraz teologii chrześcijańskiej jest ono raczej zespołem zaburzeń psychicznych, zaś operacyjna korekta płci nie powoduje zmiany płci w oczach Kościoła. Duchowni nie zgadzają się na zmianę świadectwa chrztu ani na udzielanie ślubu kościelnego osobom transseksualnym po SR. Rok 2008 był przełomowy dla społeczności osób TS/TG/TV/CD: zarejestrowana została Fundacja na Rzecz Wspierania Osób Transpłciowych Trans-Fuzja.

Po okresie zakładania organizacji LGBT zaczęły również powstawać inicjatywy LGBTIQ. Grupy te bardzo aktywne są w internecie, zaznaczają również swoją obecność na (odbywających się w czterech polskich miastach, najwcześniej, od 2001 roku, w Warszawie) paradach/marszach na rzecz praw osób LGBT, w wydarzeniach kulturalnych o tematyce LGBT, w mediach środowiskowych. Ten wzrost aktywności daje się zauważyć od około 10 lat, z tendencją wzrostową od 2005 roku. Warto wspomnieć również, że od lat 90. obecne są w Polsce kobiece i queerowe ruchy kulturalno-społeczne o profilu anarchistycznym, działające poza systemem państwowym oraz poza oficjalnym nurtem

kultury (przykłady ich inicjatyw to np. festiwale Noc Walpurgii, Ladyfesty).

20 lat

Z perspektywy LGBTIQ bilansu ostatnich 20 lat nie można uznać z pewnością za zły. Przede wszystkim sprawy ich dotyczące stały się tematem debaty społecznej, chociaż w drugiej kolejności, po problematyce gejowskiej. LGBTIQ obecne są w mainstreamowych mediach – ich istnienie w Polsce nie jest już tabu ani tajemnicą. Coraz liczniejsze są filmy, przedstawienia teatralne, dzieła sztuk wizualnych, publikacje naukowe i z zakresu literatury pięknej o tematyce LGBT, w tym – stopniowo – LGBTIQ.

Do ujemnych zjawisk ostatnich dwóch dekad zaliczyłabym fakt wpisania dyskusji o obecności i prawach osób LGBT w dyskurs katolicko-narodowy, co jest wyraźnie widoczne od 2003 roku. W Polsce funkcjonuje także cały zestaw mitów nt. homoseksualności („homoseksualizm to grzech”, „homoseksualizm to choroba”, „homoseksualiści to pedofile”, „lesbijki nienawidzą mężczyzn”).

Z niewielkiej świadomości społecznej wynika również dość powszechne „podciąganie” osób transpłciowych pod kategorie „pedałów” (przede wszystkim) i „lesb”. Przyczyną uprzedzeń są niewiedza oraz negatywne stereotypy, podsycane przez polityków prawicowych i przedstawicieli Kościoła, a utrwalane przez polski system edukacji. Brak rozwiązań prawnych w zakresie dyskryminacji i mowy nienawiści, a nawet brak politycznej woli ich wprowadzenia, powodują że liczne homofobiczne wypowiedzi czy przypadki zakłócania wolności zgromadzeń pozostają bezkarne, zwłaszcza gdy dopuszczają się ich politycy.

Najbardziej aktualną kwestią prawną są związki partnerskie. Chociaż nie zgadzam się z typową dla organizacji LGBT polityką przedstawiania kopii heteroseksualnych małżeństw jako jedynej liczącej się formy życia rodzinnego, zrównanie praw osób hetero- i nieheteroseksualnych w sferze osobistej uważam za niezwykle istotny, i wart starań, krok.

Co, w przeciągu ostatnich 20 lat zmieniło się w obszarze LGBTQ?

Z działaczkami i działaczami LGBT rozmawiała Grażyna Latos

Anna Laszuk

absolwentka Państwowego Liceum Muzycznego im. Karola Szymanowskiego w Warszawie, właścicielka dyplomu muzyka instrumentalisty. Dawniej prowadziła zajęcia dla dzieci i młodzieży o charakterze socjoterapeutycznym oraz pracowała w warszawskim Centrum Odwykowym na stanowisku socjoterapeuty. Obecnie jest dziennikarką radia TOK FM, publicystką, przewodniczącą stowarzyszenia OLA-Archiwum. Autorka książki „Dziewczyny, wyjdźcie z szafy!”.

Pytanie jest o tyle trudne, że zmieniło się wszystko. Właściwie można powiedzieć, że rok 1989 dla ruchu LGBT był takim symbolicznym początkiem. Nie chcę przez to powiedzieć, że wcześniej niczego nie było, ale myślę, że moje pokolenie zna z doświadczenia to, co było wcześniej, głównie z opowiadań, ewentualnie z lektur jakiś pism, które wtedy wychodziły. Po '89 roku zaczęły powstawać organizacje pozarządowe, najpierw Lambda, a potem także inne, i w tym sensie jest to symboliczny początek. Oczywiście był to bardzo długi proces. Teraz tak się łatwo o tym mówi, bo jesteśmy obecni w *mainstreamie*, w dyskursie publicznym, w wysokonakładowej prasie, generalnie w mediach głównego nurtu. Można to już nazwać jakąś podmiotową obecnością, a nie przedmiotową. Jesteśmy obiektem, który ma prawo głosu, a nie tylko takim, który się poddaje diagnozie, ocenie i represji. Zmiany te nie przyszły jednorazowo. To była bardzo długa droga i pamiętam, że właściwie do 2000 roku geje i lesbijki w mediach były jednak przedmiotem – ataku, fałszywej troski, litości i różnych innych nieprzyjemnych praktyk. Trudno było mieć własny głos, który by się naprawdę liczył. Ostatnia dekada przyniosła najwięcej z tych wolności, którymi się obecnie cieszymy.

A jak w przeciągu tych 20 lat kształtowała się świadomość takiego przeciętnego Kowalskiego względem osób LGBTQ?

I tu jest właśnie kłopot, bo ja mam wrażenie, że bardzo niezbadana, czy trudna do zbadania, jest kwestia świadomości. Jak również nie istnieje szary człowiek, taki szary Kowalski. To, co wiemy, to z jednej strony są biogramy, różne biografie ludzi. Dzięki tym zapisom możemy poznać ich rodziny, ich otoczenie itd. I to coś nam mówi – jak to wygląda w małych miasteczkach, w dużych miastach, na prowincji, w centrum. Z drugiej strony istnieją badania OBOP-u i m.in. raporty KPH, które zbierają głównie historie o dyskryminacji, a nie te radosne momenty i przypadki. Z badań OBOP-u, które ostatnio kolejny już raz publikował tygodnik „Polityka”, wynika coś przerażającego. Jeżeli 70 proc. społeczeństwa jest przeciwne rejestracji związków jedнопłciowych, to można by pomyśleć, że nic się nie zmienia. Ja mam jednak taką osobistą refleksję, że zmienia się bardzo dużo, np. nie ma już raczej przyzwolenia na otwartą agresję i represje. Jest symboliczna, ponieważ mamy prawo mieć takie same prawa. W tym sensie nie jest to tylko kwestia zawarcia związku, tylko czegoś więcej, traktowania siebie w społeczeństwie i traktowania nas przez społeczeństwo. Mnie osobiście brakuje obecności kobiet w piśmie.

Robert Biedroń

działacz na rzecz osób LGBTQ, publicysta, polityk. Dawniej związany z organizacją Lambda Olsztyn. Obecnie współpracownik i konsultant kilkunastu organizacji praw człowieka w Polsce i za granicą. Autor pracy poświęconej holokaustowi homoseksualistów. Współzałożyciel i prezes Kampanii Przeciw Homofobii. Laureat Tęczowego Lauru – nagrody przyznawanej za szerzenie idei tolerancji. Człowiek Tęczy 2004. Autor „Tęczowego elementarza” oraz tekstów zamieszczonych w książkach: „O braku wolności światopoglądowej w Polsce” pod red. prof. Marii Szyszkowskiej oraz „Homofobia po polsku!”.

Upadek muru berlińskiego w listopadzie 1989 roku dał nadzieję społecznościom gejom, lesbijkom oraz biseksualnym na upragnioną wolność i brak dyskryminacji. Większość krajów należących do bloku komunistycznego penalizowała homoseksualność, a jakakolwiek działalność na rzecz równych praw była zakazana. W przeciwieństwie do tych krajów, w Polsce stosunki homoseksualne były legalne od 1932 roku, a pierwsze organizacje gejowsko-lesbijskie powstawały już (na razie nieformalnie) w połowie lat 80. Dawano to nadzieję uciskanej mniejszości na polepszenie ich sytuacji. Początek lat 90. to erupcja aktywności środowiska. Szybko pojawiły się organizacje zrzeszające osoby pragnące walczyć z homofobią w każdym większym polskim mieście.

Niestety, zmiany świadomościowe nie przebiegały tak szybko. Społeczeństwo polskie w zdecydowanej większości cechują postawy otwarcie homofobiczne, pełne nietolerancji i niezrozumienia dla osób homoseksualnych. Dlatego postulaty legalizacji związków partnerskich czy adopcji dzieci przez pary homoseksualne nie zyskują większego poparcia społecznego i politycznego.

Uprzedzenia i stereotypy społeczne wykorzystywane były i są przez polityków. Temat homoseksualności powraca przy każdym wyborach jako idealna broń w dyskredytowaniu tolerancyjnych polityków. Jednocześnie zakazuje się demonstracji przeciwko homofobii, jak miało to miejsce w Warszawie podczas rządów Lecha Kaczyńskiego. W 2004 roku w Poznaniu policja spacyfikowała Marsz Równości siłą.

Dwumilionowa mniejszość gejowsko-lesbijska jest także narażona na olbrzymią agresję społeczną, często wyrażaną przez przedstawicieli Kościoła katolickiego i prawicowych polityków. Według ostatnich badań, najbardziej obraźliwymi słowami dla Polaków są „pedał”, „ciota”, a na czwartym miejscu „lesba”. Skala przemocy wobec osób homoseksualnych nie jest jednak w żaden sposób zauważana przez kolejne rządy.

Zmiany społeczno-polityczne spowodowane upadkiem PRL-u sprawiły jednak, że dzisiaj temat homoseksualności może być przedmiotem otwartej dyskusji. Daje to nadzieję na zmiany homofobicznych postaw społecznych. Upadający autorytet Kościoła katolickiego, zwiększający się poziom wykształcenia Polaków i Polek, coraz częstsze podróże za granicę, aktywność organizacji gejowsko-lesbijskich, obecność tematu w mediach, comingouty osób znanych i mniej znanych sprawiają, że kiedyś homoseksualność nie będzie budziła już żadnych emocji. Stanie się po prostu jedną z integralnych i neutralnych cech naszej tożsamości.

Krzysztof Tomasiak

inspirujący się teorią queer i campem publicysta. Badacz wątków feministycznych i homoseksualnych. Stały autor portalu Innastro-na.pl. Współpracownik organizacji gejowskich i partii Zielonych 2004. Feminista. Członek „Krytyki Politycznej”, redaktor wydawanego przez Kampanię Przeciw Homofobii dwumiesięcznika „Replika”. Autor książki „Homobiografie. Pisarki i pisarze polscy XIX i XX wieku”.

Właściwie wszystko, co mamy w kwestii gejowsko-lesbijskiej, dokonano się po '89 roku. Mam tu na myśli: obecność tematu w mediach; organizacje LGBTQ; Parady i Marsze Równości w kilku miastach Polski; zapis w Kodeksie pracy o zakazie dyskryminacji ze względu na orientację seksualną; a przede wszystkim dostarczenie języka, którym o tym wszystkim można rozmawiać, w tym słowa „gej”, którego wcześniej nie było.

Początek lat 90. to był okres zakładania pism, organizacji, klubów, a więc praca do wewnątrz. Potem przyszedł czas wychodzenia na zewnątrz, a więc już postulaty polityczne, akcje takie jak „Niech nas zobaczą”, książki, które wychodziły poza środowiskowy target i stały się przedmiotem debaty ogólnoliterackiej lub ogólnospołecznej (powieści Szczygielskiego i Witkowskiego). Warto sobie uświadomić, że w '89 roku nie było w Polsce znanego geja czy lesbijki, najwyżej osoby, o których „się wiedziało”. W tej chwili jest już kilkanaście albo na-

wet kilkadziesiąt osób, które nie ukrywają swojego homoseksualizmu, są to reprezentanci i reprezentantki różnych dziedzin, w tym ludzie powszechnie znani, a także cenieni reprezentanci kultury wysokiej (Filipiak, Lupa, Raczek).

Jednocześnie trzeba pamiętać, że większości spraw nie udało się osiągnąć. Polska wciąż pod wieloma względami jest krajem homofobicznym, właściwie wszystko, co powinno być wykonane przez państwo (walka z dyskryminacją i mową nienawiści, ustawa o związkach partnerskich, rzetelna edukacja) leży. Kwestie, które w całej Europie są już standardem, u nas wciąż nie mogą się doczekać na pozytywne „rozpatrzenie”. A co najgorsze, nie ma politycznej woli to ich załatwienia.

Czy wszystkie z przemian, jakie dokonały się w kwestii gejowsko-lesbijskiej dotyczą także osób bi/trans/queer?

Niestety, większość zmian, które się dokonały, choć teoretycznie dotyczą wszystkich osób nieheteroseksualnych, tak naprawdę dotyczą przede wszystkim gejów i lesbijek. To jest bardzo złożony problem, ponieważ po pierwsze – brak rozwiązania podstawowych spraw związanych z homoseksualizmem (choćby kwestia związków partnerskich) niejako blokuje zajęcie się kolejnymi grupami. Po drugie – musi być gotowość do włączenia tych postulatów w szerszy krąg, z tym jest już chyba coraz lepiej, obrazuje to wejście do środowiskowego języka pojęcia „LGBTQ”, i nawet jeśli czasami jest używane odruchowo i bezrefleksyjnie, to jest dobry znak. Po trzecie sama grupa musi być widoczna i dbać o swoje sprawy. O ile dostaliśmy już książkową opowieść o lesbijkach (książka Anny Laszuk) i gejach (wywiady Dominiki Buczak i Mike’a Urbaniaka), o tyle ciągle czekamy na najnowsze opowieści np. o osobach transgenderynych. Że istnieje tam ogromny potencjał, świadczy dział „Transakcje”, który w „Replce” prowadzi Magdalena Pocheć. Dlatego szczególnie cieszą takie inicjatywy jak Fundacja Trans-fuzja oraz takie opowieści, jak Ewy Hołuszko, byłej opozycjonistki, która

w „Dużym Formacie” opowiedziała o swoim życiu po korekcji płci. Mam nadzieję, że rewolucja bi- i tras- ciągle przed nami.

Yga Kostrzewa

działaczka społeczna od piętnastu lat związana z ruchami obrony praw osób ze środowisk LGBTQ. Prezeska Lambdy Warszawa. Feministka. Współorganizatorka programu „Propagowanie bezpieczniejszych zachowań seksualnych wśród lesbijek i gejów”. Uczestniczka kampanii informacyjnej „Niech nas zobaczą”. Współorganizatorka warszawskich Parad Równości. Autorka publikacji prasowych, wykładów i konferencji na temat środowiska LGBTQ. Inicjatorka ruchu społecznego „Nasza Sprawa”. Pomysłodawczyni akcji „Odkrywamy się”. Człowiek Dużego Formatu Gazety Wyborczej w 2006.

20 lat temu nie zajmowano się tą tematyką na poważnie – nie było debat, organizacji, kampanii społecznych, artykułów w prasie, programów w telewizji z udziałem lesbijek, gejów czy osób transseksualnych, parad i marszów równości. Politycy nie zajmowali się w ogóle tą tematyką. (...) Choć, oczywiście, ciągle dążymy do tego, aby było jeszcze i coraz lepiej, niemniej jednak, jeśli spojrzymy te 20 lat wstecz, zobaczymy wielką różnicę. Agnieszka Graff uważa osoby LG za wygrane w tym okresie, w sensie wygranej debaty społecznej. Oczywiście, ma też ten zwrot i swoją drugą stronę – widoczną homofobię. Jeszcze w 1998 roku minister zdrowia Kazimierz Kapera został zwolniony przez premiera Jana Krzysztofa Bieleckiego za stwierdzenie, że homoseksualizm to zboczenie. Dziesięć lat później o homoseksualności jako „zboczeniu” mówi publicznie kilka osób: podróżnik i publicysta Wojciech Cejrowski, były minister edukacji Roman Giertych, polityk Wojciech Wierzejski, były wiceminister edukacji Mirosław Orzechowski – i nie spotyka ich żadna kara, żadne publiczne upomnienie. Mamy wreszcie kilka procesów sądowych – związanych z zakazem Parady Równości (wygrany), porównywaniem homoseksualności do zoofilii i pedofilii (ugoda), nękaniami osoby homoseksualnej i wyzywaniem jej od „pedatów” (wygrany). Na koniec – co bardzo ważne – mamy swoje media. Są to głównie

portale internetowe, dostępne dla każdego, ale też czasopismo „Replika” i kilka innych pozycji; część z nich zdążyła już dokonać żywota w ostatnim dwudziestoleciu (np. świetne merytorycznie „Inaczej”). Mamy też wreszcie w kilku miastach Parady i Marsze Równości.

Co w przeciągu następnych 20 lat powinno się jeszcze zmienić?

To jest pytanie o moje marzenia... W zasadzie, gdyby niespodziewanie zmienił się na pozytywny stosunek ogółu czy większości społeczeństwa do mniejszości czy inności – mielibyśmy wszystko z głowy. Ale tak nie jest i nie będzie, czego dowodzą przykłady z innych krajów – musimy nad tym ciężko pracować. Co powinno się zmienić? Na pewno regulacje prawne. Legalizacja związków jedнопłciowych. Wprowadzenie przepisów dotyczących mowy nienawiści i przestępstw z tym związanych. Większe budżety dla organizacji pozarządowych, w tym zajmujących się edukacją, HIV/AIDS (tu w ogóle są potrzebne spore środki na akcje i kampanie społeczne). Ostracyzm społeczny lub inny mechanizm wobec osób publicznych, którzy mówią o osobach homo-, bi- czy transseksualnych per „zboceńcy”, „nadający się do leczenia” itp. Śmielsze i częstsze traktowanie tematyki LGBT w różnych dziedzinach – nauce, filmie (czemu jeszcze nie ma filmu o zakochanych żołnierzach-powstańcach tej samej płci?), edukacji, sztuce. Ze strony osób LGBT – pozbycie się strachu: że ktoś nas rozpozna, że ktoś o nas się dowie, że ktoś nas zwolni z pracy. Musimy się ujawniać, aby mogli nas poznać. Bez wzajemnego poznania nie może być mowy o tolerancji.

Marzena Chińcz

prezesa Fundacji Lorga. Pod jej redakcją ukazała się książka „Lesbijki w życiu społeczno-politycznym”. Autorka dwóch esejów w książkach: „O braku wolności światopoglądowej w Polsce” i „Oczekiwane wartości w polityce” pod red. prof. Marii Szyszkowskiej oraz jednego z tekstów zamieszczonych w książce „Homofobia, mizoginia i ciemnogród. Burzliwie dzieje kontrower-

syjnych ustaw” pod red. red. Izy Desperak. W latach 2003-2005 redaktor naczelna wortalu Lesbijka.org. Obecnie redaktor naczelna Magazynu Kobiet Kreatywnych KREATURA.net.

Co powinno się zmienić w ciągu następnych 20 lat ?

Przede wszystkim świadomość ludzi. Nie tylko społeczeństwa jako takiego, ale również samoświadomość osób LGBTQ. Powinny zostać zalegalizowane związki partnerskie. Więcej osób powinno wyjść ze swoich szaf i żyć otwarcie. Nie tylko po to, żeby wpływać swoim przykładem na otoczenie i je zmieniać, ale dla własnego komfortu psychicznego. Powinno pojawić się jakieś czasopismo dla lesbijek i biseksualistek, ale sama będąc wydawczynią, wiem, że to praca dla pasjonatów z nadmiarem gotówki, bo niestety Internet skutecznie wyparł papier.

Jakie są największe bariery hamujące te zmiany?

Przede wszystkim bariery mentalne, których najtrudniej się pozbyć. Pierwszy etap to różnego rodzaju akcje uświadamiające, szkolenia, konferencje, oddziaływanie mediów, zmiany prawne etc. Ale mają one wpływ powierzchowny, dochodzą do pewnego pułapu i więcej nie da się za ich pomocą osiągnąć. Pozwalają osiągnąć poziom tolerancji. Jednak żeby osiągnąć akceptację, potrzeba sporej pracy nad sobą i otoczeniem, już nie tyle zewnętrznej, co bezpośredniej. Myślę, że cała grupa LGBTQ jest „skazana” na samorozwój i odnalezienie własnej tożsamości, bo tylko na tej drodze będzie w stanie pozdejmować swoje obręcze mentalne i tak ukształtować środowisko, aby było ono przyjazne.

7 Zakończenie

Postowie

Kazimiera Szczuka

Rok 1989 porównywany bywa do roku 1918. Dwa wielkie, wyczekiwane początki nowych czasów. Dwa nagłe urzeczywistnienia marzeń o wolnej Polsce. Jest jednak między nimi zasadnicza różnica. W 1918 Polki uzyskały prawa wyborcze, co uczyniło z debiutującej państwowości szczególnie chlubną awangardę Europy. Natomiast w ramach transformacji ustrojowej 1989 roku w Polsce zadekretowano – ostatecznie w roku 1993 – bardzo ostre przepisy antyaborcyjne. Fakt ten, obok wprowadzenia lekcji religii do szkół publicznych, odrzucenia oświaty seksualnej i dotowania antykoncepcji, stanowił znak rozpoznawczy konserwatywnego zwrotu, szczególne *signum* przypieczętowanej w ten sposób hegemonii. Tym bardziej zadziwiającej, że wyteśc-niony świat za żelazną kurtyną zdążył tymczasem osiągnąć całym wysokie standardy równouprawnienia.

W latach trzydziestych XX wieku Tadeusz Boy-Żeleński dumny z faktu, że Polki jako jedne z pierwszych kobiet w Europie korzystają z pełni praw obywatelskich, orędowną za zniesieniem w Polsce kar za spędzenie płodu, wierząc, że i w tym będą nas kiedyś naśladować kraje „starej Europy”. W istocie dziś w Europie nie tylko prawa wyborcze, kwoty i parytety obowiązujące w życiu politycznym, ale także troska o zdrowie, bezpieczeństwo i wolność reprodukcyjną kobiet są – przynajmniej w teorii – cenioną i niepodważalną wartością. W Polsce przeciwnie. Demokracja sprzęgła się z niepraktykowanym już w tym czasie – oprócz przypadku Nikaragui – restrykcyjnym wariantem

polityki płci. „Wiele kobiet zrozumiało wtedy, że pierwszy ruch nowej władzy polega na przywróceniu społecznego i religijnego porządku płci. Szybko okazało się, że nowa władza to nie jesteśmy my. Ani organizacyjnie, ani politycznie kobiety nie były przygotowane do tego, by się bronić” – mówiła profesor Maria Janion w wykładzie inaugurującym ogólnopolski Kongres Kobiet zwołany z okazji rocznicy transformacji 20 czerwca 2009 roku w Warszawie.

W znanym eseju *Patriarchat po seksmisji* Agnieszka Graff przeprowadziła analizę narodowej komedii z roku 1986, czyli „Seks-misji” Juliusza Machulskiego. Kostium SF skrywa tu dosadną polityczną satyrę na PRL i realia stanu wojennego, a sposobem opowiedzenia o absurdzie i wynaturzeniu ustroju totalitarnego jest metafora matriarchatu. W ten sposób – jak pisze Graff – władza kobiet okazała się najbardziej klarowną i czytelną dla masowej widowni wizją „świata na opak”. Obalenie tej władzy – uniwersalnym marzeniem o powrocie do dawno utraconej normalności. Oczywiście, to nie Juliusz Machulski zaprojektował komediową, ale i *stricte* seksistowską wykładnię walk politycznych. To raczej społeczeństwo przyjęło tę satyryczną historiozofię jako jedyną możliwą scalającą narrację, prostą i znaną, w przeciwieństwie do tego, co niosta nieznaną przyszłość.

Krótko mówiąc, już trzy lata po sukcesie filmu „Seks-misja” zmiana ustrojowa rzeczywiście została opowiedziana „ludności” jako zwycięstwo patriarchy nad realnym socjalizmem. Być może był to jedyny sposób uporządkowania chaosu i uśmierzenia lęków zrodzonych przez kryzys gospodarki, kultury i tożsamości polskiej. Być może była to nerwicowa reakcja zbiorowości poddawanej wstrząsom neoliberalnych reform.

Naomi Klein analizuje w słynnej *Doktrynie szoku* również przypadek Polski i podkreśla lęk przed bezrobociem, głodem, wojną jako symptomy społecznej reakcji na elektrowstrząsy gospodarki wolnorynkowej. Tego rodzaju destabilizacja była zarazem i skutkiem, i przyczyną braku realnego oporu ze strony

ludzi wcześniej skupionych we wspólnotowym czynie pracowniczo-niepodległościowym, jakim był masowy ruch „Solidarności”. Powrót do religijnego porządku płci, afirmowanego teraz, pod przewodem Kościoła Katolickiego, przez męskich działaczy „Solidarności”, dawał im – wysadzonym z siodła i szukającym miejsca w nowym porządku społecznym – poczucie symbolicznego dowartościowania.

W ciągu 20 niemal lat, od starań Komitetów Obywatelskich Barbary Labudy i Zbigniewa Bujaka o przeprowadzenie referendum w sprawie zakazu aborcji, przez powstanie sieci kobiecych organizacji pozarządowych, utworzenie ośrodków podyplomowych Gender Studies, wejścia Polski w obszar administracji europejskiej – nieodmiennie powraca problem zaangażowania obywatelskiego, które musi stać się koniecznym warunkiem upodmiotowienia kobiet w życiu publicznym. Z tym, niestety, jest bardzo źle. Badania pokazują, że Polska, tak niegdyś solidarna i waleczna, stała się dziś krajem słabych więzi społecznych, nikłego wzajemnego zaufania, zanikającego poczucia wspólnotowości. Zwłaszcza gdy rzecz dotyczyć ma sfery obywatelskiej, ale i politycznej, gdy wymaga sprzeciwienia się hegemonii, którą Kinga Dunin trafnie i lakonicznie nazwała panowaniem „Boga i rynku”.

Uptywająca w roku 2010 dziesiąta rocznica trwania i rozwoju Manify – demonstracji feministycznej co roku 8 marca skupiającej od kilku tysięcy do kilkunastu osób w każdym niemal większym mieście w Polsce – na pewno może być pretekstem podsumowań i rozważań, choć niekoniecznie rocznicowej celebry. Utworzenie w roku 2000 Porozumienia Kobiet 8 marca, nieformalnej grupy działaczek i organizatorek Manif, miało, jak można dziś oceniać, doniosły wpływ na rozwój i rozprzestrzenianie się wolnościowych idei. *List 100 kobiet* opublikowany w Gazecie Wyborczej 7 marca 2002 roku wyrażał protest przeciw „handlowaniu prawami kobiet” za naszymi plecami. *De facto* czynił to lewicowy rząd Leszka Millera, w myśl tajnych umów mających ochraniać tak zwany „kompromis aborcyjny” w zamian za

poparcie Kościoła Katolickiego dla... integracji unijnej. Podpisany przez zasłużone dla życia publicznego autorytety, począwszy od Marii Janion i Wisławy Szymborskiej, a skończywszy na młodych działaczkach ruchów alternatywnych, takich jak Sylwia Chutnik czy Claudia Snochowska-Gonzalez, list był wyrazem solidarności – odległych od siebie na co dzień – kobiecych środowisk. Wywołał sporo szumu w mediach i wzbudził duże zainteresowanie w Europie, nie naruszając, rzecz jasna, hegemonii silniejszej niż partyjne przetasowania na scenie politycznej, czyli ingerencji Kościoła w sprawy dotyczące bezpośrednio zdrowia, życia i godności kobiet.

Ówczesna uległość lewicowego establishmentu mści się dziś na innej jeszcze grupie ludzi – osobach korzystających z nowoczesnych technik wspomaganie rozrodu. Kampania hierarchów kościoła i podległych im działaczy politycznych zmierza teraz do zakazu praktykowania zapłodnienia *in vitro* lub też nałożenia na lekarzy-specjalistów ograniczeń uniemożliwiających praktykowanie wedle najlepszej wiedzy i dla dobra pacjentów. W ten sposób granica debaty cały czas dryfuje na prawo, nie natrafiając na żaden opór i nie znajdując przeciwwagi.

Podobnych jak *List 100 kobiet* elektryzujących chwil działania można zliczyć sporo i zapewne jakoś kumulują one wysiłki rozmaitych środowisk w jedno ognisko, co zresztą nie zawsze jest dla samych uczestniczek odczuwalne. Ruch „alimenciar”, inicjatywa powstania Partii Kobiet, protest pielęgniarek i położnych pod gmachem i wewnątrz gmachu kancelarii premiera, pierwsze strajki w sieciach handlowych organizowane przez kobiety, wreszcie – spektakularny i imponujący Kongres Kobiet. Wszystko to tworzy kruchą, ale umacniającą się więź oporu wobec mechanizmów seksizmu, dyskryminacji i wykluczenia.

Według idei prof. Magdaleny Środy, cel Kongresu Kobiet jest konkretny – chodzi o wprowadzenie w Polsce zasad demokracji parytetowej, wyrównującej szanse kobiet w życiu politycznym. Proste narzędzie zwalczania dyskryminacji cieszy się zdecydo-

waną akceptacją społeczeństwa. Co znaczące, szczególnie w małych ośrodkach i na wsi, gdzie dyskryminacja jest największa, a zarazem to tam najbardziej widoczne są korzyści dla każdego płynące z aktywności kobiet we władzach lokalnych.

Kongres Kobiet był, pierwszym chyba od 20 lat, przejawem autentycznego docenienia działań i punktu widzenia środowisk kobiecych. Szczególnie doniosłym momentem było uhonorowanie przez pięć tysięcy uczestniczek Henryki Krzywonos tytułem Polki Dwudziestolecia. Miało to posmak początku transformacji symbolicznej postulowanej w wykładzie inauguracyjnym prof. Janion. Bez głębokich zmian kultury, bez odrzucenia jej jednolitego, wykluczającego modelu, transformacja dokonać się nie może. „Kiedy uświadamiamy sobie wspólnotowy charakter męskich społecznych wzorów i ofiarniczy charakter wzoru kobiecego, zaczynamy rozumieć, że kobiety w Polsce nigdy nie uzyskają wpływu na stanowienie prawa, na formowanie symboli i w ogóle na sferę publiczną, jeśli nie zaczną tworzyć własnych wspólnotowych więzi. W tym sensie kobieca solidarność – wciąż obśmiewana i demaskowana jako fikcja – rzeczywiście jest naszym wspólnym, zbiorowym obowiązkiem”.

Pointą dla tych rozważań niech będą dalsze losy tematów z legendarnej „Seksmisji” Machulskiego. W roku 2008 reżyser tworzy komedię o dziwnym tytule „Ile waży koń trojański”. W filmie, skądinąd nie aż tak bardzo udanym jak „Seksmisja”, śledzimy przygody kobiety, tym razem nie w futurystycznej przyszłości zmyślonej przez twórców komedii, ale w przeszłości, znanej wszystkim widzom bardzo dobrze. Ożywa przed nami schyłek PRL-u, roku 1987. Ten świat odczytany z dzisiejszej perspektywy jest komicznym, ale i upiornym skansenem patriarchy właśnie. Machulski nie kryje, że dwudziestolecie męskiej, polskiej demokracji zrobiło z niego feministę. Rozumiemy, że wysyła swą bohaterkę w przeszłość, którą sam niegdyś rozumiał tak opacznie/opatrnie, aby dokonała koniecznych korekt, naprawiła ówczesne niedoczytanie, niezrozumienie. Co nam to może dzisiaj dać? Satysfakcję, że miałyśmy rację, że matriarchat jako totali-

taryzm to śmieszna, ale chybiona w gruncie rzeczy farsa, nijak się mająca do tego, co rzeczywiście w Polsce się działo i dzieje. To dość mało. Ale tego rodzaju wgląd poniewczasie może też być pewną przestrogą dla terażniejszości. Jest, czy nie jest po tych dwudziestu latach za późno na zmianę? Ile jeszcze jednych, ostatnich wysiłków mamy przed sobą? Trzeba je wykonać, czy nie trzeba? Możemy być pewne, że jeśli dziś tego nie zrobimy, za dwadzieścia lat będzie to dużo, dużo trudniejsze.

Zamiast rekomendacji – Manifesta

Na koniec warto zacytować fragment Manifesty¹. Napisany przez Agnieszkę Graff, Kingę Dunin i prof. Jolantę Brach-Czainę feministyczny manifest, pod którym podpisało się w 2003 roku 30 organizacji i 270 osób.

Manifesta

*Jesteśmy wolne. Korzystajmy z naszej wolności!
Chwalmy odważne kobiety, które wolność dla nas
zdobyły, i mężczyzn,
którzy je zrozumieli i wsparli.
Razem wiele osiągnęliśmy, a jeszcze więcej
osiągniemy.
(...)*

*Nie odkładajmy równości na potem.
Nie pozwólmy na kupczenie prawem kobiet do decy-
dowania o własnym życiu.
Bo Kościół, bo Europa, bo układ polityczny.
Nie dajmy sobie wmówić, że różnica w płacach na
niekorzyść kobiet to kwestia rynku
– to dyskryminacja.*

¹ Pełen tekst na stronach Porozumienia Kobiet 8 Marca: porozumieniekobiet.home.pl.

*Nie dajmy sobie wmówić, że jedynym sensem
naszego życia jest troska o innych.*

*Nie dajmy sobie wmówić, że stereotyp ma coś wspól-
nego z „naturą”.*

*Nie dajmy sobie wmówić, że jesteśmy
za słabe,
za bierne,
za dobre
za głupie
albo za mądre, aby współzrządzić.*

**RÓWNE TRAKTOWANIE Kobiet I MĘŻCZYŹN NIE JEST
KWESTIĄ WIELKODUSZNYCH USTĘPSTW
KOMPROMISÓW
ANI NEGOCJACJI.
RÓWNOŚĆ NAM SIĘ PO PROSTU NALEŻY.**

Autorki i autorzy

AGATA CHEŁSTOWSKA – ur. 1985, antropolożka kultury, feministka, współorganizatorka warszawskich Dni Sprawiedliwości Reprodukcyjnej, działaczka Kolektywu UFA. Współpracuje z Fundacją Feminoteka, obroniła pracę magisterską pt. „Aborcja i ruch pro-choice w Polsce. Antropologiczne badania w latach 2006-2008”, pisze pracę doktorską o kobietach w związkach zawodowych w Instytucie Stosowanych Nauk Społecznych.

MAGDALENA KICIŃSKA – ur. 1987, studentka nauk politycznych UW, członkini zespołu Fundacji Feminoteka oraz Porozumienia Kobiet 8 Marca. Odbyła staż w tygodniku „Polityka”. Publikowała m.in. na stronach Feminoteki, w tygodniku „Polityka”. Pochodzi z Lublina.

BARTŁOMIEJ KOZEK – ur. 1987 w Rzeszowie, sekretarz generalny Zielonych 2004 i przewodniczący (parytetowo z Ireną Kołodziej) koła warszawskiego partii. Był zastępcą redaktora naczelnego miesięcznika społeczno-politycznego „Zielono i w poprzek”. Publicysta internetowy, prowadzi blog o zielonej polityce zajmujący się m.in. kwestiami zrównoważonego rozwoju, polityki społecznej, kultury i feminizmu „Zielona Warszawa” (<http://zielonawarszawa.blogspot.com>). Jego artykuły pojawiały się m.in. na witrynach internetowych „Krytyki Politycznej”, Fundacji Feminoteka i portalu lewica.pl. Student wiedzy o kulturze na Uniwersytecie Warszawskim.

GRAŻYNA LATOS – ur. 1983, studentka podyplomowych Gender Studies w Instytucie Stosowanych Nauk Społecznych na Uniwersytecie Warszawskim. Redaktorka Magazynu Kobiet Kreatywnych KREATURA.net oraz portalu historycznego Histmag.org. Współpracuje z Feminoteką.

MIRELLA PANEK-OWSIAŃSKA – aktywistka społeczna, działaczka; była koordynatorką programu „Demokracja bez kobiet

to pół demokracji” oraz Szkoły Młodych Liderok; trenerka, która przeszkoliła ponad 500 kobiet kandydujących na różne stanowiska; pracowała m.in. z Hanną Suchocką i Barbarą Piwnik. Przez 4 lata była rzeczniczką prasową polskiej sekcji Amnesty International. Wiedzę o PR politycznym i społecznym zdobywała m.in. w Anglii i USA. Jurorka I, II, III i IV edycji konkursu Związku Firm Public Relations – Złote Spinacze. Obecnie jako Dyrektorka Generalna Forum Odpowiedzialnego Biznesu zajmuje się promowaniem idei CSR (społecznej odpowiedzialności biznesu). Absolwentka Szkoły Liderów i politologii o specjalności marketing polityczny, studiowała też prawo. Stypendystka Rady Europy i gubernatora stanu Illinois.

JOANNA PIOTROWSKA – założycielka i prezeska Fundacji Feminoteka. Trenerka samoobrony i asertywności dla kobiet i dziewcząt WenDo, trenerka i ekspertka antydyskryminacyjna, równościowa i antyprzemocowa. Absolwentka Studium Przeciwdziałania Przemocy w Rodzinie oraz Studium Poradnictwa i Interwencji Kryzysowej (ścieżka specjalizacyjna: pomoc psychologiczna dla krzywdzonych dzieci) organizowanego przez Instytut Psychologii Zdrowia; laureatka „Złotego Telefonu” – wyróżnienia przyznanego przez Pogotowie „Niebieska Linia” osobom, które szczególnie przyczyniły się do zmian społecznych w zakresie przeciwdziałania przemocy w rodzinie lub ze szczególnym zaangażowaniem stawaty w obronie osób krzywdzonych. Dziennikarka, publicystka, redaktorka, ostatnio m.in., raportu na Kongres Kobiet.

ALINA SYNAKIEWICZ – ur. 1978; pedagożka, absolwentka Studium Przeciwdziałania Przemocy w Rodzinie. Wolontariuszka grupy Edukatorów Seksualnych Ponton. Uczy „wychowania do życia w rodzinie” w jednej z warszawskich szkół podstawowych. W Fundacji Feminoteka zajmuje się projektami dotyczącymi przeciwdziałania przemocy wobec kobiet i dziewcząt. Uczestniczka ruchu wolnościowego, najczęściej można ją spotkać na demonstracjach i różnych akcjach ulicznych.

KAZIMIERA SZCZUKA – krytyczka literacka, publicystka, aktywistka i działaczka społeczna, dziennikarka telewizyjna, wykładowczyni; od roku 1997 pracuje w Instytucie Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, w pracowni romantycznej. Od 1995 (z przerwami) prowadziła zajęcia na Gender Studies przy Uniwersytecie Warszawskim poświęcone literaturze polskiej i porównawczej oraz teorii i krytyce filmowej. W latach 1995-99 odbyła studia doktoranckie w Szkole Nauk Społecznych przy IFiS PAN. W roku 2000 była współzałożycielką Porozumienia Kobiet 8 Marca i warszawskiej Manify, obchodzącej właśnie dziesięciolecie. Wciągając w tę inicjatywę studentki Gender Studies UW, tworzyła performance uliczne i happeningi jako: Siostry Frankenstein, Kobiety na Wolności, Grupa Teatralna Gender. Współautorka inicjatywy *Listu 100 kobiet*. Od 2001 roku prowadzi programy literackie i publicystyczno-kulturalne w telewizji, występuje też jako komentatorka życia politycznego i społecznego. Działa aktywnie w ruchach społecznych, członkini partii Zieloni 2004, członkini redakcji kwartalnika „Krytyka Polityczna”. Aktywnie włączona w akcje społeczne: protesty w Białym Miasteczku, Manify i Parady Równości, aborcyjny coming out, blog „Bez jaj”, Obywatelskie Forum Kobiet, Kongres Kobiet Polskich. Inicjatorka nadania Henryce Krzywonos tytułu Polka Dwudziestolecia. Autorka książek: *Kopciuszek, Frankenstein i inne. Feminizm wobec mitu* – zbiór rozpraw i artykułów z zakresu krytyki i teorii literatury. Wyd. Efka, Kraków 2001, *Milczenie owieczek. Rzecz o aborcji* – historia dyskursu praw reprodukcyjnych w krajach zachodnich i w Polsce, analiza zapisu doświadczenia kobiecego w tekstach literatury i kultury. Wyd. WAB, Warszawa 2004. Współredaktorka, z profesorem Marią Janion i Claudią Snochowską-Gonzalez, pracy zbiorowej *Inny-Inna-Inne. O inności w kulturze*.

AGNIESZKA WESELI – działaczka społeczna; historyczka seksualności w Polsce (tematy m.in: wychowanie seksualne w XIX wieku, prostytutka, przymusowa prostytutka oraz homoseksualizm w KL Auschwitz, obecność lesbijek oraz osób transseksual-

nych i transgenderowych w społeczeństwie i kulturze polskiej; prowadzi niezależny projekt badawczy Queerstorya); tłumaczka i redaktorka. Uczestniczka i wykładowczyni warsztatów „Kobiety w Auschwitz” w Międzynarodowym Centrum Spotkań Młodych w Oświęcimiu. Współtworzyła projekty „Poradnia Antyhomofobiczna” Porozumienia Lesbijek (LBT), kalendarium „LEsteśmy w Polsce” i „Fakty przeciwko mitom o lesbijkach i gejach” oraz pierwszy w Polsce festiwal queerotyczny FAQ! (maj 2007). Współautorka albumu-poradnika *Kiedy kobieta kocha kobietę* (2008). Współzałożycielka i członkini kolektywu warszawskiej UFY (www.u-f-a.pl). Członkini kapituły Nagrody dla Książki Feministycznej im. Narcyzy Żmichowskiej. Współtworzy kabaret queerowy Barbie Girls. Autorka i współautorka realizacji interaktywnych (m.in. „Porno”, „WYkroczenia”).